



Maya Banks



Urok niewinności

Tytuł oryginału: Tempted by Her Innocent Kiss

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W życiu każdego mężczyzny przychodzi kiedyś taki moment, w którym trzeba zrezygnować z wolności. Devon Carter wpatrywał się w leżący na aksamitnej poduszczyce pierścionek z brylantem. Zdawał sobie sprawę, że dla niego ta chwila właśnie nadeszła. Zamknął z trzaskiem pudełeczko i wsunął je do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Miał przed sobą dwie możliwości. Albo ożeni się z Ashley Copeland i po połączeniu firmy z Copeland Hotels spełni swoje marzenie stworzenia największej sieci luksusowych hoteli na świecie, albo odmówi i straci taką szansę. Patrząc z tej perspektywy, odpowiedź mogła być tylko jedna.

Portier usłużnie otworzył przed nim drzwi. Devon wyszedł na ulicę, gdzie czekał na niego samochód z kierowcą. Wziął głęboki wdech i wsiadł do auta. Szofer powoli włączył się do ruchu.

Na ten wieczór czekał od dawna. Starannie zarzucił swoją sieć – niezliczone kolacje, pocałunki, najpierw niewinne i przelotne, a potem coraz bardziej namiętne miały go doprowadzić do tego właśnie miejsca. Dziś uwiedzenie Ashley Copeland stanie się faktem. A potem poprosi ją o rękę.

Pokręcił głową, po raz setny uświadamiając sobie absurdalność sytuacji. William Copeland zachowuje się jak szaleniec, niemal siłą wpychając mu córkę w objęcia Devon na różne sposoby próbował przekonać tego starszego już mężczyznę, by zrezygnował z wydania Ashley za... Devona.

Ashley była całkiem ładną kobietą, ale Devon nie chciał się żenić. W każdym razie nie teraz. Może za pięć lat. Wtedy sam wybrałby sobie żonę, miał z nią odpowiednią liczbę dzieci i cieszyłby się sukcesem.

William jednak miał inne plany. Gdy zobaczył Devona po raz pierwszy, w jego oczach pojawił się błysk wyrachowania. Oznajmił Devonowi, że Ashley nie ma głowy do interesów. Jest zbyt miękka, zbyt naiwna i ze swoim charakterem nie ma szans na odegranie aktywnej roli w rodzinnym biznesie. William był przekonany, że każdemu mężczyźnie okazującemu zainteresowanie jego córką zależy jedynie na majątku będącym jej własnością. Chciał zapewnić Ashley dobrą opiekę i z jakichś powodów uznał, że Devon będzie się do tego świetnie nadawał.

Ashley stała się częścią ich umowy. Był tylko jeden haczyk: nie mogła się o tym dowiedzieć. William Copeland był gotów oddać córkę w barterze, ale wszystko miało się odbyć za jej plecami. A to oznaczało, że Devon musiał odgrywać komedię. Aż się skrzywił, przypominając sobie wszystko, co mówił, i cierpliwość, z jaką zalecał się do Ashley. Był szczerym i bezpośrednim człowiekiem, więc ta sytuacja nie była dla niego przyjemny

Skoro Ashley stanowi część umowy, to jego zdaniem powinna o tym wiedzieć. Pozwoliłoby to uniknąć nieporozumień, zranionych uczuć i niespełnionych oczekiwań. Ashley na pewno uważała to za wielką miłość. Była wrażliwą idealistką, wołała poświęcać czas na pracę dla swojej fundacji ratującej zwierzęta niż na spotkania rady nadzorczej czy analizowanie dokumentów finansowych rodzinnej firmy.

Gdyby kiedykolwiek dowiedziała się prawdy, z pewnością nie przyjęłaby tego spokojnie. Devon doskonale to rozumiał. Sam nie znosił manipulacji i byłby wściekły, gdyby to on został w podobny sposób potraktowany.

– Stary głupiec – mruknął pod nosem.

Kierowca zatrzymał się przed budynkiem, w którym mieszkała rodzina Copelandów. William i jego żona zajmowali penthouse na ostatnim piętrze.

Ashley wyprowadziła się od nich do dużo mniejszego mieszkania na niższej kondygnacji. Na piętrach pomiędzy nimi mieli swoje apartamenty pozostali członkowie rodu – różni kuzyni, ciotki i wujkowie.

Rodzina Copelandów była dla Devona czymś niezwykłym. On sam wyprowadził się z domu, gdy miał osiemnaście lat, a jedynym wspomnieniem o rodzicach były uwagi, by „nie nawalił”.

Oddanie, jakie William okazywał dzieciom, wprawiało Devona w lekkie zakłopotanie. Zwłaszcza teraz, gdy zaczął go traktować jak własnego syna.

Wysiadł z auta, gdy zobaczył, że przez szeroko otwarte drzwi Ashley wybiega na ulicę. Uśmiechała się do niego, jej oczy błyszczały radośnie.

Zmarszczył brwi i podszedł do niej szybkim krokiem.

– Ashley, nie powinnaś wychodzić. Zadzwońiłbym do ciebie na górę.

Roześmiała się w odpowiedzi. Ten pogodny śmiech przebijał się przed szum ulicznego ruchu. Jasne długie włosy miała rozpuszczone, choć zazwyczaj spinała je niedbale dużą spinką. Ujęła jego dłonie i uśmiechnęła się do niego.

– Daj spokój, Devon, co mi się tu może stać? Alex pilnuje mnie jeszcze uważniej, niż mój ojciec.

Portier Alex uśmiechnął się serdecznie. Wszyscy ludzie, którzy znaleźli się w jej obecności, tak na nią reagowali. Jej żywiołowość potrafiła oszołomić, ale jednocześnie budziła zachwyt. Devon westchnął i położył jej dłonie na swoich biodrach.

– W środku jest bezpiecznie. Powinnaś była zaczekać na mnie u siebie. Alex nie może być twoim ochroniarzem, ma inne obowiązki.

W jej oczach pojawił się wesoły błysk. Zarzuciła mu ramiona na szyję. Ten nieoczekiwany wyraz czułości go zaskoczył.

– Ty głuptasie, przecież to ty jesteś moją ochroną. Przy tobie nic złego nie może mnie spotkać.

Zanim zdążył zareagować, przywarła wargami do jego ust. Ta kobieta nie ma w sobie za grosz opanowania! Urządza spektakl na środku ulicy, w drzwiach swojego budynku. Mimo to jego ciało zareagowało na jej namiętny pocałunek. Ashley jest tak słodka i niewinna. Poczuli się jak wilkołak prowadzący podstępłą grę.

Ale jednocześnie przypomniał sobie, że w końcu firma Copeland Hotels stanie się jego własnością – albo przynajmniej przejdzie pod jego kontrolę. A on sam osiągnie status doceniany na całym świecie. Całkiem nieźle jak na faceta, któremu mówiono, że najwięcej, czego może dokonać, to „nie nawalić”.

Delikatnie uwolnił się z jej objęć.

– To nie jest najlepsze miejsce na takie rzeczy – zauważył z łagodną wymówką. – Musimy już jechać. Carl na nas czeka.

Na ułamek sekundy jej usta ściągnął grymas, ale gdy spojrzała w kierunku auta, natychmiast uśmiechnęła się promiennie. Devon pokręcił głową, patrząc, jak Ashley wita się z Carlem: machała radośnie rękami, szybko wyrzucając z siebie słowa. Carl odpowiedział jej szerokim uśmiechem i otworzył przed nią drzwi. Zanim Devon zajął miejsce z drugiej strony, jego twarz znów przybrała zwykły poważny wyraz.

Ashley przysunęła się do niego na tylnym siedzeniu.

– Do której restauracji jedziemy?

– Zaplanowałem na dziś coś wyjątkowego.

Tak jak się spodziewał, niemal rzuciła się na niego z oczami błyszczącymi z ciekawości.

– Co takiego? – zapytała z przejęciem.

– Sama zobaczysz.

Jej zniecierpliwione westchnienie było tak słabe, że bardziej je wyczuł, niż usłyszał. Jedną z wielu zalet Ashley było to, że łatwo ją było zadowolić. Kobiety, które znał do tej pory, wdzięczyły się, dąsały albo zrzędziły, gdy nie umiał spełnić ich oczekiwań. I tak się składało, że wszystkie miały na ogół bardzo wysokie oczekiwania. I w zasadzie kosztowne. Natomiast Ashley umiała się cieszyć drobiazgami. Był pewien, że pierścionek, który wybrał, też jej się spodoba.

Przysunęła się jeszcze bliżej i oparła mu głowę na ramieniu. Ta spontaniczność w wyrażaniu uczuć ciągle wytrącała go lekko z równowagi. Nie przywykł do ludzi tak szczerych i otwartych.

William Copeland uważał, że Ashley potrzebuje kogoś, kto zrozumie i zaakceptuje jej charakter. I z sobie tylko znanych powodów uznał, że Devon najlepiej nadaje się do tej roli. Postanowił, że po ślubie postara się, by Ashley powściągnęła nieco swój temperament. Nie może przecież do końca życia tak otwarcie okazywać uczuć. Ktoś może to wykorzystać przeciwko niej.

Po kilku minutach Carl zatrzymał samochód przed eleganckim budynkiem. Devon wysiadł pierwszy i wyciągnął rękę, żeby pomóc Ashley.

– Przecież to twój dom – powiedziała z lekkim zdziwieniem, stając na chodniku.

Roześmiał się.

– Wiem. Chodź, kolacja czeka.

Poprowadził ją przez otwarte drzwi do windy, która poszybowała w górę. Na ostatnim piętrze drzwi otworzyły się i znaleźli się w holu jego mieszkania. Z zadowoleniem zauważył, że wszystko jest tak, jak zaplanował. Przyćmione romantyczne światło, cicha muzyka jazzowa w tle,

stolik przy oknie z widokiem na całe miasto, nakryty dla dwóch osób.

– Devon, jak tu ślicznie!

Znów zarzuciła mu ramiona na szyję. Za każdym razem taki uścisk wywoływał w jego piersi dziwne łaskotanie.

Uwolnił się z jej objęć i poprowadził ją do stołu. Odsunął krzesło, by mogła usiąść, a potem nalał do kieliszków wino.

– Jedzenie jest ciepłe! – zawołała ze zdziwieniem, dotykając talerza. – Jak to zrobiłeś?

Roześmiał się.

– Mam w sobie niezwykle moce.

– Podoba mi się facet z niezwykłą mocą do gotowania.

– Ktoś się wszystkim zajął, kiedy pojechałem po ciebie.

Zmarszczyła lekko nos.

– Jesteś bardzo staroświecki. Niepotrzebnie po mnie przyjeżdżałeś, skoro zaplanowałeś wieczór u siebie. Mogłam wziąć taksówkę albo poprosić naszego kierowcę.

Uniósł brwi ze zdziwieniem. Można było powiedzieć onim wiele rzeczy, ale nie to, że jest staroświecki.

– Mężczyzna powinien troszczyć się o swoją kobietę.

I zaspokajać jej potrzeby. Z przyjemnością po ciebie pojechałem.

Jej policzki zaróżowiły się w świetle świec, a oczy rozblęły, jakby podarował jej kluczyki do nowego samochodu.

– Naprawdę nią jestem? – spytała półgłosem.

Przechylił głowę i odstawił kieliszek.

– Kim?

– Twoją kobietą?

Coś się w nim poruszyło. Nigdy nie uważał się za zaborczego, ale teraz

uświadomił sobie, że gdy Ashley zostanie jego żoną, to będzie o nią zazdrosny.

– Tak – odparł cicho. – I jeszcze dziś udowodnię ci, że należysz do mnie.

Ashley poczuła dreszcz w całym ciele. Czy po takich słowach można się skupić na jedzeniu? Devon patrzył na nią tak, jakby za chwilę miał się na nią rzucić.

Miał niezwykle oczy w kolorze bursztynu. W słońcu robiły się złote, a przy blasku świec przypominały oczy pumy. Czuła się jak zdobycz osaczona przez drapieżnika, ale nie było w tym lęku, lecz dziwna przyjemność. Od dawna czekała na moment, w którym Devon zdecyduje się na kolejny krok w ich znajomości.

Czekała na to i bała się jednocześnie. Będzie umiała zaspokoić mężczyznę, który był w stanie uwieść każdą kobietę jedynie spojrzeniem i muśnięciem dłoni?

Odkąd się poznali, zachowywał się wobec niej jak dżentelmen. Na początku całował ją niewinnie w policzek, potem jednak ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Pod ochronną zbroją wyczuwała niezwykle zmysłowego mężczyznę. Żywiłowego, zaborczego i... nieposkromionego.

Te myśli wywołały w niej kolejny dreszcz. Czyżby jeszcze dziś miała sprawdzić swoje przypuszczenia?

– Nie chcesz nic zjeść? – zapytał Devon.

Spojrzała na swój talerz. Nawet nie wiedziała, co na nim jest. Miała wrażenie, że nie zdoła przełknąć ani kęsa.

Przesunęła widelcem krewetkę, by zagarnąć nieco sosu, i powoli podniosła ją do ust.

– Jesteś może wegetarianką? I nic mi do tej pory nie powiedziałaś, bo nie chciałaś mi robić przykrości?

Roześmiała się, widząc jego minę.

– Za bardzo się przejmujesz. – Dotknęła jego dłoni. – Wiele osób uważa, że skoro pracuję w fundacji ratującej zwierzęta, to nie jem mięsa. – Wyraz ulgi na jego twarzy znów wywołał jej śmiech. – Jem drób i owoce morza. Nie jestem fanką wieprzowiny ani takich specjałów jak cielęcina czy foie gras. – Wstrząsnął nią lekki dreszcz.

– Jak pomyślę o jedzeniu gęskiej wątroby, to robi mi się niedobrze.

Devon zaśmiał się.

– Jest całkiem dobra. Próbowałaś kiedyś?

Zmarszczyła nos.

– Jakoś nie umiem przekonać się do jedzenia wnętrzności.

– To znaczy, że nie lubisz też wołowego ozora?

Podniosła rękę, potrząsając głową.

– Nawet mi tego nie mów! To obrzydliwe.

– Muszę sobie zanotować, czego nie lubisz, żeby nigdy ci nie podać na przykład flaków – ciągnął z powagą.

Uśmiechnęła się do niego.

– Wiesz, nie jesteś taki sztywny, jak niektórzy myślą. Masz fajne poczucie humoru.

Uniósł brwi ze zdziwienia.

– A kto myśli, że jestem sztywny?

Zdała sobie sprawę, że powiedziała o kilka słów za dużo. Włożyła do ust krewetkę.

– Nikt – wymamrotała. – Zresztą to nieważne.

– Czy ktoś cię przede mną ostrzegął?

Napięcie w jego głosie sprawiło, że poczuła lekki niepokój.

– Moja rodzina martwi się o mnie – odrzekła z prostotą. – Są bardzo opiekuńczy wobec mnie. Za bardzo.

– Twoja rodzina ostrzegła cię przede mną?

Sprawiał wrażenie zaskoczonego. Wydawało mu się, że cała rodzina popiera ich związek.

– Może nie wszyscy. Na pewno nie tata. On uważa cię za ideał. A mama jak zwykle się z nim zgadza. Jej zdaniem tata nigdy się nie myli, więc jeśli on cię akceptuje, to ona też.

Devon rozluźnił się nieco.

– W takim razie kto?

Wzruszyła ramionami.

– Mój brat powtarza, że powinnam być ostrożna. Ale on mówi to o wszystkich mężczyznach, którzy się wokół mnie kręcą.

Devon podniósł kieliszek.

– Naprawdę?

– No cóż, sam wiesz, że masz opinię podrywacza. Co tydzień pokazywałeś się z nową kobietą, więc nie możesz mnie traktować poważnie, po prostu chcesz mnie zaciągnąć do łóżka.

Poczuła ogień na policzkach i spuściła głowę. Że też musiała coś takiego powiedzieć.

– Typowy starszy brat – zauważył Devon obojętnie.

– Ale co do jednego ma rację. Chciałbym pójść z tobą do łóżka. A gdy już się tam znajdziesz, to nigdy cię nie wypuszczę.

Otworzyła usta, nie mogąc wydobyć słowa. Uśmiech Devona wyrażał męską pewnością siebie.

– A teraz skończ jeść. Mam nadzieję, że ci smakuje. Siebie będziemy

smakować później.

Jadła, nie czując smaku. Równie dobrze na talerzu mógł leżeć wołowy ozorek.

Co kobieta powinna zrobić w takiej sytuacji? Udawać spokój i obojętność? Protestować? zaproponować, że się dla niego rozbierze? Roześmiała się cicho. Nawet sama siebie nie potrafiła zrozumieć.

Poczuła na ramionach czyjeś dłonie. Podniosła głowę i zobaczyła, że Devon stoi za jej plecami. Jak on się tam znalazł?

– Rozluźnij się – poprosił łagodnie. – Jesteś cała spięta. Wstań na chwilę.

Stanąła przed nim na drżących nogach. Dotknął palcem jej policzka, a potem odgarnął ze skroni kosmyk włosów. Przyciągnął ją do siebie. A kiedy ją pocałował, nie było w tym ani śladu dawnego opanowania.

Poczuła na ustach jego język przesuwający się w delikatnej pieszczocie, która stawała się coraz bardziej natarczywa. Całe jej ciało wibrowało, puls tętnił w skroniach, na szyi, docierał do samej głębi jej istoty. Pragnęła tego mężczyzny. Czasem miała wrażenie, że czekała na niego całe życie. Był dla niej... idealny.

– Devon – szepnęła.

– Tak, skarbie?

Jej serce zabiło żywiej, gdy usłyszała czułość w jego głosie.

– Muszę ci o czymś powiedzieć. To coś ważnego. Zmarszczył brwi i spojrzał jej w oczy, jakby chcąc z nich odgadnąć, o co chodzi.

– Mnie możesz powiedzieć o wszystkim.

Przełknęła ślinę, ale gardło wciąż miała ściśnięte.

Nigdy nie myślała, że przyjdzie jej to z takim trudem. Może nie powinna mówić? Może powinna zdać się na żywioł i zobaczyć, co się

stanie? Ale przecież ta noc miała być wyjątkowa. A on zasługuje na to, by wiedzieć.

– Jeszcze nigdy tego nie robiłam. – Ścisnęła go nerwowo za ramię. – To znaczy nigdy nie kochałam się z mężczyzną. Ty będziesz pierwszy.

W jego oczach pojawił się dziwny pierwotny błysk. Bez słowa pocałował ją mocno i namiętnie.

Gdy się od niej odsunął, na jego twarzy malowało się czyste zadowolenie.

– To dobrze. Bo od dziś będziesz moja. Cieszę się, że to ja będę pierwszy.

– Ja też się cieszę – szepnęła.

Jego twarz złagodniała. Pochylił się i pocałował ją delikatnie w czoło. Przesuwał dłońmi wzdłuż jej ramion i masował barki.

– Nie musisz się niczego obawiać. Będę bardzo delikatny. Zrobię wszystko, żebyś była dziś szczęśliwa.

Wspięła się na palce i zarzuciła mu ręce na szyję.

– W takim razie Kochaj się ze mną. Tak długo na ciebie czekałam.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ashley patrzyła na Devona, nie wiedząc, co powinna teraz zrobić. On nie miał takiego problemu. Wziął ją na ręce i przeniósł do ogromnej sypialni.

Z westchnieniem oparła mu głowę na piersi.

– Zawsze marzyłam, żeby w takiej chwili mężczyzna zaniósł mnie do sypialni. To chyba trochę dziecinne.

Z jego ust wydobył się cichy śmiech.

– Cieszę się, że mogłem spełnić jedno z twoich marzeń, i to zanim zdążyłem cię rozebrać.

Zaczerwieniła się, ale na myśl, że za chwilę będzie naga, zakreśliło jej się w głowie. W fantazjach o utracie dziewictwa też była rozbierana przez mężczyznę.

W liceum i na studiach nasłuchiwała się wielu opowieści przyjaciółek o tym, jak nieważny i mało znaczący był ich pierwszy raz. Dlatego postanowiła, że z nią będzie inaczej. Być może z tego względu stała się za bardzo wybredna, jednak chciała mieć pewność, że robi to z właściwym mężczyzną we właściwym czasie. I teraz była zadowolona ze swojego wyboru, bo Devon Carter, zwłaszcza w tych okolicznościach, idealnie pasował do jej oczekiwań.

Postawił ją na podłodze tuż za progiem. Rozejrzała się nerwowo po sypialni. Można się tu, było zgubić. Ogromne łóżko musiało być wykonane na zamówienie. Kto potrzebuje łóżka o takich rozmiarach? No, chyba że do orgii z udziałem dziesięciu kobiet.

– Teraz cię rozbiore – powiedział. – Zrobię to powoli. Jeśli poczujesz

się skrepowana, daj mi znać. Mamy przed sobą całą noc. Nie musimy się spieszyć.

Czułość w jego głosie wzruszyła ją. Doceniała jego uważność i cierpliwość, ale jednocześnie to uczucie walczyło z ukrytym głębiej pragnieniem, by ją posiadał, nie pytając o nic. Pierwszy raz nie zdarzy się nigdy więcej.

Miała wrażenie, że słyszy swoje własne słowa. I musiała przyznać sobie rację. Będzie miała jeszcze wiele okazji na dziki szalony seks. A ta noc nie powtórzy się już nigdy.

– Odwróć się, rozepnę ci sukienkę.

Odwróciła się powoli i zamknęła oczy. Odsunął jej włosy na bok, po chwili usłyszała cichy zgrzyt suwaka i nagle suknia bez ramiączek zrobiła się niebezpiecznie luźna. Ashley przycisnęła dłonie do piersi, zanim miękka tkanina zdążyła zsunąć się na podłogę.

Devon położył dłonie na jej nagich barkach i pocałował ją w kark.

– Rozluźnij się.

Łatwo mu mówić. Sam robił to już pewnie setki razy. Ta myśl wprawiała ją w przygnębienie, ale szybko przywołała się do porządku: nie będzie zastanawiać się nad liczbą jego byłych partnerek.

Odwrócił ją do siebie. Delikatnie rozluźnił jej dłonie. Suknia zsunęła się na podłogę. Ashley stała przed nim niemal naga, miała na sobie jedynie majteczki. Zrobiła się czerwona. Powinna była włożyć choć biustonosz bez ramiączek.

– Bardzo seksownie. – Devon przesunął wzrokiem po jej ciele. – Jesteś piękna, Ash. Niewiarygodnie piękna.

Przestała drżeć, widząc jego spojrzenie. Te oczy nie mogły kłamać, w ich głębi kryły się pożądanie i zachwyt.

Delikatnie przyciągnął ją do siebie i pocałował. Mocno i namiętnie. Wydawało się, że chwilami powstrzymuje tę namiętność, jakby nie chciał jej przytłoczyć czy onieśmielić. Ashley była dziewczicą, ale doskonale wiedziała, czym jest pożądanie i żar podniecenia. Pragnęła Devona z siłą graniczącą niemal z obsesją. Fantazje na jego temat nie pozwalały jej w nocy zasnąć.

Spotykała się wcześniej z innymi *mężczyznami*. Niektórzy wzbudzali w niej zainteresowanie na tyle żywe, że zastanawiała się, czy nie przenieść znajomości na kolejny poziom. Ale ponieważ nie miała całkowitej pewności, rezygnowała.

Z Devonem było inaczej. Wiedziała to od samego początku, od chwili, przy przedstawił się jej tym swoim ochrypłym seksownym głosem. O tej nocy marzyła od tygodni. I teraz jej ciało było wypełnione niemal bolesnym pragnieniem.

Odsunął ją na chwilę od siebie, przesunął palcem w dół policzka i szyi. A potem pocałował ją znowu. I znowu. Poczula na wargach jego język, a potem jego smak. Przywarła do niego, czując nienasycone pragnienie.

Jego ochrypy jęk zlał się z ciepłym oddechem.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Uśmiechnęła się. Jej zdenerwowanie i niepewność gdzieś znikły. Widząc, jak działa na tego cudownego mężczyznę, poczuła przyływ pewności siebie.

Dotknął wargami jej ucha, a potem zaczął całować ją coraz niżej. Zatrzymał się w miejscu, gdzie tętnił puls. Delikatnie zacisnął zęby na skórze. Po barkach Ashley przebiegł dreszcz rozkoszy. Devon chwycił ją dłońmi tuż powyżej łokci, przytrzymał, a jego usta podjęły wędrówkę w dół. Gdy ukląkł przed nią, jego usta znalazły się tuż przy nabrzmiałej brodawce piersi. Gwałtownie wciągnęła powietrze, szaleńczo pragnąc poczuć tam

pieszczotę. Miała wrażenie, że niespełnienie tego pragnienia doprowadzi ją do szaleństwa.

On jednak opuścił głowę i pocałował jej brzuch tuż ponad pępkiem. Wstrzymała oddech. Przesunął się wyżej o kilka centymetrów i znów zaczął ją całować, wyznaczając tą pieszczotą ścieżkę pomiędzy piersiami. W końcu jego wargi przywarły do miejsca, gdzie pod skórą pulsowało jej serce.

– Biję ci jak szalone – rzekł z uśmiechem.

Nie odpowiedziała, ale jej dłonie przesuwały się po głowie Devona, palce przeczesywały krótkie włosy. W tym świetle wydawało jej się, że widzi w nich te same odcienie co w jego oczach. Bursztynowy. Złoty. Ciepły płynny brąz.

Podniósł wzrok.

– Boisz się?

– Jestem przerażona – przyznała.

Otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie.

– Ale bałabym się mniej, gdybyś ty też był nagi.

W pierwszej chwili wyglądał na zaskoczonego, ale odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

– Z przyjemnością spełnię twoją prośbę.

Wyciągnął koszulę ze spodni, rozpiął mankiety. Przyglądała mu się, czując, że jej wargi gwałtownie wysychają. Zwilżyła je językiem. Zachwiała się niemal, widząc jego nagi tors i ramiona. Był niewiarygodnie przystojny. Świetnie zbudowany, z pięknie zarysowanymi mięśniami. Plama jasnobrązowych włosów na piersi spływała spiralną kreską w dół brzucha i niknęła za paskiem spodni.

Zapragnęła go dotknąć. Z całej siły zacisnęła pięści, aż paznokcie wbiły się w jej dłonie. Jednak niemal natychmiast pojawiła się myśl, że

przecież nie musi stać nieruchomo i czekać, że on sam zrobi wszystko. To prawda, nie muszą się spieszyć, ale to nie oznacza, że jej pozostaje jedynie bierność.

Gdy Devon zaczął rozpinąć spodnie, położyła mu dłonie na piersi i przesunęła na ramiona. Znieruchomiał, zamykając oczy. Ta reakcja poruszyła ją. Czyżby jej dotyk robił na nim aż takie wrażenie? Poczowała w żyłach niezwykle przyływy kobiecej mocy.

Przysunęła się bliżej, chcąc doświadczyć na sobie dotyku jego skóry. Wstrzymała oddech. Przyłgnęła do niego mocniej, a wtedy przez jej ciało przebiegł odurzający dreszcz.

– Co robisz? – zapytał zmienionym głosem.

– Sprawiam sobie przyjemność.

Uśmiechnął się, ale nadal stał z rękami na pasku spodni. Ośmielona, zaczęła przesuwać palcami po jego piersi, rozkoszując się każdym wgłębieniem, każdym zarysem mięśni.

– Zdejmij spodnie – szepnęła, gdy jej dłonie znalazły się niebezpiecznie blisko jego palców.

– Czyżby nieśmiała dziewica zamieniła się w kusicielkę?

Zaczerwieniła się, ale on z uśmiechem ujął w dłonie jej twarz. Pocałował ją z gwałtowną namiętnością.

– Sama mnie rozbierz – szepnął jej do ust.

Jej palce nagle stały się niezdarne, ale on stał cierpliwie, patrząc jej w oczy, dopóki spodnie nie opadły na podłogę.

– Weź mnie w dłoń – powiedział tym swoim ochryplym głosem, od którego miękły jej kolana.

Niepewnie wsunęła palce za gumkę jego bokserek. Sięgnęła dalej i napotkała aksamitną twardość. Jego oczy nagle pociemniały. Zachęcona

tym, otuliła go palcami, po czym zaczęła przesuwać dłonią w górę i w dół.

Niecierpliwym ruchem zsunął z siebie bieliznę, a potem ujął w dłonie jej twarz i poddał się pieszczotom. Po chwili delikatnie podniósł jej ręce i przycisnął je do piersi.

– Doprowadzasz mnie powoli do szaleństwa. To ja miałem cię uwieść, a tymczasem każda twoja pieszczota mnie obezwładnia.

Zaczerwieniła się. Pożądanie widoczne w jego spojrzeniu parzyło skórę. Pocałował ją znowu, przyciągnął do siebie, a potem zaczął prowadzić w kierunku łóżka. Zatrzymali się, gdy jej nogi musnęły krawędź materaca.

Objął ją w pasie i powoli położył na kołdrze. Jego sylwetka górowała nad jej drobną postacią. Spoważniał, ale gest, którym odgarnął jej z czoła kosmyk włosów, był pełen czułości.

– Jeśli coś cię zaniepokoi albo jeśli będziesz chciała, żebym zwolnił, od razu powiedz.

Zdobyła się jedynie na głębokie westchnienie. Przyciągnęła go ku sobie. Ich wargi spotkały się w kolejnym pocałunku. Wiedziała, że jest niedoświadczona, a może wręcz niezdarna, chciałaby mieć więcej wprawy, ale jednocześnie była szczęśliwa, że zaczekała na tę właśnie chwilę. Że zaczekała na niego.

– Kocham cię – szepnęła, nie mogąc powstrzymać słów, które wzbierały w niej od dawna.

Znieruchomiał. Przez chwilę miała wrażenie, że wszystko popsuła. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w jego twarz, pragnąc zobaczyć w niej jakąś reakcję, jakiś sygnał, że wkroczyła na zakazany teren.

– Devon? – Zabrzmiało to niemal jak lęk.

Wargi jej drżały, była cała napięta, czuła, jak w każdy zakamarek jej ciała wlewa się palący wstyd.

Bez słowa zrobił w jej kierunku gwałtowny ruch. Przywarł do jej ust tak żarliwie, jakby chciał ją pochłonać. Ciało Ashley obudziło się do życia. Wyprężyła się i objęła go za szyję. Pomiedzy udami czuła jego gorące twarde przyrodzenie. Devon drgnął konwulsyjnie, jakby ostatkiem sił powstrzymał się przed tym, by w nią nie wejść. Zaczepnęła głęboko powietrza – ogarnęło ją szalone podniecenie oraz dziwny, rozkoszny lęk oczekiwania.

Wszędzie czuła jego dłonie i usta. Niezwykłe doznania atakowały jej zmysły. Zsunął się niżej, aż jego usta znalazły się tuż obok nabrzmiałego sutka. A wtedy wysunął język i polizał sam czubek. Krzyknęła, niemal porażona. Przetoczyła się przez nią fala rozkoszy. Jakby ta reakcja go nie zadowalała, Devon zacisnął wargi i zaczął mocno ssać pierś. Ashley widziała wszystko jak przez mgłę. Otworzyła usta, ale miała wrażenie, że nie jest w stanie wciągnąć powietrza. Mimo to czuła się jak w niebie. Na krawędzi czegoś nieopisanego, na co nie umiała znaleźć słów.

A potem poczuła, jak ręka wędruje po jej brzuchu. Wstrzymała oddech, gdy palce Devona delikatnie przesuwają się po najwrażliwszych miejscach. Wiedział lepiej niż ona sama, jak ją zaspokoić. Gdzie ją pieścić. Jak jej dotykać. Każdy ruch unosił ją coraz wyżej.

Wydawało jej się, że napięcie w jej brzuchu skręca się niczym spirala, niskim wibrowaniem rozchodzi się po całej miednicy. Wiedziała, czym jest orgazm, ale czegoś takiego nie doświadczyła nigdy. Moc tego doznania była niemal przerażająca.

Devon ostrożnie rozsunął jej nogi. Delikatnie przesunął dłońmi w górę i w dół po wewnętrznej stronie ud. Oderwał wargi od jej piersi. Wydała z siebie jęk zawodu. Pocałował ją i powiedział stłumionym szeptem:

– Przytul się do mnie, skarbie. Za chwilę w ciebie wejdem. Będę

uważał. Nie musisz się niczego bać.

Drżała na całym ciele, ale nie z lęku czy niepokoju. Była blisko orgazmu i obawiała się, że jeśli Devon wsunie się w nią choćby na centymetr, nie będzie już odwrotu. A chciała przedłużyć ten czas.

– Zaczekaj – wyrzuciła z siebie.

Znieruchomiał, patrząc na nią z napięciem.

– Wszystko w porządku? Przestraszyłaś się?

– Nie, nic mi nie jest. Ale chcę poczekać, bo jestem już bardzo blisko.

Uśmiechnął się, a w jego oczach pojawił się błysk zdobywcy.

– Powiedz mi kiedy.

Przesunęła dłońmi po jego umięśnionych ramionach i plecach. Ich spojrzenia spotkały się.

– Teraz.

Zacisnął usta, zamknął oczy i zaczął się w nią wsuwać centymetr po centymetrze. Nagle zatrzymał się. Poruszyła się niespokojnie, chcąc zaprotestować.

– Szszsz... – uspokoił ją, całując kącik jej ust. – Nie chcę, żeby cię bolało. Dlatego lepiej zrobić to szybko.

Kiwnęła potakująco głową. Devon pchnął gwałtownie biodra, zanurzając się w nią do końca.

Otworzyła szeroko oczy, z jej ust wydobył się zduszony krzyk. Nie umiała rozeznaczyć w tym, co się z nią dzieje, przelewał się przez nią ocean sprzecznych doznań. Czuła go w sobie bardzo głęboko. Obejmowała go. On obejmował ją. Gdzieś w głębi tętniło w niej dziwne odczucie, ale nie umiała określić, czy jest to ból, czy rozkosz. Wiedziała jedynie, że pragnie więcej.

Jęknęła cicho.

– Spokojnie – szepnął jej do ucha.

Zbliżył usta do jej warg, poszukał języka, a potem przywarł do niej w namiętym pocałunku i zaczął się poruszać. Po chwili zwolnił i oparł się na przedramionach.

– Dobrze? – spytał, cały czas patrząc jej w oczy.

Uśmiechnęła się.

– Bardzo dobrze.

– Ash, jesteś taka piękna. Tak cudowna, niewinna i moja.

Jego. Zaborczość w jego głosie wywołała w niej rozkoszny dreszcz.

– Tak, twoja – szepnęła.

– Jesteś blisko? Chciałbym dojść razem z tobą, ale nie wiem, czy długo uda mi się powstrzymać.

– W takim razie nie powstrzymuj się. – Jej głos się łamał. Z trudem mogła zebrać myśli. Jej ciało było naprężone, zmysły wyostrzone do granic wytrzymałości. Jeszcze chwila i straci nad sobą kontrolę.

Objął ją mocniej i wykonał jeszcze jedno pchnięcie. A potem znowu. Rozsunął jej mocniej nogi, by sięgnąć jeszcze dalej, jeszcze głębiej. Ashley wykrzyczała jego imię, a potem usłyszała przy uchu jego głos, cichy i kojący. Devon szeptał do niej czule, ale nie umiała rozróżnić słów. Miała wrażenie, że wpada w jakiś kosmiczny wir. Zamknęła oczy.

To było doznanie, jakiego nie umiałaby sobie wyobrazić. Chciała, by ta noc była piękna, ale rzeczywistość przerosła jej najśmielsze marzenia.

Gdy odzyskała równowagę, zauważyła, że Devon mocno ją obejmuje i muska wargami jej szyję. Ale co dziwne, to ona leżała na nim. Spojrzała na niego, wciąż czując lekkie zawroty głowy.

– Jak się tu znalazłam?

Z uśmiechem przesunął dłońmi po jej skórze.

– Sam cię tu położyłem. Bardzo mi się ta pozycja podoba. Chętnie

bym się do niej przyzwyczaił.

– Aha.

– Zabrakło ci słów? Nie wierzę.

Spojrzała na niego karcąco, ale była zbyt zmęczona, by się wdawać w jakąkolwiek szermierkę słowną. Niech będzie, że zabrakło jej słów.

Przytulił ją do siebie.

– Bolało cię?

Uśmiechnęła się, słysząc w jego głosie szczerą troskę.

– Nie. Było cudownie. Tak cudownie, że nawet nie umiem o tym mówić. Dziękuję ci.

Nawinał na palec kosmyk jej włosów.

– Jeszcze żadna kobieta nie dziękowała mi za seks.

– Dzięki tobie mój pierwszy raz był cudowny – powiedziała cicho. – Ty byłeś cudowny.

Pocałował ją w czoło.

– Cieszę się.

Ziewnęła i wtuliła się w niego mocniej.

– Śpij – szepnął. – Chciałbym, żebyś została u mnie na noc.

Miała ciężkie powieki, jej świadomość z trudem zarejestrowała słowa Devona.

– Też chcę tu zostać na noc – wymruczała.

– To dobrze, bo od dziś będziesz ze mną spała codziennie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Devon obudził się z dziwnym uczuciem bliskości kobiecego ciała. Ashley spała z twarzą wtuloną w zagłębienie jego szyi, obejmując go ciasno ramionami. Ich nogi były splecione. Stwierdził, że to jest... bardzo przyjemne.

Leżał przez chwilę, wsłuchując się w jej oddech. Była naprawdę piękna w pełen świeżości sposób. Wchodząc do jakiegoś pomieszczenia, wносиła z sobą światło. Łatwo ją było zauważyć w tłumie. Była niezwykle... naturalna. Może zbyt żywiołowa i otwarta, ale z czasem, dzięki odpowiednim wskazówkom, stanie się dobrą żoną i matką.

Przesunął opuszką palca po jej ramieniu. Miała jasną karnację i z pewnością nie lubiła smażyć się na plaży ani odwiedzać solariów. Ale najbardziej chyba podobało mu się w niej to, że zawsze była taka sama. Nawet makijaż trudno było na niej zauważyć.

Czuł egoistyczne zadowolenie, wiedząc, że Ashley darzy go szczerą sympatią. Jeśli słowa, które usłyszał ostatniej nocy, nie były jedynie skutkiem podniecenia, to określenie „sympatia” nie było najbardziej trafne. Ashley wyznała mu miłość.

To nieco komplikowało sprawę, ale jednocześnie dało mu pewną satysfakcję. On sam traktował to małżeństwo jako konieczność dającą szansę na sukces w interesach, ale myślał, że Ashley mogłaby się kierować podobnymi motywami, dość mocno go niepokoiła.

Może i był hipokrytą, ale ucieszył go fakt, że ona go pragnie, a nawet kocha. Najpierw jednak musiał rozpocząć ostatnie przygotowania, czyli przede wszystkim oficjalnie się oświadczyć. Ashley jeszcze nie wie, że

wkrótce zostanie panią Carter.

Ostrożnie uwolnił się z jej objęć, co nie było trudne, gdyż Ashley miała mocny sen. Narzucił na siebie szlafrok i zerknął na łóżko. A to, co zobaczył, oczarowało go. Wpadające przez okno promienie słońca oblewały złotym światłem postać Ashley. Jej jasne włosy leżały rozrzucone na poduszce. Jedno ramię zasłaniało pierś, ale spod łokcia wysuwała się ciemna brodawka. Była naprawdę piękna. I teraz należała już do niego.

Sięgnął do kieszeni marynarki, którą miał na sobie wieczorem, wyjął z niej pudełko i wyszedł z pokoju. Gdy Ashley się obudzi, zrealizuje kolejny punkt swojego misternego planu.

Ashley przeciągnęła się leniwie, mrugając przed oślepiającym słońcem. Przez chwilę nie otwierała oczu, rozkoszując się ciepłem wygodnego łóżka.

Westchnęła z zadowoleniem. Ta noc była cudowna. Romantyczna kolacja we dwoje, a potem to spojrzenie Devona i jego szept, że teraz już będzie należała do niego.

Nagle zauważyła jego nieobecność. Uniosła powieki, marszcząc brwi. I wtedy go zobaczyła. Stał w drzwiach i przyglądał się jej z uwagą. Kątem oka dostrzegła plamę koloru. Wzdłuż jej ciała leżała czerwona róża, a tuż obok mała karteczka oparta o pierścionek z brylantem.

Patrzyła na to wszystko z otwartymi ustami. Sięgnęła po pierścionek, ale palce drżały jej tak mocno, że z trudem mogła utrzymać wyłożone aksamitem pudełko. Nie wierząc własnym oczom, przeczytała zdanie na kartce: „Czy zechcesz wyjść za mnie za mąż?”

Jeszcze raz spojrzała na pierścionek, na różę, a potem na Devona, niemal w obawie, że sobie to wszystko wymyśliła, a jego już tam nie ma. Ale nie, stał wciąż w tym samym miejscu.

– Naprawdę? – szepnęła.

Skinął głową z szerokim uśmiechem.

– Naprawdę.

Pozostawiła wszystko, pierścionek, liścik, różę, wyskoczyła z łóżka i rzuciła mu się w ramiona. Roześmiał się, a ona całowała jego twarz, brwi, policzki i usta.

– Tak, Devon, pewnie że tak!

Objął ją i podniósł do góry, tak że ich oczy znalazły się na tym samym poziomie.

– Zwyczaj nakazuje założyć pierścionek na palec.

Spojrzała na swoją dłoń, a potem na łóżko.

– O mój Boże, a gdzie jest pierścionek?

Devon pokręcił głową, wziął ją na rękę, posadził na krawędzi łóżka i sięgnął po coś za jej plecami. Po chwili wsunął jej brylant na palec.

– Jaki piękny! – zawołała, gdy promienie słońca rozświetliły go wszystkimi kolorami. Zarzuciła Devonowi ramiona na szyję i objęła z całych sił. – Bardzo cię kocham. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Spojrzał jej w oczy,

– Nie chcę czekać długo na ślub.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

– Ja też nie.

– Najchętniej ożeniłbym się z tobą natychmiast – dorzucił, nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

Ściągnęła brwi, zagryzając dolną wargę.

– Gdyby chodziło tylko o mnie, nie miałabym nic przeciwko temu. Ale nie wiem, co na to moja rodzina. Mama na pewno zaplanuje huczne

wesele. Jestem jej jedyną córką. Ja nie potrzebuję takich rzeczy, ale jej byłoby przykro, gdyby nie mogła urządzić wesela.

Pogłaskał ją po policzku.

– Zostaw to mnie. Zaręczam ci, że z chęcią przyjmą mój plan. Urządzimy takie wesele, że nawet twoja mama będzie zadowolona.

Ashley była tak przejęta, że nie mogła usiedzieć w miejscu.

– Tak bym chciała wszystkim o tym powiedzieć! Nie mogę się doczekać! Tatuś już zaczynał się martwić, że nie znajdę nikogo odpowiedniego i nie założę rodziny. Ciągłe mi powtarzał, że jestem za bardzo narwana, ale przecież ja wciąż jestem młoda!

Uśmiechnął się rozbawiony.

– Czy mam przez to rozumieć, że nie chcesz jeszcze wychodzić za mąż?

Popatrzyła na niego z osłupieniem.

– Ależ skąd! Wcale tego nie powiedziałam! Chodziło mi o to, że czekałam na odpowiedniego mężczyznę. To znaczy na ciebie.

– Miło mi to słyszeć – mruknął, pochylając się, by ją pocałować. – Proponuję, żebyś wzięła teraz długą kąpiel i odzyskała siły po nocnych ekscesach. A potem zjemy razem śniadanie.

Zaczerwieniła się, ale skinęła głową. Nie mogła się doczekać rozmowy o ich wspólnej przyszłości. Znów zerknęła na pierścionek.

– Podoba ci się? – spytał nieco żartobliwym tonem.

Popatrzyła na niego z powagą.

– Jest po prostu piękny. Ale nie musiałeś kupować takiego drogiego pierścionka. Od ciebie spodobałby mi się nawet zwykły kamyk.

– Wiem. Ale chciałem ofiarować ci coś wyjątkowego.

– Pocałował ją, mocno i bez pośpiechu. Gdy się od niej odsunął, w jej

oczach błyszczało pożądanie. – Lepiej idź już do łazienki, bo zapomnę o śniadaniu i zacznę się z tobą kochać.

– Śniadanie? – szepnęła. – Czy ktoś wspominał o śniadaniu?

– Ash, to bardzo kusząca propozycja, ale powinniśmy poczekać, aż się zagoisz po wczorajszej nocy.

Zrobiła nadąsaną minę, wysuwając dolną wargę.

– O nie, nie dam się sprowokować. Zabieraj stąd ten swój śliczny tyłeczek i leć do łazienki. Śniadanie będzie za czterdzieści pięć minut.

– Dobrze, już idę – powiedziała z westchnieniem.

Ruszyła do łazienki, ale w drzwiach nagle coś sobie przypomniała.

– Dev, co miałeś na myśli, mówiąc wczoraj, że teraz już będę z tobą spała codziennie?

– Dokładnie to, co powiedziałem. Chciałbym, żebyś przeprowadziła się do mnie jak najszybciej. Zajmę się wszystkim. Teraz jesteś moja.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– No i skoczyłeś na głęboką wodę – odezwał się Cameron Hollingsworth, patrząc na drugi koniec sali, gdzie stała Ashley w otoczeniu grupki kobiet.

Devon upił kolejny łyk wina, ale był tak zdenerwowany, że w ogóle nie czuł smaku trunku.

Za chwilę oficjalnie ogłosi zaręczyny. Ojciec Ashley proponował, że sam to zrobi, ale Devon uznał, że William Copeland już w wystarczającym stopniu kieruje jego życiem. Od dziś wszystko potoczy się na jego, Devona, warunkach.

– Strach cię obleciał? – spytał Cam drwiąco. – Milczysz jak jakiś głaz. Devon skrzywił się.

– Daj spokój, klamka zapadła. Copeland podpisał już dokumenty, wysłał je faksem po uroczystości. A wtedy podejmiemy kroki związane z fuzją. Omówimy wszystko po moim powrocie z podróży poślubnej. Spotkamy się wszyscy, ja, ty, Ryan i Rafe.

Cameron uniósł brwi.

– Jedziesz w podróż poślubną?

– To, że Ashley stanowi część umowy, nie oznacza, że mam ją pozbawić normalnego ślubu czy podróży.

– Świetny pomysł. Jeśli ona będzie szczęśliwa, pan tatuś też będzie szczęśliwy.

Devon ściągnął brwi.

– Nie bądź taki zjadliwy. Zrozum, ona nie ma o niczym pojęcia. Myśli, że to romantyczna miłość zakończona romantycznymi

oświadczynami. Wyglądałoby dziwnie, gdybyśmy nie pojechali w podróż poślubną.

Cameron westchnął.

– To się dobrze nie skończy. Wspomnisz moje słowa. Wpakowałeś się po uszy.

– Zawsze potrafisz powiedzieć coś wspierającego.

Cam uniósł dłonie w geście niewinności.

– Ja tylko próbuję cię ostrzec. Powinieneś powiedzieć jej prawdę.

– I usłyszeć, że mam spadać razem z moim pierścieniem i oświadczynami?

Pokręcił głową z westchnieniem. Cam miał za sobą bardzo ciężkie doświadczenia. Nic dziwnego, że stał się cynikiem. Ale dziś mógł sobie darować swoje uwagi.

– Ten interes jest ważny nie tylko dla mnie – ciągnął Devon. – Nie spieszyło mi się do małżeństwa, ale Ashley jest bardzo miła. Będzie dobrą żoną i matką. Każdy dostanie to, na czym mu zależy. Ty, ja, Ryan i Rafe. Ashley i jej ojciec. Wszyscy będą szczęśliwi.

– Jak chcesz. Wiesz, że zawsze jestem po twojej stronie, ale nie musisz się z nią żenić. Możemy poszukać innej firmy, innego partnera. W przeszłości też mieliśmy kłopoty. Nikt z nas nie oczekuje, że się dla nas poświęcisz. Rafe i Ryan są szczęśliwi. Nie ma powodu, żebyś ty musiał rezygnować ze szczęścia.

– Z niczego nie rezygnuję. Nie kocham jakiejś innej kobiety, nie odsuwam od siebie miłości życia. Nie musisz się o mnie martwić.

Cam zerknął na zegarek.

– Twoja przyszła żona na nas patrzy. Chyba czeka na ciebie.

Devon spojrzał na drugi koniec sali. Ashley z uśmiechem machała w

jego kierunku. Oddał Cameronowi swój kieliszek i zaczął się przedzierać przez tłum gości.

Stanął przy Ashley i wziął ją za rękę.

– Już czas, nie sądzisz? – szepnął jej do ucha.

Oczy jej rozbłysły, szeroki uśmiech rozjaśnił twarz.

– Przepraszamy na chwilę. – Skinął głową, zwracając się do stojących wokół kuzynek i przyjaciółek Ashley. Pociągnął ją w kierunku Camerona, przy którym nie stał nikt. Jego przyjaciel tak działał na ludzi. Było to doskonale miejsce na wygłoszenie stosownego oświadczenia.

– Cześć, Cam – zawołała wesoło Ashley, zarzucając mu ręce na szyję. Cameron uśmiechnął się i cmoknął ją w policzek.

– Cześć, Ash. Stań koło mnie, popatrzemy, jak Dev robi z siebie pajaca. – Nie zważając na piorunujące spojrzenie Devona, podał mu kieliszek i łyżeczkę.

– Zwariowałeś? Mam dzwonić łyżeczką o kieliszek, żeby uciszyć gości?

– Jak chcesz. – Cameron wzruszył ramionami, a potem włożył dwa palce do ust i gwizdnął przenikliwie. – Proszę wszystkich o uwagę! Devon wygłosi oświadczenie.

– Dzięki, stary – mruknął Devon cierpko i odwrócił się twarzą do tłumu. Sala była pełna krewnych i znajomych Ashley. Wszyscy wpatrywali się w niego wyczekująco, spodziewając się, że ta chwila będzie dla Ashley wyjątkowa. No cóż, na pewno nie chcieli go zdenerwować ani wywierać na niego presji.

Odchrząknął, mając nadzieję, że się nie zająknie ani nie zacznie bąkać bez sensu.

– Zaprosiliśmy was tu dzisiaj po to, żebyśmy mogli wspólnie uczyć

wyjątkową dla nas okazję. Ashley uczyniła mnie najszcześniejszym mężczyzną na świecie, zgadzając się zostać moją żoną.

Rozległy się głośne brawa i radosne okrzyki.

– Już teraz chcielibyśmy was zaprosić na nasz ślub, który odbędzie się za cztery tygodnie. – Uniósł kieliszek.

– Za Ashley, najwspanialszą kobietę na świecie, moją przyszłą żonę.

Goście zaczęli im gratulować i składać życzenia.

– Znakomite przemówienie – mruknął Cameron Devonowi do ucha. – Można by pomyśleć, że to szczerza prawda.

Devon zignorował tę uwagę i zagłębił się z Ashley w tłum gości. Odpowiadał uśmiechem na liczne uśmiechy, czuł przyjacielskie klepnięcia w plecy, ścisnął kolejne dłonie, kiwał głową, słysząc, że ma się dobrze opiekować „ich dziewczynką”. Chyba wszyscy w tej rodzinie rościli sobie jakieś prawa do Ashley. A do tego jeszcze – co go dziwiło i złościło jednocześnie – wszyscy uważali, że ona sama nie umie się o siebie zatroszczyć. Jego zdaniem taka ocena nie miała żadnych podstaw.

Owszem, Ashley była trochę trzpiotowata i zbyt ufna. Wręcz nieco naiwna. Skrzywił się. Nic dziwnego, że wyróżniała się na tle rodziny złożonej z rekinów biznesowych. Być może mieli rację, martwiąc się o nią.

Co jednak nie znaczy, że Ashley nie jest samodzielna. Potrzebowała jedynie kogoś, kto by pilnował jej interesów i od czasu do czasu chronił ją przed nią samą. Kogoś takiego jak on.

Ashley wspięła się na palce. Pochylił głowę, domyślając się, że chce mu coś powiedzieć.

– Jeśli chcesz, możemy już wyjść. Spotkanie z moją rodziną to trudne doświadczenie.

Roześmiał się.

– Nic mi nie jest. Chciałbym, żebyś się dobrze bawiła. To w końcu twój wieczór.

– A twój nie? – spytała, marszcząc brwi.

– Oczywiście, że mój też! Ale nie chcę, żebyś ze względu na mnie rezygnowała ze spotkania z bliskimi ci osobami.

– Ashley! Ashley!

Devon odwrócił się i zobaczył młodą kobietę energicznie przeciskającą się wśród gości i niemal ciągnącą za sobą jakiegoś mężczyznę, który wyglądał na nieco znękanego, ale uśmiechał się wyrozumiale.

– Brooke! – zawołała Ashley z szerokim uśmiechem.

– Zgadnij, co się stało – wyrzuciła z siebie Brooke, gdy po serdecznych uściskach odzyskała oddech.

– Nie męcz mnie, wiesz, że jestem kiepska w zagadkach.

– Jestem w ciąży! Ja i Paul będziemy mieli dziecko!

Ashley pisnęła z radości tak głośno, że słyhać ją było w całej sali. Devon skrzywił się lekko, rozglądając się dookoła i widząc, że wszyscy na nich patrzą.

– Brooke, to cudownie! Tak się cieszę! Który to miesiąc?

– Dopiero dziesiąty tydzień. Chciałam ci powiedzieć, jak tylko sama się dowiedziałam, ale byłaś zajęta Devonem, a potem dowiedziałam się, że macie się pobrać, więc nie chciałam przeszkadzać.

– Mogłaś przynajmniej przysłać esemesa! – zawołała Ashley. – Brooke, to wspaniała wiadomość. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, jak ja będę się cieszyć, kiedy znajdę w ciąży. Och, mam nadzieję, że nasze dzieci będą się razem bawić!

Ashley mówiła coraz głośniej, skupiając na sobie uwagę coraz większej liczby gości. Gestykulowała przy tym szeroko i omal nie wytrąciła

kelnerowi z rąk tacy zastawionej kieliszkami. Gdyby nie szybka reakcja Devona i Cama, doszłoby do małej katastrofy. Ash nawet tego nie zauważyła. Po raz trzeci rzuciła się Brooke na szyję, uściskała Paula, a potem znów przytuliła do siebie przyjaciółkę.

Cameron zaśmiał się cicho, kręcąc głową.

– Będziesz miał przy niej trochę roboty. Ale może w końcu wyjmiesz ten swój kijek z dupy i przestaniesz być taki sztywny.

– Znajdź sobie inny obiekt dla swoich złościwości.

Cameron znowu zerknął na Ashley, a Devon był pewien, że zauważył w jego oczach błysk sympatii.

– Uroczą – bąknął Cameron, odstawiając kieliszek.

– Uroczą?

– No... słodka. Sprawia wrażenie szczerzej. A to bardzo dużo.

– Ty ją lubisz – powiedział Devon ze zdziwieniem.

Roześmiał się, widząc naburmuszoną minę Camerona.

– Proszę bardzo, facet, który nie lubi nikogo, polubił Ashley!

– Ona jest po prostu miła – mruknął Cam niewyraźnie.

– A mimo to uważasz, że nie powinienem się z nią żenić.

– Ciiii, ona może usłyszeć!

Ale Ashley już odeszła od nich, zajęta przekazywaniem innym radosnej wiadomości o Brooke.

– Skoro uważasz, że jest słodka i uroczą, to po co to zapewnianie, że nie muszę się poświęcać? – dopytywał Devon.

– Nie chcę, żeby została zraniona. A tak się stanie, jeśli nie będziesz z nią szczerzy. Kobieta wyczuwa intuicyjnie, kiedy facetowi na niej nie zależy.

– A kto powiedział, że mi na niej nie zależy?

Cameron uniósł brwi.

– A zależy ci? Bo wcale tego nie okazujesz.

Devon rozejrzył się, chcąc się upewnić, że nikt ich nie słyszy.

– O co ci chodzi? Tylko ty, Rafe i Ryan wiecie o szczególnych okolicznościach związku z Ash. A ja zrobiłem wszystko, żeby nikt nie nabrał najmniejszych podejrzeń co do moich intencji.

Cameron wzruszył ramionami.

– Może masz rację. Znam kulisy tej historii, więc łatwiej mi zauważyć, że nie pałasz taką radością jak przyszła panna młoda.

Devon stłumił przekleństwo.

– No tak, teraz jeszcze wpędzisz mnie w paranoję, że źle odgrywam rolę.

– Zapomnij o tym, co mówiłem. Wszystko będzie dobrze. To nie moja sprawa, ale Ashley wygląda na miłą dziewczynę, więc nie chciałbym, żeby się jej stała krzywda.

– Nie zamierzam jej skrzywdzić – warknął Devon. – Ożenię się z nią i będę się o nią troszczył.

– Chyba znów cię wołają. – Cameron wskazał ruchem głowy Ashley.
– Ja się ulotnię. Pożegnaj ode mnie narzeczoną.

Devon podszedł do Ashley, która chciała go przedstawić jakiejś kolejnej kuzynce. Odpowiadał uprzejmie na błahe pytania, ale jego myśli krążyły gdzie indziej. Zastanawiał się nad słowami Camerona. Czyżby okazywał, że nie jest specjalnie zachwycony planowanym ślubem? Musi uważać, by nie popsuć wszystkiego tuż przed finałem. Zbyt ciężko pracował na tę fuzję, by teraz dopuścić do jakiejś wpadki. Gdyby warunkiem zrobienia tego interesu był ślub z szatanem, włożyłby ognioodporny kombinezon i zszedł do samego piekła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Mieszkała u Devona zaledwie od tygodnia i w jego sypialni wciąż czuła się lekko zakłopotana. Mimo wszystko nie była tu jeszcze u siebie.

Ciszę w pokoju przerwał śmiech Devona. Odwróciła się i zmarszczyła brwi, widząc jego rozbawienie.

– Co cię tak śmieszy?

– Ty. Codziennie poświęcasz tyle czasu na włożenie tej ślicznej jedwabnej koszulki, a ja i tak po chwili ją z ciebie zdejmuję.

– No bo... Nigdy nie wiem, czy ty...

– Czy będę chciał się z tobą kochać?

Skinęła głową. Przyciągnął ją z uśmiechem do łóżka.

– Możesz spokojnie przyjąć, że zawsze będę chciał się z tobą kochać. Przrzekam ci... – pochylił się i zaczął ją powoli całować – że zawsze, ale to zawsze... – przesunął wargami wzdłuż jej szyi i chwycił zębami koniuszek ucha – będę chciał... – polizał miejsce, w którym tętnił puls – się z tobą kochać. No, chyba że założą mi gips na całe ciało, ale i wtedy będę o tym myślał.

Roześmiała się cicho.

– A więc to prawda, że mężczyźni myślą tylko o seksie.

– Nieprawda. Czasami myślimy też o jedzeniu.

Tym razem zaśmiała się głośno.

– Mama jest zgorzona, że prawie u ciebie mieszkam.

– Nie prawie, tylko naprawdę u mnie mieszkasz.

Wzruszyła ramionami.

– Była oburzona. Ale tata powiedział, że skoro mamy wziąć ślub, to

powinniśmy przedtem sprawdzić, czy do siebie pasujemy. Za to Eric nieźle się wkurzył. Stwierdził, że tatuś zwariował, pozwalając mi wprowadzić się do faceta, który przeleciał pół miasta. To jego słowa, nie moje.

Devon patrzył na nią z bezbrzeżnym zdumieniem.

– Zawsze taka byłaś?

– Jaka? – spytała z niepokojem.

– Zawsze mówisz różne rzeczy bez namysłu?

Ściągnęła brwi.

– W zasadzie tak. Nie zastanawiałam się nad tym. On tak naprawdę powiedział. Nie przywiązuję do tego wagi. Eric jest wobec mnie bardzo opiekuńczy i próbuje odstraszyć facetów, którzy się koło mnie kręcą.

– Ale ja nie jestem facetem, który się koło ciebie kręci, tylko twoim przyszłym mężem.

– To prawda. Jednak jemu trudno chyba pogodzić się z faktem, że jego młodsza siostra uprawia seks z jakimś mężczyzną. Zresztą on ma taki charakter, że musi się do wszystkiego wtrącać.

– A tak na marginesie, nie przeleciałem połowy miasta.

Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

– Skoro od tej pory będziesz... no wiesz, tylko ze mną, to przeszłość nie ma znaczenia. Liczy się przyszłość.

– Oraz teraźniejszość. Czyli to.

Poczuła dreszcz, gdy położył ją na łóżku. Jeszcze tydzień temu była dziewczyną, ale szybko uzupełniała braki w seksualnej edukacji. Co noc Devon zabierał ją do miejsc, o istnieniu których nawet nie wiedziała.

– W naszej wideokonferencji będą dziś uczestniczyli Ryan Beardsley i Rafael de Luca – oznajmił Devon, gdy na ekranie ukazały się twarze przyjaciół. – Ryan jest na wyspie St Angelo, gdzie powstaje nasz największy

hotel, który będzie stanowił wzór dla hoteli sieci Copeland. Dzień dobry, Ryan, powiedz nam o postępach w budowie.

Nie musiał słuchać, znał szczegóły. Najnowsze informacje otrzymywał codziennie, a często nawet co godzinę. Chciał być na bieżąco, gdyż żona Ryana spodziewała się dziecka, a on sam lada dzień miał iść na urlop. Pozostali uczestnicy spotkania słuchali z uwagą i robili notatki. W pokoju panowała atmosfera radosnego oczekiwania. Wszyscy wiedzieli, że już wkrótce zostanie ogłoszona wiadomość o wielkiej fuzji.

Devon wolałby, aby ta chwila nastąpiła jak najpóźniej. Zaproponował nawet, by wydać oficjalny komunikat za pół roku. Uznał, że tak będzie lepiej ze względu na Ashley – nie mogłaby wówczas podejrzewać, że ten interes ma coś wspólnego z ich ślubem. Ale Copeland nie chciał się zgodzić i upierał się, by wszystko szło zgodnie z planem. Jego zdaniem Ashley była tak niezainteresowana firmą, że nigdy by nie dostrzegła tej zbieżności zdarzeń.

Nagle w środku wypowiedzi Ryana w pokoju rozległa się dziwna melodyjka. Przez chwilę zapanowało lekkie poruszenie, wszyscy spoglądali na siebie niepewnie. Devon zmarszczył brwi. Co to za dźwięk? Brzmiał trochę jak sygnał telefonu.

W końcu wszystkie spojrzenia skierowały się na niego. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że to dzwoni telefon w jego kieszeni. Wyszarpnął aparat. Na ekranie wyświetlił się numer Ashley.

– Przepraszam, za chwilę wracam – mruknął.

Zirytowany wyszedł na korytarz, odprowadzany rozbawionym spojrzeniem Camerona.

– Carter, słucham – powiedział sucho.

To chłodne powitanie nie zniechęciło jednak Ashley.

– Cześć, Dev! Jak tam w pracy?

– Świetnie. Czy masz do mnie jakąś ważną sprawę? Jestem dość zajęty.

– Nie, to nic ważnego – powiedziała beztrąsko. – Dzwonię, żeby powiedzieć, że cię kocham.

Poczuł ucisk w żołądku. Co się odpowiada w takiej sytuacji?

– Ash, czy to ty zmieniłaś dzwonek w moim telefonie?

– Tak, żebyś od razu wiedział, że to ja. Fajny, nie?

Devon przymknął oczy. Z powodu tej idiotycznej melodyjki stanie się pośmiewiskiem personelu. A Cameron będzie z niego kpił bezlitośnie.

– Fajny – przyznał cierpko. – Zobaczymy się wieczorem. Możemy się umówić na kolację na dziewiątą?

– Świetnie, będę w schronisku do ósmej, więc wezmę taksówkę i spotkamy się w restauracji.

Potrząsnął głową.

– Wyślę po ciebie samochód. Nie ruszaj się ze schroniska, dopóki nie przyjedzie.

Westchnęła, ale nie protestowała.

– Miłego dnia. – Rozłączyła się, zanim zdążył odpowiedzieć.

Przez chwilę wpatrywał się w telefon, a potem zaczął losowo wciskać guziki. Jak się zmienia dzwonek telefonu? Nigdy nie pomyślał, by przypisywać określony sygnał do osoby. Gdy telefon dzwonił, na ekranie wyświetlał się numer, Devon odbierał albo nie, w zależności od sytuacji. Aż cierpł na myśl, że idiotyczna melodyjka będzie się rozlegać przy każdym telefonie Ashley. A może nawet codziennie.

Niestety, Ashley dzwoniła każdego dnia. I to zawsze, gdy się tego najmniej spodziewał. Na ogół w trakcie ważnego zebrania albo podczas

spotkania w niewielkim gronie osób. Nauczony przykrym doświadczeniem, starał się zawczasu wyłączać dźwięk, ale czasem o tym zapominał i radosna melodyjka znów wprawiała go w zakłopotanie.

Po dwóch tygodniach zauważył, że w takich chwilach jedni posyłają mu spojrzenia pełne wyrozumiałości, a inni współczucia. Kobiety na ogół uśmiechały się z zachwytem, natomiast Cameron żartował sobie z niego bez żadnych zahamowań.

Ashley dzwoniła o przeróżnych porach i w rozmaitych sprawach. Czasem potrzebowała jego rady, na przykład jakie kwiaty wybrać na ślubne dekoracje. A skąd on ma wiedzieć, czym się różni tulipan od gardenii? Albo na jakim kolorze wydrukować zaproszenia. W takich momentach potajemny ślub w Las Vegas wydawał mu się znakomitym pomysłem.

Był o krok od tego, by wrzucić komórkę do rzeki.

– Dev!

Devon wyszedł z łazienki i podszedł do łóżka, wycierając głowę. Ashley leżała na brzuchu z brodą opartą na dłoni. Zmarszczone brwi świadczyły o tym, że się nad czymś głęboko zastanawia. Usiadł obok i zaczął ją gładzić po plecach. Odwróciła się, by na niego spojrzeć.

– Gdzie zamieszkamy po ślubie? Właściwie jeszcze o tym nie rozmawialiśmy.

– Wydawało mi się, że tutaj.

– Aha.

– Wnioskuje, że nie bardzo ci się to podoba.

Usiadła na łóżku ze skrzyżowanymi nogami.

– Lubię twoje mieszkanie, ale wydaje mi się, że bardziej nadaje się dla kawalera niż dla rodziny z dziećmi i zwierzakami.

– Zwierzakami? Nigdy nie miałem nawet chomika. Jeszcze mocniej

ściągnęła brwi.

– Zawsze marzyłam o domu na wsi. Dzieci nie są szczęśliwe w mieście.

– Mnóstwo dzieci się tu wychowało – zaprotestował.

– Ty też.

Pokręciła głową.

– Przenieśliśmy się do miasta, kiedy miałam dziesięć lat. Wcześniej mieszkaliśmy na pięknej farmie. To znaczy była tam farma, zanim ojciec ją kupił. Czasem tęsknię za takim miejscem.

– Porozmawiamy o tym później – odparł uspokajająco. – Na razie najważniejszy jest dla mnie ślub, potem podróż i wreszcie twoja przeprowadzka tutaj.

Pocałowała go lekko.

– Uwielbiam, kiedy tak mówisz.

– To znaczy jak?

– Jakbyś nie mógł się doczekać, aż będziemy naprawdę razem. – Przytuliła się do niego, obejmując go mocno w pasie. I znów zaskoczyło go to dziwne uczucie w piersi. Nie było przyjemne, ale jednocześnie wcale nie chciał, by zniknęło.

– O tym, gdzie zamieszkamy, możemy porozmawiać później. Teraz chciałbym, żebyśmy się zajęli przede wszystkim sobą.

– Czy to ma znaczyć, że nie chcesz jeszcze mieć rodziny? Wspominaliśmy coś o dzieciach, ja powiedziałam, że byłabym szczęśliwa, gdybym od razu zaszła w ciążę, ale ty nie wyraziłeś swojego zdania.

Nagle w jego umyśle pojawił się obraz roześmianej Ashley w ciąży. Po raz kolejny zaskoczyły go jego własne uczucia: tęsknota, czułość i zaborczość.

Plany dotyczące małżeństwa i dzieci zawsze rozważał na chłodno, z dystansem. Jakby były kolejnymi punktami na życiowej liście spraw do załatwienia, zaraz za planami sukcesów zawodowych. Teraz jednak nie umiał racjonalnie myśleć o tym, czego chce. A było to cholernie ważne pytanie.

W którymś momencie przestał uważać małżeństwo z Ashley za przykry obowiązek. Uznał je za nieuchronne i w zasadzie był wdzięczny losowi, że nie trafił gorzej. Ashley była inteligentna, dobra, czuła i serdeczna. Na pewno będzie dobrą matką, dużo lepszą niż jego własna. Ale czy on sam nadaje się na ojca?

– Devon!

Zauważył, że Ash patrzy na niego z niepokojem.

– Właśnie się nad tym zastanawiałem.

– Przepraszam, jeśli za wcześnie poruszam ten temat. Tata zawsze mi powtarzał, że za bardzo się ze wszystkim spieszę. Ale jak mnie coś pochłania albo pasjonuje, to nie umiem się powstrzymać.

Uśmiechnął się, bo te słowa znakomicie oddawały istotę jej charakteru. Osoby takie jak Ashley zawsze były dla niego zagadką, nie umiał ich zrozumieć.

Posadził ją sobie na kolanach.

– Myślę, że będziesz świetną mamą. Wyobraziłem sobie, jak będziesz wyglądać w ciąży. I bardzo mi się to spodobało. Dotarło też do mnie, że nie używaliśmy żadnych zabezpieczeń. Więc może od początku chciałem podświadomie, żebyś zaszła w ciążę.

Wtuliła się w niego.

– Liczyłam, że to powiesz. Co nie znaczy, że koniecznie chciałabym mieć dziecko od razu, być może powinniśmy jeszcze trochę poczekać. Ale ja

zawsze marzyłam o dużej rodzinie, poza tym nie chciałabym być staruszką, kiedy dzieci będą zdawały maturę.

– Zdajesz sobie sprawę, że nie używaliśmy żadnej antykoncepcji? – spytał cicho.

– Martwi cię to? – W jej głosie zabrzmiał niepokój. – Boisz się, że mogłabym zajść w ciążę przed ślubem?

Roześmiał się.

– Gdybym się tego bał, to na pewno bym się zabezpieczył. – Pogłaskał ją po policzku. – Podejrzewasz, że możesz być w ciąży? I dlatego poruszyłaś dziś ten temat?

Potrząsnęła głową.

– Nie jestem w ciąży. To znaczy tak mi się wydaje.

– Ale jeśli jesteś w ciąży, to świetnie! I masz mi od razu mówić, gdybyś coś podejrzewała. A jeśli nie jesteś... No cóż, od razu możemy temu zaradzić. Zgoda?

Zaczerwieniła się lekko.

– Zgoda.

Pochylił się w jej kierunku i chwycił zębami koniuszek jej ucha, szepcząc:

– Zrobię wszystko, żebyś zaraz zaszła w ciążę.

Ku jego zaskoczeniu Ashley odepchnęła go od siebie. Opadł plecami na materac. Patrzyła na niego z psotnym uśmiechem. Zaraz jednak jej twarz spoważniała, a oczy pociemniały.

– Bardzo cię kocham. Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.

A kiedy go pocałowała, zrozumiał, że to nie ona ma szczęście.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Ashley, nie wierć się, bo inaczej nigdy cię nie uczeszymy ani nie umalujemy! – powiedziała Peppa z lekką irytacją.

– Może trzeba było zamówić profesjonalną fryzjerkę

– stwierdziła Sylvia, patrząc na starania Tabithy.

– Tabitha jest lepsza od wszystkich fryzjerek! – zawołała Ashley. – A Carly najlepiej zna się na makijażu.

– Zamknij oczy, Ash, pomaluję ci rzęsy – powiedziała Carly z westchnieniem.

– I jak wam idzie? – W drzwiach stanęła matka Ashley. – Zostało jeszcze dziesięć minut.

– Dziesięć minut? – pisnęła Tabitha. – Nie ma mowy. Niech ich pani trochę przytrzyma.

– Nie spóźnię się na swój własny ślub – stwierdziła Ashley stanowczo. – Tab, pospiesz się, po prostu zwiąż mi włosy i przypnij welon.

– Zwiąż włosy i przypnij welon – mruknęła Tabitha.

– Myślisz, że to takie proste.

– Trochę błyszczyka na usta i gotowe. – Carly skończyła makijaż i podsunęła Ashley lustro.

– Pięknie wyglądasz! – Peppa miała łzy w oczach. – Najpiękniejsza panna młoda, jaką widziałam.

– To prawda – dodała Tabitha z przekonaniem.

– Dziewczęta, już czas! – Mama Ashley podeszła do córki. – Drużbowie już czekają. Panna młoda nie może się spóźnić.

Przyjaciółki chwyciły bukiety i ruszyły ku drzwiom.

– Ojciec zaprowadzi cię do ołtarza – ciągnęła pani Copeland. Stała przed córką i wzięła ją za rękę. W jej oczach błyszczały łzy. – Moja mała córeczka. Ślicznie wyglądasz. Jestem z ciebie dumna.

– Przestań, mamó, bo się rozplaczę. Wiesz, że łatwo się wzruszam.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– To tata. Jesteś gotowa?

Ashley skinęła głową. A więc to prawda. Zaraz stanie przed ołtarzem i od tej chwili będzie żoną Devona Cartera.

Zarzuciła matce rękę na szyję.

– Kocham cię, mamusiu.

– Ja też cię kocham. Ale chodźmy już, wiesz, jak tata nie znosi spóźniania.

Otworzyła przed Ashley drzwi. William Copeland spojrział na córkę i na jego twarzy odmalowało się wzruszenie. Wziął Ashley za rękę.

– Nie mogę uwierzyć, że wychodzisz za mąż – powiedział przez ściśnięte gardło. – Wydaje mi się, że dopiero wczoraj nauczyłaś się chodzić i mówić. Pięknie wyglądasz. Devon jest szczęściarzem.

– Dziękuję, tatusiu. Też się dziś wystroiłem. – Z uśmiechem pocałowała ojca w policzek, a potem wzięła go pod rękę i stanęli przy wejściu do nawy.

Rozległy się dźwięki muzyki, drzwi otworzyły się na całą szerokość, spojrzenia wszystkich gości skierowały się w ich stronę. Ashley poczuła, że drżą jej ręce, kolana robią się miękkie. Miała wrażenie, że nie przejdzie nawet kroku. Ale wtedy zobaczyła Tabithę, Carly, Sylvię i Peppę, które uśmiechały się do niej radośnie. Peppa mrugnęła do niej, uniosła w górę kciuki i wskazała na Devona.

Gdy Ashley napotkała jego wzrok, znikło jej zdenerwowanie. Liczyło

się tylko to, że on czeka na nią przy ołtarzu i że teraz już będzie należała do niego.

Potem musiała z żalem przyznać, że niewiele pamiętała z całej ceremonii. Z wyjątkiem oczu Devona i ciepła, które ją spowijało, gdy stała obok niego, przysięgając mu miłość i wierność. A następnie jeszcze jego pocałunek, gdy kapłan ogłosił ich mężem i żoną.

Później ruszyli nawą już jako małżonkowie. Gdy wyszli na zewnątrz, Devon przyciągnął ją do siebie.

– Wyglądasz zachwycająco.

Znów ją pocałował. Tym razem wolniej, bardziej zmysłowo i namiętnie. Kiedy się od niej odsunął, miała zawroty głowy.

– Skarbie, musicie wrócić do kościoła, fotograf czeka

– zawołała pani Copeland, machając w ich kierunku. – Druhny i drużbowie już tam są. Pozostali goście pojedą na przyjęcie. Na was czeka samochód.

Devon nie był specjalnie zachwycony perspektywą sesji fotograficznej, ale westchnął z rezygnacją i wziął Ashley za rękę.

– Wytrzymaj jeszcze trochę – szepnęła. – Zaraz wyjedziemy w podróż poślubną.

– I tylko ta myśl pozwoli mi przetrwać kolejne godziny – rzekł z uśmiechem. – Przez tydzień nie wyjdziemy z pokoju hotelowego.

Poczuła dreszcz. Ona też nie mogła się doczekać, aż zostaną sami. Ale jednocześnie tak długo czekała na ten dzień, że chciała się cieszyć każdą jego chwilą. Miała przy sobie najbliższe przyjaciółki, rodziców, brata, licznych kuzynów, ciotki i wujków, dalszych krewnych i znajomych. Tak, to był najszczęśliwszy dzień w jej życiu.

Devon wziął z tacy kieliszek z winem. Ashley tańczyła z bratem, on

sam powinien tańczyć z którąś z jej kuzynek, ale było ich tak wiele, że stracił orientację.

Podszedł do niego Cameron.

– Nie mogę uwierzyć, że jeszcze się nie zmyłeś – stwierdził Devon ze zdziwieniem. – Nigdy nie wychodzisz ze swojej jaskini na tyle godzin.

Cam zaklął pod nosem.

– Przekazuję ci najlepsze życzenia od Ryana i Rafe'a. Albo wyrazy współczucia, co wolisz. Niestety, nie mogli przyjechać, co zrozumiałe, zważywszy, że ich żony są w zaawansowanej ciąży i mogą się rozsypać w każdej chwili.

– Przestań zrzędzić. Mój ślub to nie koniec świata. Nie użalałeś się tak nad Ryanem i Rafe'em.

– Użalałem – przyznał Cameron z szerokim uśmiechem. – Ale zasłużyli sobie na to. Pantoflarze.

– Zupełnie nie to, co ty, świetlany przykład starokawalerstwa, pan Nienawidzę – Ludzi – A – Zwłaszcza – Kobiet.

– To nieprawda, lubię kobiety. Ale lubię ci czasem podokuczać. Uważam, że Ashley świetnie się nadaje dla takiego sztywniaka jak ty.

– Daj spokój, jestem na granicy wytrzymałości – mruknął Devon. – Niech to się wreszcie skończy. Cały czas się bałem, że ona się o wszystkim dowie i każe mi spadać. Im szybciej się znajdziemy na St Angelo, tym lepiej.

– Wiesz, że życzę ci wszystkiego najlepszego – Cameron poklepał go po plecach – ale uważam, że ślub ze względu na biznes to duży błąd. Na szczęście ona jest bardzo miła. I to o nią się martwię, a nie o ciebie.

– Dzięki za wsparcie – powiedział Devon cierpko.

Obaj patrzyli na parkiet, gdzie Ash tańczyła w ramionach brata.

Wyglądała na absolutnie szczęśliwą.

- W razie czego to nie ty będziesz miał złamane serce
- zauważył Cameron przyciszonym głosem.
- Możemy już skończyć ten temat? Nie zamierzam jej łamać serca.
- Jasne. Zatańczę teraz z Ashley, złożę jej życzenia, a potem wrócę do tej swojej jaskini.

Devon patrzył, jak jego przyjaciel przejmuje Ashley od Erica.

– Chyba uszczęśliwiłeś moją córkę. – Odwrócił się i zobaczył obok siebie Williama Copelanda. Teść poklepał go serdecznie po plecach. – Witaj w rodzinie, synu.

– Dziękuję. To dla mnie zaszczyt.

– Nie martw się o interesy. Zajmiemy się wszystkim po waszym powrocie.

Devon skinął głową.

– Samochód, który ma was zawieźć na lotnisko, już czeka – ciągnął William. – Tradycja mówi, że powinniście sami pokroić tort i zjeść pierwszy kawałek, ale gdybym ja właśnie ożenił się z najładniejszą dziewczyną w całym Nowym Jorku, to wyszedłbym stąd jak najszybciej. Będziecie na lotnisku, zanim ktokolwiek zdąży się zorientować. Goście sami mogą pokroić tort. Devon uśmiechnął się.

– Bardzo mi się ten plan podoba.

Ruszył po Ashley na parkiet.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Devon przeniósł Ashley przez próg hotelowego apartamentu, słońce chowało się za horyzontem.

– Jak tu pięknie! – zawołała, wychodząc na taras. Z zachwytem patrzyła na niezwykłą barwę nieba. – Aż nie mogę uwierzyć, że przez cały tydzień będziemy podziwiać ten cudny widok. Wiesz, kiedy ostatnio byłam na plaży? W dzieciństwie.

Devon stanął z tyłu, obejmując ją mocno.

– Jak to? – spytał z udawanym przerażeniem.

– Wiem, to okropne. Ale moja rodzina jeździła na wakacje gdzie indziej, moje przyjaciółki nie są miłośniczkami plażowania, więc jakoś się nie składało. A teraz patrzę na ten cudowny widok i po prostu nie umiem znaleźć słów – mówiła bez tchu.

Roześmiał się.

– A mnie się wydaje, że znajdujesz bardzo dużo słów.

Odwróciła się twarzą do niego.

– Jak poznałeś to piękne miejsce? W życiu nie słyszałam o St Angelo.

– Budujemy tu kurort. Ryan i Kelly mieszkają niedaleko, wspominałem ci o nich.

Zmarszczyła nos.

– Rzeczywiście, pamiętam. Nie byli na naszym ślubie.

– Bo Bryony i Kelly mają rodzić lada dzień, więc nigdzie nie wyjeżdżają. Zjemy jutro kolację z Ryanem i Kelly, a Rafe'a i Bryony poznasz przy innej okazji.

– Nie mogę się tego doczekać.

– A mnie oni w ogóle teraz nie obchodzą – mruknął Devon. – Wolę się zająć naszą nocą poślubną.

Po kręgosłupie przebiegł jej rozkoszny dreszcz.

– Poczekaj, muszę się przygotować. Mam dla ciebie niespodziankę. Tylko nie podglądaj.

Podniósł ręce w górę.

– Jakżebyś śmiał!

– Obiecuj!

– Już dobrze, obiecuję. – Westchnął. – Ale pospiesz się. Ja zejść na dół, zamówię butelkę dobrego wina i wydam polecenia w sprawie śniadania.

Wspięła się na palce, by go pocałować. Gdy Devon wyszedł z apartamentu, pobiegła do sypialni i wyjęła z walizki różowe pudełko. To był prezent od przyjaciółek na noc poślubną: jedwabna koszulka będąca idealnym połączeniem elegancji i zmysłowości.

Przebrała się szybko i podeszła do stojącego w rogu lustra. Poczula się jak księżniczka. Rozpieszczana i kochana. Wyjęła spinę z włosów, które rozsypały się luźno. Wzburzyła je nieco, przeczesując palcami.

Dekolt z przodu był tak głęboki, że niemal odsłaniał piersi. Przezroczysty dół koszulki miękko opływał jej nogi. Patrzyła na swoje odbicie – trudno było w niej znaleźć ślad dawnej niewinności. Wyglądała kusząco i uwodzicielsko.

Co znakomicie pasowało do nocy poślubnej.

Z radosnym uśmiechem odwróciła się do lustra. Rozłożyła ramiona i zaczęła wirować po pokoju, jakby tańczyła z wyimaginowanym partnerem. Zamknęła oczy, przypominając sobie walca z przyjęcia weselnego. Devon świetnie tańczył, poruszał się pewnie i umiał prowadzić. Zawirowała znowu. Nagle uderzyła dłonią o coś twardego, w tym samym momencie poczuła

ostrzy ból i usłyszała trzask spadającego przedmiotu. Otworzyła oczy.

Strąciła z półki laptopa Devona. Ukłękła na podłodze. Wydawało jej się, że z komputera wypadła jedynie bateria, ale uszkodzenia mogły być poważniejsze. A jeśli na dysku były jakieś ważne dane i teraz nie da się ich odzyskać?

Włożyła baterię na miejsce i włączyła komputer. Nic. Ekran cały czas był czarny. Zdenerwowana zaczęła naciskać przyciski z nadzieją, że coś to zmieni. Po chwili na monitorze coś mignęło – to kolejne programy uruchamiały się w szybkim tempie.

Odetchnęła z ulgą. Przynajmniej nic nie zniszczyła.

Na ekranie pokazywały się arkusze Excela, niezliczone wykresy, tabelki i zestawienia, od których zakręciło się jej w głowie. Zaczęła je zamykać, ale przestraszyła się, że zniszczy w ten sposób jakieś cenne informacje.

Nie chciała psuć nastroju wieczoru, ale uznała, że najlepiej zrobi, mówiąc o wszystkim Devonowi. Nagle w jednym dokumencie, który wydawał jej się okropnie długim raportem, zauważyła swoje imię. Zaciekawiona zaczęła czytać. Był to e – mail od jej ojca. Uśmiechnęła się, że nazywa ją swoją córeczką, ale już przy następnych zdaniach niemal zeszywniała.

„Zastanawiałem się nad twoimi wątpliwościami co do Ashley i w zasadzie uznaję je za słuszne. Nie myśl, że lekceważę twoją intuicję, ale chcę chronić Ashley za wszelką cenę. Nie powinniśmy jej mówić prawdy o naszych ustaleniach, chociaż rozumiem twoje obiekcje. Bardzo ją kocham i wolałbym, żeby nigdy się nie dowiedziała o tym, że wasz ślub był warunkiem fuzji. Będziesz pełnoprawnym członkiem naszej rodziny, wierzę, że prawdziwie zatroszczysz się o Ashley. I z tego też powodu proszę, żebyś

o niczym jej nie mówił”.

Słowa zamazywały się jej przed oczami, z trudem skupiała wzrok. Nie, na pewno coś źle zrozumiała. Mama zawsze jej powtarzała, że zbyt pochopnie wyciąga wnioski. Nakazywała sobie spokój, chociaż puls rozsadzał jej żyły na skroniach.

– Ashley!

Podniosła głowę i zobaczyła nad sobą Devona.

– Spadł z półki. – Z trudem wydobywała z siebie głos. – Bateria wypadła. Włożyłam ją z powrotem i włączyłam, żeby sprawdzić, czy działa. Zaczęły wyskakiwać różne pliki i dokumenty, chciałam je pozamykać.

Wyciągnął rękę po laptopa, ale Ashley zacisnęła na nim palce. Widząc tekst na monitorze, zaklął i wyrwał jej z rąk komputer.

– Chcę to przeczytać do końca – powiedziała.

– Tam nie ma nic dla ciebie.

– Nie kłam – syknęła przez zęby. – Przeczytałam wystarczająco dużo. I chcę wiedzieć, co to znaczy.

Patrzył na nią z zaciśniętymi ustami.

– Ashley, najlepiej o tym zapomnij.

– Zapomnieć? Mam zapomnieć, że przeczytałam e – mail, w którym ojciec przyznaje, że kupił mi męża? To jest nasza noc poślubna. Mam udawać, że o niczym nie wiem?

– Do diabła, po co zaglądałaś do tego komputera?

– Nie chciałam! Ale tak się stało, a teraz muszę znać prawdę. Jaka umowę zawarłeś z ojcem? Mów albo wyjeżdżam stąd natychmiast!

– I właśnie dlatego jesteś największym wrogiem siebie samej. Działasz zbyt impulsywnie. Działasz, zanim pomyślisz. A potem dziwisz się, że boli. Gdy coś sobie wymyślisz, od razu to robisz. Powinnaś nauczyć

się samokontroli.

Patrzyła na niego w osłupieniu. To ona zrobiła coś złego? To ona stwarzała przed ślubem fałszywe pozory? Devon wiedział dobrze, na czym stoi, powiedziała mu to wiele razy. Odwrócił się od niej, przeszedł przez pokój i położył laptopa na komodzie. Stał tam przez chwilę w milczeniu. Napięcie gęstniało coraz bardziej, aż stało się nie do zniesienia. Zrozumiała, że za chwilę dowie się czegoś strasznego.

– Devon – szepnęła.

Wróciły wspomnienia ich związku. Intensywna znajomość, krótkie narzeczeństwo. Zaczęła analizować każde spotkanie. Wszystko, co jej mówił. Co z tego było kłamstwem? I czy cokolwiek było prawdą?

Nie chciała pytać. Nie wiedziała, czy uniesie ciężar odpowiedzi. Zrozumiała jednak, że nie ma wyboru. Musi mu zadać najważniejsze pytanie.

– Powiedz mi tylko jedną rzecz – odezwała się słabym głosem. – Kochasz mnie?

Devon miał wrażenie, że gardło ściska mu paraliżujący strach. Patrzył na bladą napiętą twarz Ashley, wiedząc, że nadeszła chwila, której tak strasznie się obawiał. Intuicja mu podpowiadała, że to się kiedyś stanie. Nie wierzył, że to da się ukryć.

Ten stary głupiec William Copeland tak bardzo kocha swoją córkę i proszę, jaki jej zgotował los przez swój upór. A Devon wyjdzie teraz na łajdaka.

– Bardzo mi na tobie zależy – powiedział ostrożnie.

W jej oczach lęk mieszał się ze złością. To była kiepska odpowiedź, nawet on to słyszał.

– Powiedz mi prawdę – zażądała. – Zadałam ci proste pytanie. Czy ty

mnie kochasz?

Wciągnął gwałtownie powietrze.

– Prawda nie zawsze bywa przyjemna. Niektórych pytań czasem lepiej nie zadawać.

Jej twarz zrobiła się blada jak kreda. Oczy stały się martwe, jakby ktoś zgasił palący się w nich płomień. Przez chwilę wydawało mu się, że Ashley ustąpi, ale wyprostowała się i powtórzyła beznamiętnym głosem:

– Chcę poznać prawdę, Dev.

– W porządku, sama chciałaś. Nie, nie kocham cię. Bardzo mi na tobie zależy. Lubię cię i szanuję, ale jeśli pytasz, czy cię kocham, to ja odpowiadam nie.

Z jej ust wydobył się jęk bólu, który wbił mu się w serce niczym ostrze noża. Dlaczego nie skłamał? Bo poznałaby to od razu, a on już zbyt długo ją oszukiwał. I może od tego momentu będą mogli zacząć wszystko od nowa, na fundamencie całkowitej szczerości. A on nie będzie się czuł w każdej chwili jak skończony łajdak.

Ashley postąpiła krok do tyłu, ale zachwiała się i byłaby upadła, gdyby Devon jej nie podtrzymał. Wziął ją mocno za ramiona, podprowadził do łóżka i niemal zmusił, by usiadła.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, podniosła głowę, a wtedy ich spojrzenia się spotkały.

– Boże, jaka byłam głupia – szepnęła. – Głupia i naiwna. Mogłeś się ze mnie śmiać do woli.

– Do cholery, Ash, nigdy się z ciebie nie śmiałem! Nigdy!

– Kochałam cię – powiedziała z bólem. – I myślałam, że ty też mnie kochasz. Myślałam, że bierzemy ślub z miłości, a nie dla interesu. Ile ja ciebie kosztowałam? Chociaż właściwie powinnam zapytać, ile mój ojciec

zapłacił tobie, żebyś się ze mną ożenił.

Ze złością odsunął krzesło od biurka i usiadł na nim twarzą do Ashley.

– Posłuchaj, mimo wszystko możemy być szczęśliwym małżeństwem. Pasujemy do siebie. Rozumiemy się. Dobrze nam w łóżku. W małżeństwie te trzy rzeczy są najważniejsze.

Przymknęła oczy.

– Spójrz na mnie, Ash. Wiem, że to bolesne, ale może dobrze, że wszystko wyszło na jaw. Podchodzisz do tego zbyt emocjonalnie. Może powinnaś dorosnąć i zrozumieć, że życie nie jest bajką. Jesteś zbyt impulsywna. Gdy się pędzi na oślep, zawsze można się potłuc.

Potrząsnęła głową, jakby nie rozumiejąc jego słów.

– Jak możesz być taki chłodny i opanowany? Mówisz tak, jakbyś na zebraniu przedstawiał wyniki sprzedaży i prognozy rozwoju firmy.

Poczuł bolesny skurcz w żołądku. Jeszcze nigdy nie był tak bezradny. Ashley zasłoniła twarz dłońmi. Widział, że ze wszystkich sił próbuje powstrzymać łkanie. Ale w końcu w śmiertelnej gęstniejącej ciszy rozległ się jej pełen bólu płacz.

Chciał ją pogłaskać po włosach, ale jego dłoń zawisła w powietrzu. Ten gest na pewno by jej nie uspokoił.

– Ash, nie płacz, proszę.

Podniosła twarz, ze złością odgarniając włosy.

– Nie płacz? A masz dla mnie jakąś inną propozycję? Jak mogłeś to zrobić? Powiedz, na ile mój ojciec wycenił moją przyszłość? Ile na tym skorzystałeś?

Patrzył na nią w milczeniu.

– No powiedz! Mam prawo wiedzieć!

– Twój ojciec chciał, żebym się z tobą ożenił w zamian za fuzję

Tricorp Investments i Copeland Hotels – wyrzucił z siebie. – Czy ta wiedza cię uszczęśliwia?

– Przynajmniej wiem, w co mnie wpakował mój własny ojciec. Dużo wysiłku musiałeś włożyć, żeby zaskarbić sobie moje względy? Bardzo się musiałeś poświęcić?

– Ash, to nie tak! Nie udawałem, że mi się podobasz. I wcale się nie poświęciłem! Gdybym naprawdę nie chciał się z tobą ożenić, to nie zrobiłbym tego za cenę żadnej fuzji. Wierzyłem i nadal wierzę, że możemy być dobrym małżeństwem. Wcale nie uważam, że miłość jest tu najważniejsza. Moim zdaniem w dobrym związku dużo bardziej liczy się przyjaźń i wzajemny szacunek.

– No to powiedz mi, jak mam szanować mężczyznę, który mnie nie kocha i który posunął się do oszustwa, żeby się ze mną ożenić? Czy wszyscy biorą mnie za idiotkę, która z wdzięcznością przywita każdego faceta, który zechce się nią zaopiekować? W takim razie ty i cała moja rodzina powinniście wiedzieć, że nie wyszłam do tej pory za mąż z wyboru. Nie poszłam do łóżka z żadnym mężczyzną, bo miałam wystarczająco dużo szacunku dla samej siebie, żeby nie ulegać niczyjej presji i nie robić czegoś, na co nie byłam gotowa.

– Ashley, posłuchaj. – Pochylił się do przodu, ujął jej dłonie i poczekał, aż spojrzy mu w oczy. – Wiem, że jesteś zdenerwowana i czujesz się zraniona. Ale nie rezygnuj z naszego małżeństwa, nie podejmuj ostatecznych decyzji, których potem mogłabyś żałować. Daj sobie czas na zastanowienie. Kiedy się uspokoisz, być może inaczej spojrzysz na całą tę sytuację.

– Przestań mnie traktować jak małe dziecko! „Nie denerwuj się, Ashley. Nie bądź taka głupia i naiwna. Nie myśl, że w małżeństwie liczy się

miłość i uczucie”. Nie uważasz, że to jakiś absurd?

– Uważam, że powinniśmy zakończyć tę rozmowę – powiedział sucho. – Poczekajmy, aż się uspokoisz i będziesz mogła pomyśleć o tym, co mówisz. – Wstał gwałtownie. Jej twarz zrobiła się nagle bardzo odległa, ale i tak zauważył na jej policzkach łzy.

Miał ochotę objąć ją, przytulić, by mogła wypłakać mu się na ramieniu. Chciał ją pocieszyć, rozwiać jej obawy i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Ale jak mógł to zrobić, skoro sam stał się przyczyną jej cierpienia?

– Bardzo mi przykro – powiedział ochrypłym głosem. – Nawet nie wiesz jak. Zrobiłbym wszystko, żeby ci tego bólu oszczędzić.

– Zostaw mnie teraz samą.

Po chwili wahania westchnął z rezygnacją.

– Będę spał na kanapie. Porozmawiamy rano.

Odwrócił się i wyszedł z sypialni, choć wymagało to od niego niezwykłej siły woli. Instykt podpowiadał mu, że powinien zostać teraz z Ashley, przytulić ją i przekonywać tak długo, aż uwierzy, że ich małżeństwo na pewno się uda. Po co zaraz te wszystkie górnolotne wyznania i deklaracje o miłości!

Przykład jego najbliższych przyjaciół pokazał mu, że miłość niesie z sobą ból i niepokój. Rafe i Ryan wystarczająco długo cierpieli z powodu tego dziwnego uczucia – miłość rozdarła ich dosłownie na strzępy.

Devon skrzywił się i opadł na kanapę. Takiej nocy poślubnej nie spodziewał się w najgorszych snach. Gdyby jeszcze mieli za sobą nieco dłuższy staż, to może Ashley umiałaby zobaczyć, że ich małżeństwo nie opiera się na kruchej niepewnej miłości czy innych emocjach, ale na przyjaźni, szacunku i zaufaniu.

Wagę tych ostatnich znał i rozumiał.

Ale miłość? Zawsze się pilnował, by nie dać się ować dzikim pogmatwanym emocjom.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ashley siedziała na werandzie, patrząc nieruchomo na ocean. Słońce zaczynało już nieśmiało wschodzić. Czuła się pusta i wyczerpana. Przesiedziała całą noc na niewygodnym fotelu, próbując pogodzić się z faktem, że była okłamywana na każdym kroku. Została wykorzystana nie tylko przez Devona, ale i przez ojca. Stała się elementem ich negocjacji.

Potała oczy. Piekły ją tak, jakby miała pod powiekami piasek. Długo płakała, ale przyrzekła sobie, że nie wyleje już żadnej łzy z powodu męża. Usłyszała swój gorzki śmiech. Męża. Co teraz z jej małżeństwem? A właściwie z farsą małżeństwa.

Zamknęła oczy, myśląc o swoim upokorzeniu. Zrobiła z siebie straszną idiotkę. Czy Devon się z niej śmiał? Czy żartował z kolegami na jej temat? Trudno jej było sobie wyobrazić, by był aż tak okrutny, ale wczorajsza rozmowa pokazała, że potrafi być brutalnie szczery.

– Najwyższy czas zmierzyć się z przykrą prawdą, Ashley – szepnęła do siebie.

Do tej pory żyła w świecie fantazji.

Potała skronie z nadzieją, że upiorny ból głowy zelżeje. Co ona ma teraz zrobić? Wystąpić o rozwód? To by było chyba najkrótsze małżeństwo na świecie. Najlepiej będzie, jak wróci do domu, mądrzejsza o bolesną naukę od losu. W tym momencie ojciec na pewno nie wycofa się z umowy z Devonem, który przecież dotrzymał warunków. To ona jest nieszczęśliwa, a nie on. Jakoś nikomu nie przyszło do głowy, by skonsultować z nią decyzje dotyczące jej życia.

Jednak perspektywa rozwodu była równie ponura jak perspektywa

chłodnego sterylne go małżeństwa. Trudno przestać kogoś kochać ot tak, na życzenie. Czuła się zraniona i zdradzona, ale wciąż kochała Devona.

Dopiero teraz zrozumiała, ile prawdy kryje się w powiedzeniu, że niewiedza daje szczęście. Dałaby wszystko, by znów być tą niewinną dziewczynką, która wierzy, że będzie żyła długo i szczęśliwie u boku księcia z bajki. Przez krótki czas Devon był takim księciem. Włożyła go w ramki, do których zupełnie nie pasował, a to już nie było jego winą.

Nie, wcale nie chciała rozwodu. Ale nie chciała też spędzić życia z mężczyzną, który jej nie kocha. Wróciła myślami do słów, które wczoraj od niego usłyszała. Jego krytyka mocno ją zabolala. I zaskoczyła. Ale może rzeczywiście Devon ma rację.

Może jest zbyt impulsywna, zbyt lekkomyślna, zbyt wylewna. Może powinna bardziej nad sobą panować, ukrywać uczucia, chować się za pancerzem.

Zrozumiała, że Devon nie kochał jej takiej, jaka była. A skoro tak, to ma dwa wyjścia: albo od niego odejść i wystąpi o rozwód, albo stanie się osobą, którą Devon mógłby pokochać. Tylko czy on jest wart takiej zmiany? Czy jego miłość wynagrodzi jej ten wysiłek, o ile oczywiście będzie umiał ją pokochać?

Jakiś wewnętrzny głos, niebezpiecznie podobny do głosu Devona, mówił jej, że czas dorosnąć. Ojciec uważał podobnie. Być może obaj mieli rację.

Zesztywniała, słysząc za sobą jakiś szmer. Nie była jeszcze gotowa spojrzeć Devonowi w twarz.

– Siedziałas tu całą noc? – zapytał cicho.

Bez słowa skinęła głową.

Podszedł do kamiennej balustrady i przez chwilę w milczeniu patrzył

na ocean. W końcu jednak odwrócił się do niej. Miał zmęczoną twarz.

– Ash, nie zadręczaj się bez końca. Możemy być szczęśliwi mimo okoliczności, które doprowadziły do naszego ślubu.

Zaczął powtarzać argumenty z wczorajszego wieczoru, jednak ona nie mogła już słuchać, że jest zbyt naiwna i impulsywna. Podniosła ręce w obronnym geście, ale widząc, jak mocno drżą, wcisnęła je do kieszeni szlafroka. Dopiero teraz zauważyła, że wciąż ma na sobie seksowną koszulkę, którą tak pieczołowicie wybierała. Łzy napłynęły jej do oczu. Wymarzona noc poślubna okazała się totalną katastrofą.

– Zgadzam się z tobą – powiedziała, nie chcąc wysłuchiwać kolejnej listy swoich wad.

Zamilkł gwałtownie, patrząc na nią ze zdziwieniem.

– Naprawdę?

Skinęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Dopiero po kilku chwilach opanowała się na tyle, by zacząć mówić.

– Masz całkowitą rację. Moje nierealistyczne oczekiwania nie powinny niszczyć naszego małżeństwa.

Skrzywił się, ale milczał.

– Dlatego zgadzam się na jakiś okres próbny, żebyśmy oboje mogli przekonać się, czy nam wyjdzie. – Widząc, że Devon marszczy brwi, dodała: – Ciesz się, że nie umówiłam się z adwokatem w sprawie rozwodu.

Wciągnął głęboko powietrze i powoli skinął głową.

– Jak długo ten okres próbny miałby trwać?

Wzruszyła ramionami.

– Skąd mogę wiedzieć, ile czasu potrzeba, żebym całkowicie straciła nadzieję na szczęśliwe małżeństwo?

– Ashley!

Jej imię zabrzmiało niemal jak jęk, ale to zirytowało ją jeszcze bardziej.

– Devon, nie chcę się na tobie odgrywać, ja po prostu próbuję zachować resztki godności. Nie umiem sobie wyobrazić, że mogłabym być szczęśliwa w małżeństwie z mężczyzną, który mnie nie kocha, ale jestem gotowa podjąć taką próbę. Zapewne masz rację, mówiąc, że coś tak idiotycznego jak miłość nie powinno się w tym równaniu liczyć.

– Mnie na tobie bardzo zależy...

– Daruj sobie te frazesy. – Przerwała mu w pół zdania. – Nie było mi łatwo słuchać twoich ocen, ale postanowiłam, że będę pracować nad swoją impulsywnością, nadmierną wylewnością i innymi rzeczami, o których wspominałeś. Postaram się być dobrą żoną i cię nie zawieść.

Devon zaklął, ale Ashley nie zwracała na to uwagi. Czowała, że opuszcza ją odwaga, a chciała powiedzieć mu wszystko.

– W zamian mam do ciebie tylko jedną prośbę – szepnęła. Była na krawędzi załamania. – Ta sytuacja jest dla mnie wyjątkowo upokarzająca. Zrobię wszystko, żeby być dla ciebie żoną, z której mógłbyś być dumny. Ale proszę cię, żebyś nikomu z rodziny nie wspominał o naszych problemach. Czy mógłbyś udawać przynajmniej przy nich?

– Na miłość boską, Ashley, ja nie muszę niczego udawać!

– Nie chcę, żeby wiedzieli, że mnie nie kochasz – wykrztusiła. – Proszę cię, żebyś w ich obecności zachowywał się jak prawdziwy mąż. Nie musisz oczywiście przesadzać. Po prostu nie traktuj mnie obojętnie.

Nagle poraziła ją myśl tak straszna, że zrobiło jej się niedobrze. Pochyliła się, jakby miała ochotę wymiotować.

– Co ci jest? – spytał z niepokojem Devon. – Wyglądasz, jakbyś była chora.

– Czy jest jakaś inna kobieta? – spytała z wysiłkiem. – Nie mogłabym być twoją żoną, wiedząc, że masz kochankę.

Zaklął soczyście, przykleknął przed fotelem, na którym siedziała, i potrząsnął ją mocno za ramiona.

– Przestań się niepotrzebnie dręczyć! Nie ma żadnej innej kobiety i nie będzie. Ja poważnie traktuję przysięgę małżeńską. Nie mam kochanki. Nie mam ochoty sypiać z innymi kobietami. Pragnę tylko ciebie.

Westchnęła z ulgą.

– Od początku chciałem ci powiedzieć całą prawdę, ale twój ojciec się nie zgadzał. Moja wina, bo powinienem był powiedzieć ci mimo wszystko. Ale to i tak niczego nie zmienia. Ja chcę być twoim mężem.

Ze zmęczeniem zamknęła powieki i zaczęła masować skronie. Na taras padało coraz więcej promieni słonecznych, które wbijały się w jej oczym sztylety.

– Znów masz migrenę? – spytał z troską. – Przywiozłaś lekarstwo?

Otworzyła oczy, próbując skupić wzrok.

– Chcę wracać do domu.

– Bądź rozsądna. Teraz powinnaś połknąć lekarstwo i trochę się przespać. Kiedy odpoczniesz i coś zjesz, poczujesz się lepiej.

– Mam tu zostać i udawać? Przecież to bez sensu. Specjalnie przywiozłeś mnie na tę wyspę, żeby sprawdzić, jak idzie budowa waszego nowego hotelu. Oboje wiemy, że nasz pobyt tutaj byłby farsą. Albo patrzylibyśmy na siebie ze skrepowaniem, albo ty spędzałbyś cały czas na budowie.

Z irytacją zacisnął zęby i przez chwilę patrzył na ocean.

– Prosisz, żebym udawał przed twoją rodziną – rzekł w końcu ze złością. – To dlaczego sama nie chcesz udawać teraz?

– Bo czuję się fatalnie i potrzebuję czasu, żeby do siebie dojść. Możemy wszystkim powiedzieć, że się rozchorowałam. Albo wymyśl jakieś pilne sprawy biznesowe. W mojej rodzinie nikogo nie zdziwi, że interes jest ważniejszy od podróży poślubnej. A głowa mnie tak boli, że nawet nie musielibyśmy kłamać.

Złość w jego spojrzeniu rozplynęła się.

– Przyniosę ci lekarstwo. Prześpij się trochę, a potem... – Westchnął. – Jeśli nadal będziesz chciała wracać do Nowego Jorku, załatwię samolot.

Kiedy się obudziła, niemal już zмирchało. Rzadko brała lek na migreny, bo czuła się po nim lekko otumaniona, ale teraz przespała kilka godzin. Ból wcale nie ustąpił, a gdy usiadła, poczuła atak mdłości.

Przyłożyła dłoń do czoła i oddychała przez nos, by opanować słabość. Po kilku chwilach podniosła się i na drżących nogach podeszła do stojaka na bagaże, na którym stała nierozpakowana walizka.

Zdarła z siebie jedwabną koszulkę i wrzuciła do kosza na śmieci. Najchętniej zapomniałaby o niej na całe życie. Grzebiąc w walizce wśród seksownej bielizny, którą kupiła przed wyjazdem, kolorowych kostiumów kąpielowych i eleganckich sukienek, wyjęła wytarte džinsy oraz T – shirt. Przez chwilę zastanawiała się nad butami, ale uznała, że dobrze jej teraz zrobi spacer boso po plaży.

Wieczór był ciepły, od oceanu wiał lekki kojący wiatr. Atramentowe niebo rozświetlały miliony gwiazd migoczących niczym świetliki. Wschodzący księżyc rzucał na wodę srebrną poświatę.

Ashley patrzyła na ten cudowny widok, pozwalając by drobne fale pieściły jej stopy i kostki. Nastrój tego wieczoru sprzyjał marzeniom i wypowiedaniu najskrytszych życzeń, ale ona myślała jedynie o tym, że żadne życzenia nie naprawią tego, co się stało.

Wszystko przez jej marzenia i głupi idealizm. Czekala, by ofiarowac swoje dziewictwo jakiemuś ideałowi. Zawsze uważala się za kogoś lepszego od przyjaciółek, które z dziewictwem rozstały się dużo wcześniej. Ale one przynajmniej nie ulegały żadnym złudzeniom. Nie myliły seksu z miłością. Miały wiele doświadczeń i wiedziały, co wybierają.

Wyjęła z kieszeni telefon. Rozmowa z przyjaciółką dobrze by jej zrobiła, ale zaczęła się zastanawiać, czy nie lepiej wysłać esemesa. Czuła się wystarczająco upokorzona. Będzie w stanie powiedzieć komukolwiek prawdę? A może powinna wrócić do domu i żyć w kłamstwie z nadzieją, że Devon dotrzyma obietnicy i będzie udawał dobrego męża?

Czy on ją kiedyś pokocha?

Opuściła rękę i schowała telefon do kieszeni. Co można powiedzieć w jednym krótkim esemesie? Małżeństwo nieudane. Podróż poślubna nieudana. Właściwie nie musiałyby nic więcej dodawać.

Zamknęła oczy, żałując, że nie może cofnąć czasu. Chociaż na minutę. Zadałyby wtedy więcej pytań. Zwróciła uwagę na fakt, że Devon nigdy nie wyznał jej miłości, mimo że ona powtarzała mu to codziennie.

Uznała, że Devon to typowy facet. Że jest skryty i nie umie wyrażać uczuć. I to ją w nim pociągało. Uważała te cechy za bardzo seksowne. Była przekonana, że tak naprawdę on ją uwielbia i że jego czyny mówią więcej niż słowa. Ani przez chwilę nie przemknęło jej przez głowę, że wszystko, co robił, było manipulacją i wynikało z wyrachowania.

Zacisnęła zęby aż do bólu.

– Dość tego – powiedziała.

Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny szukała winy w sobie, ale to Devon okazał się łobuzem. Ona nie zrobiła nic złego. Naiwność nie jest przestępstwem. Ani miłość. Nie powinna przeproszać za to, że ofiarowała

miłość, zaufanie i wierność mężczyźnie, który na to nie zasługiwał. To on źle postąpił, nie ona.

Od tej chwili miała jedynie kontrolę nad tym, co zrobi z tą prawdą. Teraz nie było już ważne, czego chce

Devon. Jeśli on mógł być takim chciwym egoistą, to ona będzie się teraz kierować wyłącznie swoimi pragnieniami.

Roześmiała się z goryczą, uświadomiwszy sobie, co jest jej pragnieniem: by ten chciwy egoista umiał ją pokochać.

Nie, nie może powiedzieć o wszystkim Sylvii, Carly czy Tabicie. A już na pewno nie Peppie, która natychmiast zaciągnęłaby ją do prawnika, a potem uprzykrzyła życie Devonowi. I na pewno usłyszałaby od przyjaciółek, że jest idiotką, chcąc ratować to małżeństwo.

No cóż, może jest idiotką, ale nie chciała, by inni jej to mówili. A jeśli się nie uda, to będzie mogła rzucić wszystko na karb niezgodności charakterów, zamiast przyznawać, że jej małżeństwo rozpadło się, zanim tak naprawdę się zaczęło.

Chciała przynajmniej zachować twarz. Czy można ją za to winić?

Miała poczucie, że odzyskuje minimalną kontrolę; nad sytuacją, która całkowicie się spod kontroli wymknęła. Odwróciła się, by wrócić do apartamentu. Była głodna, ale na samą myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze, głowa bolała ją coraz bardziej.

Miała jeszcze spory kawałek do schodów prowadzących do apartamentu, gdy zobaczyła Devona idącego pospiesznie w jej kierunku.

Mimo że podjęła już decyzję, co robić, nie była gotowa na to spotkanie. Nadal nie wiedziała, jak zachować się wobec człowieka, który okazał się kimś innym, niż myślała. Właściwie byli dla siebie obcymi ludźmi, bliskimi, ale obcymi, którzy od dziś mieli żyć razem i udawać przed

światem kochającą się parę.

A ona nigdy nie była dobra w udawaniu. Nie znosiła kłamstwa. Mimo to sama go o to poprosiła. Mieli udawać przed jej rodziną, przyjaciółkami, przed całym światem.

– Gdzie ty byłaś? – Devon stanął naprzeciwko niej. – Martwiłem się jak cholera.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wziął ją za łokieć i postawił w świetle rzucanym przez latarnie ustawione wzdłuż plaży. Skrzywiła się, mrużąc oczy.

– Wciąż masz migrenę, prawda?

Powoli skinęła głową.

– Po co wychodziłaś? Trzeba było mnie zawołać, dałbym ci kolejną tabletkę. Poza tym nie jadłaś nic od dwudziestu czterech godzin. Jesteś blada jak ściana.

Łagodnym ruchem przytulił ją do siebie i poprowadził w kierunku schodów. Nie mogąc się opanować, oparła mu głowę na ramieniu i zamknęła oczy. Wiedziała, że przy nim bezpiecznie wejdzie na górę. Niespodziewanie Devon przyciągnął ją do siebie i wziął na rękę. Przez kilka chwil rozkoszowała się czułością tego gestu.

Udawanie bywa bardzo przyjemne.

Zaniósł ją do zaciemnionej sypialni i ostrożnie położył na łóżku.

– Będzie ci wygodniej bez spodni. – Nie czekając na jej odpowiedź, zsunął z niej dzinsy. Położyła się i oparła policzek na chłodnej poduszce. Gdyby tylko ten ból ustąpił. Cały ból.

Devon usiadł na skraju materaca.

– Nie powinnaś brać lekarstwa na pusty żołądek. Wiem, że trudno ci cokolwiek przełknąć, ale zamówię zupę. Chcesz coś do picia? Może sok?

Mówiąc to, głaskał ją delikatnie po włosach. Zagryzła wargi, by się nie rozplakać. Przecież nie może zalewać się łzami za każdym razem, gdy on jest dla niej miły albo się o nią troszczy. Zresztą zawsze to robił. To dlatego uwierzyła, że ją kocha, mimo że nigdy jej tego nie powie dział. Był dla niej dobry. Czuły. Opiekuńczy. Troskliwy. Przecież nie mógł zawsze udawać.

– Chętnie zjem zupę – powiedziała słabym głosem.

Wciąż głaskał ją po włosach, ale nagle jego dłoń znieruchomiała.

– Czy to ci przeszkadza? Przepraszam, powinienem był pomyśleć, – że przy migrenie ma się nadwrażliwość na dotyk i dźwięki.

– Nie, to było... miłe.

– Zaraz wracam. Zamówię zupę. Musisz coś zjeść.

Przymknęła oczy. Słyszała, jak Devon wstaje i wy chodzi z sypialni. Wrócił po chwili i przyłożył jej dłoń do czoła. Przez moment siedział w milczeniu.

– Załatwię na rano samolot – powiedział w końcu z rezygnacją. – Może poczujesz się lepiej w domu. Ni chciałbym, żebyś tu przeleżała cały tydzień z migreną.

Skinęła głową, czując w piersi ogromny ciężar żalu. Miało być inaczej. Przez ten tydzień mieli się ze sobą kochać, mieli się śmiać i zajmować jedynie sobą.

A zamiast tego wracają do domu, a właściwie dla świata, który dla Ashley był obcy i niezrozumiały. Dla świata, w którym będzie musiała uważać na każde swoje słowo i na każdy gest.

To ją przerażało. A jeśli się nie uda? Jeśli ona się zmieni zgodnie z oczekiwaniami Devona, a on mimo wszystko jej nie pokocha?

Jeśli tak się stanie, to znaczy, że on na ciebie nie zasługuje, usłyszała w umyśle cichy głos.

Teraz zresztą też na nią nie zasługiwał. Była na tyle inteligentna, by to dostrzec i zaakceptować. Ale pragnęła go. Pragnęła jego miłości i aprobaty. I chciała, żeby był z niej dumny.

– Lepiej, żebyśmy wrócili do domu – szepnęła. Rozległo się pukanie do drzwi.

– To na pewno jedzenie – powiedział Devon, wstając.

– Zaczekaj tutaj, podam ci zupę do łóżka.

Po chwili wprowadził do sypialni stół na kółkach. Kiedy zdjął z talerza pokrywkę, w pokoju rozszedł się smakowity zapach. Ashley poczuła głód, ale jednocześnie jej żołądek zaprotestował bolesnym skurczem. Na jej czole pojawiły się kropelki potu.

– Wszystko w porządku? – zapytał, stawiając na łóżku tacę i przyglądając się Ashley uważnie. Pomógł jej usiąść, podkładając pod plecy poduszki.

Skinęła głową i drżącą dłonią sięgnęła po serwetkę i łyżkę.

– Chyba będzie lepiej, jak wypijesz – stwierdził. Patrzyła, jak przelewa aromatyczny rosół do jednej ze stojących na stoliku filiżanek.

– Proszę. Uważaj, bo jest gorący.

Przytknęła filiżankę do ust i powoli wypijała łyk. Kojące ciepło spłynęło jej do żołądka.

– Smakuje ci? – Devon przysiadł na krawędzi łóżka.

– Jest pyszna.

Gdy wypijała sporą część zupy, wziął ze stolika fiolkę z lekarstwem i wytrząsnął z niej tabletkę.

– A teraz weź to. Jak skończysz rosół, połóż się

I spróbuj zasnąć. Obudzę cię rano. Nie musisz się o nic martwić, zostawię ci ubranie na drogę i spakuję rzeczy.

Była na niego zła, ale mimo wszystko trudno jej było nie zauważyć, jak bardzo się o nią troszczy.

– Dziękuję – powiedziała cicho.

W jego oczach pojawił się błysk bólu.

– Ash, uwierz mi, nie chciałem cię zranić. Za nic w świecie. Miałem nadzieję, że coś takiego nigdy się nie wydarzy.

W milczeniu podniosła kubek do ust. Co mogła mu powiedzieć? Właściwie wierzyła w jego dobre intencje. Gdyby sama nie odkryła prawdy, być może nigdy by się o niej nie dowiedziała. Była pewna, że on by jej tego nie powiedział. Zapewne uważał, że tak jest lepiej.

Łagodnym gestem wziął od niej kubek i ujął ją delikatnie pod brodę. Musiała mu spojrzeć w oczy.

– Zobaczysz, że nam się uda.

Skinęła głową, odstawiając kubek na tacę.

– Chcę w to wierzyć.

Pochylił się i pocałował ją w czoło.

– Spróbuj teraz zasnąć. Obudzę cię rano.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następny poranek pamiętała jak przez mgłę. Devon obudził ją delikatnie, a kiedy okazało się, że ból głowy nie ustąpił, zamówił lekkie śniadanie, dopilnował, by zjadła choć trochę, a potem zaniósł ją do czekającego już samochodu.

W samolocie dał Ashley kolejną tabletkę, a potem pomógł jej ułożyć się w fotelu na poduszce i przykrył ją kocem. Przespała cały lot. Gdy wylądowali, zaprowadził ją do auta, zabierając koc i poduszkę, by było jej wygodnie na siedzeniu. W drodze do domu drzemała z głową opartą na jego ramieniu.

Gdy dojechali do celu, obudził ją delikatnie.

– Ash, jesteśmy na miejscu. Poczekaj chwilę, najpierw ja wysiądę, a potem pomogę tobie.

Pomógł jej wysiąść z auta, po czym objął ją i powoli poprowadził do drzwi otwartych przez portiera. Nie zwolnił uścisku także w windzie. W końcu znaleźli się w jego mieszkaniu. W ich mieszkaniu.

Wszędzie było mnóstwo jej rzeczy. Przeprowadziła się jeszcze przed ślubem. Devon zaproponował, by zatrudnili kogoś do sprzątania, co dla niej było wyraźnym sygnałem, że nie podoba mu się wprowadzony przez nią lekki nieład. No cóż, jeszcze jedna rzecz, nad którą będzie musiała popracować.

Gdy znaleźli się w sypialni, Devon wyjął z komody swój T – shirt i rzucił go na łóżko.

– Może będzie ci wygodniej, jak się przebierzesz. Obudzę cię na kolację, żebyś coś zjadła.

– Wolałabym położyć się na kanapie – powiedziała, sięgając po koszulkę.

Jego twarz spoważniała. Przez chwilę patrzyła na niego zdezorientowana. W końcu zrozumiała: Devon uznał, że ona nie chce spać w ich łóżku.

Wcześniej w ogóle się nad tym nie zastanawiała. Uznała, że skoro mają podjąć próbę ratowania małżeństwa, to będą nadal ze sobą spali. Ale być może nie powinna była przyjmować takiego założenia. Może on wcale nie miał na to ochoty. Usiadła na krawędzi łóżka, wciąż lekko otumaniona przez działanie leku. Potarła oczy, próbując skupić wzrok.

– Chciałam tylko powiedzieć, że przy migrenie wolę czasem oprzeć się na poduszkach na kanapie niż leżeć płasko. Ale może jest coś, o czym powinniśmy porozmawiać. Wydawało mi się, że... – Poczowała, że opuszczają ją resztki pewności siebie. – To znaczy myślałam, że nadal będziemy razem spać. Ale nie wiem, czy ty tego chcesz.

Devon zrobił kilka kroków i uklęknął przed nią. Ich twarze były na tym samym poziomie.

– Nieważne, czy będziemy się ze sobą kochać, czy nie, ale chcę przy tobie zasypiać i przy tobie się budzić. Codziennie. Zawsze.

– To dobrze – szepnęła niewyraźnie.

Podniósł się, robiąc krok w tył.

– Przebierz się. Zaniosę ci na kanapę koc i poduszkę.

Skinęła głową. Gdy wyszedł, rozejrzała się po sypialni.

Wszędzie leżały jej rzeczy. Kiedy w końcu przejdzie ten ból głowy, zrobi tu porządek. Jeszcze nigdy nie opuściła tyłu dni w schronisku, ale zwierzęta były pod dobrą opieką, więc mogła się zająć porządkowaniem własnego życia. Devon na pewno wróci do pracy, więc będzie miała dużo

czasu dla siebie. Skrzywiła się.

Nie lubiła być sama. Zawsze otaczali ją jacyś ludzie. Gdy potrzebowała towarzystwa, nie musiała długo szukać, miała liczną rodzinę i wielu przyjaciół. Tylko o czym miałyby teraz z nimi rozmawiać? O tym, jak cudowne jest jej małżeństwo? Jaki wspaniały mąż się jej trafił? I że musiała wcześniej wrócić z podróży poślubnej?

Zdjęła ubranie i włożyła T – shirt Devona. W pierwszym odruchu chciała zostawić swoje rzeczy tam, gdzie spadły, czyli na podłodze, ale podniosła je i wrzuciła do stojącego w łazience kosza na bieliznę.

Devon zaniósł już do salonu koc i poduszki. Ułożyła się wygodnie na kanapie, a on przykrył ją troskliwie.

– Czujesz się trochę lepiej? – spytał, przysiadając.

Skinęła głową.

– Już mnie tak nie boli. Za parę godzin w ogóle przestanie. Jestem tylko trochę przymulona. Jeszcze nigdy nie wzięłam trzech tabletek.

Skrzywił się, uświadomiwszy sobie, że to ich konfrontacja doprowadziła do najgorszej migreny w życiu Ashley.

– Odpocznij. Zajrzę do ciebie za jakiś czas i sprawdzę, czy masz ochotę na kolację. Zamówię coś do domu albo sam coś ugotuję, jak wolisz. Zawiadomię też twoją rodzinę, że wróciliśmy wcześniej.

Spojrzała na niego z nagłym niepokojem.

– I co im powiesz?

– Że miałas ostry atak migreny i uznaliśmy, że lepiej będzie wrócić.

Wypuściła z ulgą powietrze.

– Będą chcieli tu przyjść, a mama to już na pewno. Proszę, powiedz jej, żeby się nie fatygowała. Zadzwoń do niej.

– Dobrze. Spróbuj zasnąć. Potem pomyślimy o kolacji.

Pocałował ją w czoło, podciągnął koc pod brodę i wyszedł, gasząc za sobą światła. Usłyszała, jak zamykają się drzwi do jego gabinetu. Została sama.

Już wcześniej zdarzało się, że wieczorem Devon zamykał się na jakiś czas w gabinecie, a ona oglądała wtedy telewizję albo zamawiała coś do jedzenia. Tylko że wtedy nie czuła się samotna. Wiedziała, że w każdej chwili może do niego zajrzeć. Teraz miała wrażenie, że między nimi otworzyła się przepaść.

Ból powoli ustępował. To był najgorszy atak migreny od dwóch lat. Od wielu miesięcy nie musiała brać leku, który przepisał jej lekarz. To od niego usłyszała, że w jej przypadku przyczyną ataków jest przede wszystkim stres. To dlatego głowa bolała ją tak często w okresie, gdy małżeństwo jej rodziców znalazło się w poważnym kryzysie grożącym rozwodem.

Lekarz powtarzał jej wtedy, że powinna znaleźć jakiś skuteczny sposób radzenia sobie ze stresem, ale Ashley jedynie się z niego śmiała. Dopiero teraz zrozumiała, ile w tym było racji. O to samo oskarżał ją Devon. Nie zbudowała wokół siebie żadnego pancerza, więc chłonęła wszystkie emocje i zbyt mocno je przeżywała. Ale czy to można zmienić?

Westchnęła. Jeśli nie chce spędzić najbliższego roku na lekach przeciwmigrenowych, musi wyrobić w sobie większą odporność. Nie wolno jej reagować na wszystko tak emocjonalnie.

Mąż jej nie kocha? I co z tego! Musi sobie znaleźć inny powód do szczęścia. Babcia zawsze jej powtarzała: jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. No cóż, nie za dobrze wyścieliła sobie swoje małżeństwo, ale będzie musiała jakoś się w nim umościć.

Lekarstwo przestało działać, więc nie mogła zasnąć. Układała w myślach listę rzeczy, które powinna zrobić. Oraz rzeczy, których robić nie

powinna. Ta druga była niemal tak samo długa jak pierwsza.

Nauczyć się gotować. To pojawiło się w jej umyśle samo. Ściągnęła brwi. Skąd ludzie umieją gotować? Nawet Devon potrafi przygotować kilka dobrych dań.

Ten problem można łatwo rozwiązać. Peppa jest świetną kucharką. Na pewno by się nie zdziwiła, gdyby Ashley, jako młoda żona, poprosiła ją o kilka lekcji. No i zostają jeszcze telewizyjne programy kulinarne.

Sprzątanie. To akurat umie robić. Brakowało jej jedynie systematyczności. Wystarczy więcej samodyscypliny i mniej bałaganiarstwa.

Musi zapanować nad słowami i reakcjami. To akurat powinno być proste. Uśmiech i kiwnięcie głową zamiast okrzyków i machania rękami. Jej mama była mistrzynią dobrych manier. Tak, ma się do kogo zwrócić po pomoc. Nigdy jej specjalnie nie zależało, by upodobnić się do rodziny, ale nie zdawała sobie sprawy, że aż tak bardzo się od nich różni.

Drzwi gabinetu Devona otworzyły się. Po chwili on sam stanął w progu sypialni, a zobaczywszy, że Ashley nie śpi, podszedł bliżej.

– Nie śpisz? Może ci coś podać?

Potrząsnęła głową.

– Nie, nic mi nie potrzeba.

Usiadł w fotelu naprzeciwko. Ich spojrzenia spotkały się. Nie odwróciła wzroku, choć miała na to ochotę. No cóż, nie może go bez końca unikać.

Było to dla niej trudne, gdyż za każdym razem, gdy na niego patrzyła, czuła te same fale upokorzenia. Z pewnością to kiedyś minie, a jeśli nie, to uodporni się i przestanie tym przejmować. W każdym razie miała taką nadzieję.

– Rozmawiałem z twoimi rodzicami. Mama bardzo się o ciebie martwi. Prosiła, żebyś do niej zadzwoniła, jak tylko będziesz mogła. Ojciec chce ze mną rano porozmawiać, więc jeśli poczujesz się lepiej, wyjdę na kilka godzin.

– Głowa już mnie prawie nie boli. Nie musisz się mną przez cały czas zajmować.

– To prawda. Ale jeśli będziesz czegoś potrzebowała albo jeśli poczujesz się gorzej, to natychmiast dzwoń.

Za nic w świecie nie zadzwoni do niego do pracy, ale nie zamierzała mu tego mówić. Westchnęła ze smutkiem. A więc tak wygląda jej małżeństwo. Sztywna rozmowa dwojga ludzi, którzy nie czują się dobrze w swojej obecności.

– Możesz teraz coś zjeść? – spytał, przerywając krępujące milczenie.

– Na co masz ochotę?

Postanowiła przyjąć tę gałązkę oliwną w postaci wspólnej kolacji. Usiadła wyprostowana na kanapie.

– Może byś coś ugotował? Ja usiądę z boku i będę patrzeć.

– Z przyjemnością. Jesteś pewna, że światło i hałas nie będą ci przeszkadzać?

Znów skinęła głową. Nie była taka milcząca od czasu, gdy nauczyła się mówić. Jej rodzice żartowali czasem, że stało się to dość późno, więc Ashley zawsze chciała nadrobić zaległości.

Wstał i wyciągnął do niej rękę.

– W takim razie chodźmy. Weź koc, żebyś nie zmarzła.

Zawahała się na mgnienie oka, ale podała mu rękę. Ciepło jego skóry było takie przyjemne.

Cały czas trzymał ją za rękę, kiedy szli do kuchni. Pomógł jej

usadowić się na jednym z barowych stołków i otulić kocem.

– Co byś chciała zjeść?

Otworzył drzwi lodówki i przeglądał wzrokiem jej zawartość.

Zaczerwieniła się. Nie miała najmniejszego pojęcia, co może być w lodówce. No cóż, to jej kolejna niedoskonałość. Jutro zrobi spis. Po sprzątaniu.

– Mmmm... Wszystko mi jedno, naprawdę.

– To świetnie, bo chciałem zrobić ten ozór wołowy, zanim się zepsuje.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że Devon żartuje. Wróciły wspomnienia tamtego wieczoru. To wtedy zapytał ją, czy jest wegetarianką.

Mimo woli uśmiechnęła się. Odpowiedział uśmiechem, a w jego oczach pojawił się błysk ulgi.

– Ozora za nic w świecie, ale może być boczek albo nawet zadek.

– Więc wolisz krowią pupę od języka? – zawołał z udawanym zdziwieniem.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. To udawanie było bardzo przyjemne.

Gdyby umiała nie myśleć o katastrofie, jaką okazała się ich podróż, gdyby popracowała nad swoimi niedociągnięciami, to może z czasem te pozory nabrałyby cech realności. Może Devon by ją pokochał. Zależało mu na tym małżeństwie, a to już jakiś krok do przodu. Devon był wobec niej czuły i troskliwy. Ciężko znosił jej ból i cierpienie. Jeśli mężczyzna czuje do kobiety niechęć, to nie zachowuje się w ten sposób.

Uchwyciła się tej nadziei. On nie chciał rozstania, ale ona nie umiałaby żyć z mężczyzną, który jej nie kocha. Jeśli on nie odwzajemni jej uczuć, to małżeństwo będzie musiało zakończyć się rozwodem.

Postawił na blacie tackę z mięsem, a potem wyjął z lodówki cebulę, paprykę i pieczarki.

– Co powiesz na stirfry? Szybko się robi i w moim wykonaniu jest pyszne.

– Znakomicie.

Obserwowała go milczeniem. Gdy na patelni skwierczały kawałki mięsa, Devon zajął się krojeniem warzyw.

Musiała przyznać, że świetnie wygląda w kuchni z podwiniętymi rękawami, rozpiętym kołnierzykiem i skupioną miną. Miał wprawne zręczne ruchy. Zastanawiała się, czy należy do osób, którym wszystko dobrze wychodzi.

– Czy jest coś, w czym jesteś beznadziejny? – wyrzuciła z siebie bez zastanowienia.

Aż jęknęła w duchu, bo przecież obiecała sobie, że będzie panować nad słowami.

Spojrzał na nią ze ściągniętymi brwiami, jakby nie rozumiejąc pytania.

– Możesz powtórzyć?

Potrząsnęła głową.

– Nieważne, to było głupie.

Odłożył nóż, spojrzał na patelnię, a potem przeniósł wzrok na nią.

– Po co ci wiedzieć, w czym jestem beznadziejny?

Przymknęła oczy. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

I tyle warte są jej postanowienia o tym, że się zmieni.

Westchnęła z rezygnacją.

– To było głupie pytanie. Po prostu wyglądasz na człowieka, który jest dobry we wszystkim, za co się weźmie. Dlatego zapytałam, czy jesteś w czymś beznadziejny. To by była jakaś pociecha dla nas, zwykłych śmiertelników.

Wzruszył ramionami.

– Nie umiem wielu rzeczy. A na wiele innych musiałem ciężko zapracować.

Ta rozmowa zmierza w zdecydowanie złym kierunku.

– Nie o to mi chodziło, Dev, że nie pracowałeś ciężko na to, co masz albo na to, co umiesz. Naprawdę.

– No to o co ci chodziło?

W jego głosie nie było złości ani zniecierpliwienia, a jedynie zwykła ciekawość.

– No na przykład o gotowanie. Świetnie ci idzie. Zaczęłam się zastanawiać, czy jest coś, czego nie umiesz robić. Sprawiasz wrażenie osoby, która ma naturalną zdolność do szybkiego uczenia się nowych rzeczy. Założę się, że jesteś dobry we wszystkich sportach.

Skrzywił się z jękiem.

– W takim razie powinnaś zobaczyć, jak gram w koszykówkę. A właściwie próbuję, chociaż i to określenie jest dużo na wyrost. Rafe, Ryan i Cam raz do roku zapraszają mnie na „przyjacielski” mecz koszykówki. Co dla nich jest okazją do odpłacenia mi za wszystkie zniewagi, prawdziwe i wymyślane. A przez następne pół roku przypominają mi o tym przy każdej okazji.

– Chcesz powiedzieć, że nie umiesz grać w kosza?

– Tak, nie umiem grać w kosza.

Uśmiechnęła się.

– Ja też.

Odpowiedział jej uśmiechem. Na patelnię, z której wcześniej wyjął mięso, wrzucił warzywa.

– A więc oboje jesteśmy beznadziejni w tym samym.

Zajął się gotowaniem i po paru minutach postawił przed nią talerz z

jedzeniem. Sam wziął swoją porcję do ręki i stanął oparty o zlew.

– Nie usiądziesz? – spytała ze zdziwieniem.

– Wolę stać naprzeciwko, żeby na ciebie patrzeć.

Opuściła wzrok na talerz. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Te słowa ją zaskoczyły.

Ale może on też się stara. Tak jak ona.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ashley obudziła się lekko otumaniona, co jednak nie było dziwne po dwóch dniach ciężkiej migreny i trzech dawkach leku. Devona już nie było.

Poprzedni wieczór mogła nazwać wielkim testem radzenia sobie w kłopotliwej sytuacji. Devon wsunął się obok niej do łóżka, a potem leżeli bez słowa w ciemnościach, dopóki nie zapadła w niespokojny sen. W nocy ich ciała stykały się wielokrotnie. Obudziła się w jego ramionach – pocałował ją w czoło, mruknął, że powinna jeszcze trochę pospać, a potem wyszedł do łazienki.

– Witam w nowej rzeczywistości – mruknęła do siebie, wstając z łóżka.

Pod prysznicem zastanawiała się nad możliwym rozwojem sytuacji. Albo poniesie klęskę, albo uda jej się ocalić to, co najcenniejsze. Wszystko będzie zależało od tego, ile wysiłku zechce zainwestować w swoje szczęście. No cóż, patrząc z tej perspektywy, nie mogła zrezygnować.

Skrzywiła się, natrafiwszy wzrokiem na swoje odbicie w lustrze. Wygląda źle. Jak śmierć na chorągwi.

Pod oczami miała sińce. Od zaciskania szczęki wokół ust pojawiła się głęboka bruzda. Całe cierpienie miała dosłownie wypisane na twarzy. Nie ukryje go przed nikim. Nigdy nie umiała kamuflować emocji – każdy mógł niemal zajrzeć do jej wnętrza.

Na szczęście Carly nigdy nie szczędziła jej rad na temat makijażu. Teraz okazały się przydatne.

Gdy skończyła się czesać i malować, była z siebie zadowolona. Wyglądała wprawdzie na zmęczoną, ale to się dało akurat wytłumaczyć

migreną.

Na początek postanowiła zobaczyć się z mamą. Wzięła taksówkę i pojechała do swojego dawnego mieszkania. Drzwi na dole jak zwykle otworzył przed nią Alex.

– I jak się panienka czuje? – spytał z uśmiechem. – Życie małżeńskie panience służy?

Miała świadomość, że jeszcze w tym tygodniu usłyszy to pytanie setki razy. Co najmniej tak samo często, jak pytanie, dlaczego wróciła z podróży poślubnej zaledwie po dwóch dniach.

– Dziękuję, wszystko dobrze. Wpadłam do mamy. Możesz do niej zadzwonić i powiedzieć, że jestem?

Po kilku chwilach wysiadła z windy wprost do wielkiego apartamentu, który zajmował niemal całe piętro. To tu spędziła większą część dzieciństwa i nadal czuła się jak u siebie.

– Ashley, kochanie! – Gloria Copeland serdecznie objęła córkę. – Moje ty biedactwo! Jak tam twoja głowa? Wiedziałam, że ślub, wesele i przeprowadzka to dla ciebie za dużo emocji.

Ashley przez dłuższą chwilę przytulała się do mamy. W jej objęciach zawsze czuła się bezpiecznie.

Dała się posadzić na ogromnej skórzanej kanapie, której zapach zawsze kojarzył się jej z domem

– Wszystko w porządku, skarbie? – spytała matka, patrząc na nią z niepokojem. – Jesteś dziś jakaś niewyraźna.

– W porządku, mamo. Chyba miałaś rację. Przez ostatnie dni żyłam w takim stresie, że gdy w końcu dotarliśmy na St Angelo, rozpadłam się. Biedny Devon musiał się mną zajmować, a ja byłam półprzytomna po lekarstwach.

– A ja się czujesz teraz? Jesteś blada i masz podkrążone oczy.

Sztuczki Carly nie wszystkich wprowadzały w błąd.

– Już mi lepiej. Przyjechałam, żebyś się nie martwiła. Ale muszę zaraz wracać. Mam sporo roboty w naszym mieszkaniu.

– Doskonale rozumiem. Ale napijesz się herbaty, prawda?

– Bardzo chętnie.

Ashley usiadła wygodnie w rogu kanapy. Najchętniej zostałaaby tu na dłużej i pozwoliła mamie zająć się sobą jak małym dzieckiem. Przynajmniej do czasu, aż będzie w stanie wrócić do normalnego życia.

Po kilku minutach Gloria Copeland wróciła do pokoju z tacą, którą postawiła na stoliku. Ashley wzięła do rąk filiżankę z herbatą i przez chwilę patrzyła na matkę z uwagą.

– Co się wydarzyło między tobą a tatą? – zapytała w końcu.

Gloria spojrzała ze zdziwieniem na córkę.

– Co masz na myśli?

– Chodzi mi o waszą separację. Nigdy nie pytałam, bo najchętniej wymazałabym ten epizod z pamięci. Ale teraz sama jestem mężatką, więc... Chciałabym wiedzieć. Zawsze mi się wydawało, że się kochacie.

Matka odstawiła na tacę filiżankę, a potem wzięła córkę za rękę.

– To normalne, że zaczynasz się nad takimi rzeczami zastanawiać, ale nie powinnaś się tym trapić.

– Możliwe, ale skoro przytrafiło się to wam, to może każdemu. Czy tata miał romans? Wybaczyłaś mu?

– Ależ skąd! – Gloria Copeland westchnęła. – Wiem, że ty i Eric bardzo to przeżywaliście, Ale nigdy nie myślałam, że coś takiego przyjdzie ci do głowy. Nic wam nie mówiłam, bo nie chciałam was wciągać w sprawy dorosłych, ale może nie postąpiłam właściwie.

– Co się w takim razie stało? – spytała Ashley cicho.

– Teraz to wygląda na głupstwo, ale wtedy myślałam, że nasze małżeństwo się skończyło. Ojciec się nie zmienił, za to ja stwierdziłam, że czegoś mi brakuje. Być może w każdym związku przychodzi taki moment, w którym zadajesz sobie pytanie, czego potrzebujesz albo zaczynasz się martwić, że partner cię już nie kocha. Ojciec bardzo dużo pracował. Często wyjeżdżał. Ty i Eric zaczęliście dorosłe życie, a ja nagle poczułam się samotna i nikomu niepotrzebna.

– Żałuję, że nic o tym nie wiedziałam – powiedziała Ashley ze smutkiem. – Musiało ci być bardzo źle.

Matka uśmiechnęła się.

– Wtedy tak, ale to nie była tylko ojca wina. Był kompletnie zaskoczony, kiedy pewnego dnia spakowałam jego rzeczy i powiedziałam, że ma się wyprowadzić. Błagał, żebym mu powiedziała, o co chodzi, jakie mam wobec niego zarzuty, co może zrobić, żeby to naprawić.

Ale ja sama nie umiałam odpowiedzieć na te pytania. Wiedziałam jedynie, że jestem nieszczęśliwa.

– I co zrobiłaś?

– Przez tydzień nie chciałam z nim rozmawiać. Nie dlatego, że byłam na niego zła. Po prostu nie wiedziałam, jak mu to wyjaśnić. Potrzebowałam czasu, żeby wszystko sobie przemyśleć. I wtedy zrozumiałam, że to nie on ma się zmienić, tylko ja. To ja musiałam znaleźć odpowiedź na pytanie, co da mi szczęście. A kiedy w końcu zgodziłam się na spotkanie, ojciec wyglądał jak śmierć. Zrobiło mi się go bardzo żal, ale wiedziałam, że nasze małżeństwo nie przetrwa, jeśli ja nie stanę mocno na nogach. Poprosiłam go o czas dla siebie. W pierwszej chwili nie zgodził się, ale spokojnie mu przypominałam, że nie potrzebuję jego pozwolenia, bo przecież i tak już

jesteśmy w separacji.

Ashley ściągnęła w zadumie brwi.

– Zawsze mi się wydawało, że to była decyzja ojca. I zastanawiałam się, czy chodziło o inną kobietę.

– Twój brat też tak myślał. I był wściekły na ojca. A kiedy mu wszystko wyjaśniłam, skierował swoją złość na mnie. Dla niego wszystko jest albo białe, albo czarne.

– To prawda. – Ashley zamyśliła się na chwilę. – Co zdecydowało o tym, że pozwoliłaś ojcu wrócić do domu?

– Byliśmy w separacji przez sześć miesięcy. Przez ten czas zobaczyłam wyraźnie, czego oczekuję od życia. I z kim chcę je przeżyć. Miałam mnóstwo okazji. Flirtowało ze mną wielu mężczyzn, którzy liczyli na jakiś romans.

Zdziwienie Ashley było tak widocznie, że matka roześmiała się.

– Chyba nie sądzisz, że ochota na seks mija po trzydziestce?

– Nie, ale... – Ashley wyglądała na lekko speszoną. – Nigdy nie myślałam, że będę rozmawiać z własną matką o facetach, którzy ją podrywali, kiedy była w separacji z moim ojcem.

– To prawda, miałam wiele okazji, ale nigdy z nich nie skorzystałam.

– Bo kochałaś tatę?

– Bo to by było nieuczciwe. Twój ojciec nie zasługiwał na coś takiego. A poza tym ja chciałam być tylko z nim. Zrozumiałam, że obwiniam go za to, że sama nie potrafię być szczęśliwa. Łatwo było mówić, że mnie zaniedbuje albo że za dużo pracuje. Ale prawda była taka, że po tym, jak ty i Eric wynieśliście się z domu, nie bardzo wiedziałam, co mam robić. I wyładowywałam swoje frustracje na tym, kto był najbliżej, bo nie chciałam wziąć odpowiedzialności za swoje porażki i poczucie małej

wartości.

– Nigdy bym nie pomyślała...

Matka pogłaskała ją z uśmiechem po policzku.

– Że twoja matka nie jest ideałem?

– Właśnie – przytaknęła Ashley. – To dość szokujące odkrycie.

Strącenie matki z piedestału jest bolesne.

Gloria roześmiała się w głos.

– Jesteś taka sama bystra jak twój ojciec. Zawsze uważałam, że jesteś do niego podobna.

– Co takiego? Jestem zupełnie inna niż tata, nie mam głowy do interesów tak jak on.

– Ale masz wielkie serce i kiedy kochasz, kochasz całą sobą. Tak jak on. Był zdruzgotany, kiedy poprosiłam żeby się wyprowadził. Wiedziałam, że muszę to zrobić. choć była to najtrudniejsza decyzja w moim życiu. Ale kiedy zeszedliśmy się ponownie, byłam silniejsza i pewniejsza siebie. Stałam na własnych nogach. Chciałam go, a nie potrzebowałam. To bardzo istotna różnica.

Ashley odstawiła filiżankę i zarzuciła mamie ręce na szyję.

– Dzięki, że mi o tym powiedziałaś. Kocham cię.

Mama pogłaskała ją po włosach.

– Ja też cię kocham. I wiesz, że ze wszystkim możesz do mnie przyjść.

Devon siedział przy stoliku naprzeciwko Williama Copelanda w jego ulubionej restauracji, gdzie umówili się na lunch. Ale nie był głodny.

– Poproszę tylko wodę – odezwał się, odpowiadając na pytające spojrzenie kelnerki, która przyjęła wcześniej zamówienie od Williama.

Gdy zostali sami, William pochylił się do przodu. Wyglądał na nieco

zakłopotanego.

– Chciałem porozmawiać z tobą o pewnych zmianach – oznajmił.

W umyśle Devona rozległ się alarmowy dzwonek. Był wyczerpany po dwóch bezsennych nocach, widok zalanej łzami twarzy Ashley nie znikał mu przed oczu ani na moment. Renegocjacja ich umowy była ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował.

William musiał zauważyć jego zmęczenie.

– To nie to, co myślisz – dorzucił szybko. – Chcę, żebyś zajął moje stanowisko w Copeland. Wiem, że mieliśmy nie rozgłaszać fuzji, ale postanowiłem odejść i chcę, żebyś to ty mnie zastąpił.

– Nie bardzo rozumiem.

William Copeland westchnął.

– Mam poważne kłopoty ze zdrowiem. Myślałem, że Eric przejmie po mnie obowiązki, ale ostatnio dał mi do zrozumienia, że nie łączy swojej przyszłości z naszą firmą i że interesują go inne rzeczy. A Ashley... No cóż, to dlatego tak nalegałem na wasz ślub. Chciałem, żeby związała się z mężczyzną, któremu ufam i który umiałby się o nią zatroszczyć. Gdyby wieść o mojej chorobie się rozeszła, natychmiast zleciałoby się stado sępów, a ona stałaby się ich łupem.

– Czy twój stan jest bardzo poważny? – spytał Devon zduszonym głosem.

– Nie wiem. Do tej pory udawałem przed sobą, że problem nie istnieje. Nie powiedziałem nawet Glorii. Ale nie zamierzam tak młodo umierać. Przez całe życie harowałem jak wół, więc teraz chcę przejść na emeryturę, cieszyć się żoną i wnukami. Chciałem jednak zostawić firmę w dobrych rękach. Dlatego tak bardzo zależało mi na fuzji. Nie chodziło mi o Tricorp, bo ofert podobnych firm miałem kilkanaście. Chodziło mi o ciebie.

Dla dobra firmy i dla dobra mojej córki.

– Nie wiem, co powiedzieć – wyjąkał Devon.

– Pewnie uważałeś, że jestem głupcem albo przebiegłym łajdakiem, skoro potraktowałem własną córkę jak element umowy. W tej drugiej kwestii może miałaś rację. Wiedziałem, że zależy ci na fuzji z Copeland.

I wiedziałem, na czym mnie zależy. Tak się złożyło, że nasze interesy okazały się zbieżne. Zapewniłem przyszłość swoim dzieciom.

– Akurat nie Ashley – powiedział cicho Devon.

– Co masz na myśli?

– Ona chciała męża, który ją kocha i jest ucieleśnieniem jej marzeń.

– A ty nie możesz być takim mężem?

To dobre pytanie. Devon nie bardzo wiedział, jak ma na nie odpowiedzieć. Przeczesał palcami włosy.

– Kiedy chcesz to przeprowadzić?

– Jak najszybciej. To nie będzie żadna tajemnica. Nie martw się o głosowanie, w zarządzie mam wystarczająco wielu zwolenników. Umówię się w końcu na wizytę do lekarza, a potem powiem o wszystkim Glorii.

William sprawiał wrażenie, jakby doskonale przemyślał i zaplanował wszystkie swoje kroki.

– Uważaj na siebie – rzekł Devon nieco szorstkim głosem. Poczul niepokój na myśl, że coś złego mogłoby się stać człowiekowi, który miał o nim lepsze mniemanie niż własny ojciec. – Liczę, że będziesz rozpieszczał swoje wnuki.

William uśmiechnął się szeroko.

– Macie już jakieś plany?

Devon wzruszył ramionami.

– Nic konkretnego. Wszystko zależy od Ash. Ja chcę tylko, żeby była

szczęśliwa.

William pokiwał głową.

– Ja też, synu. Ja też.

Kelnerka podała zamówioną przystawkę. William jadł przez kilka chwil w milczeniu.

– Chciałbym, żebyście zorganizowali przyjęcie – powiedział w końcu, ocierając usta serwetką. – Ashley będzie mogła wystąpić w roli gospodyni. Nie później niż za dwa tygodnie. Ogłoszę wtedy, że odchodzę na emeryturę i że zajmujesz moje miejsce. Chciałbym, żeby to wyglądało jak naturalna konsekwencja fuzji.

– Dobrze – zgodził się Devon. Miał nadzieję, że Ashley przyjmie to spokojnie. Udawanie szczęśliwej żony przez cały wieczór na pewno będzie dla niej dużym wyzwaniem.

– Szczegóły omówimy później. Dam ci listę gości, oczywiście możesz zaprosić swoich kolegów i współpracowników. Naprawdę, jestem bardzo szczęśliwy, że trafił mi się taki zięć. Gdy tylko cię poznałem, wiedziałem, że jesteś wartościowym człowiekiem.

Devon wszedł do mieszkania i od razu zauważył zmianę. Żadnego bałaganu. Żadnych porzucanych pism, butów na podłodze, torebek wiszących na kłamce.

Poczuł ucisk w żołądku. Wraz z bałaganem z mieszkania zniknęły wszelkie ślady obecności Ashley. Wszystko wyglądało tak jak przedtem, zanim się sprowadziła.

Zabrała swoje rzeczy i odeszła? Uznała, że ich małżeństwo nie ma szans?

Miał wrażenie, że robi mu się niedobrze.

Nagle usłyszał słaby dźwięk dochodzący z kuchni. Po kilku krokach

zorientował się, że to włączony telewizor. Zobaczył ją dopiero, gdy stanął w drzwiach.

Poczuł wręcz dziką ulgę. Nie odeszła.

Siedziała przy barze i w skupieniu oglądała program kulinarny, robiąc przy tym notatki.

Rozejrzał się. Cała kuchnia lśniła czystością, w powietrzu unosił się cytrynowy zapach. Ashley miała na sobie wytarte džinsy i stary T – shirt. Z włosami związanymi w koński ogon i bez makijażu była piękna.

Delikatnie ujął ją za ramiona i pocałował w kark. Zamarła na moment, a potem szybko się odwróciła.

– Cześć – powiedziała z wahaniem. – Nie wiedziałam, że wrócisz tak wcześnie.

– Teoretycznie jestem w tym tygodniu na urlopie. Byłem na lunchu z twoim ojcem, chciał porozmawiać ze mną o interesach.

Przez jej twarz przebiegł grymas, ale milczała. Każda uwaga o ich wspólnych interesach była dla niej bolesna. Zdawał sobie z tego sprawę, ale uznał, że nie powinien sztucznie unikać tego tematu.

– Co się stało z twoimi rzeczami? – zapytał tonem od niechcienia, wyjmując z lodówki butelkę wody.

– Nic, zrobiłam porządek. Przed ślubem nie miałam na to czasu.

– Nie musiałaś wszystkiego myć i czyścić. Dopiero miałaś ciężką migrenę.

– Już nic mi nie jest.

Zmarszczył brwi.

– Może położysz się na kanapie? Zrobię coś na kolację, a potem pooglądamy telewizję albo po prostu odpoczniemy w salonie, jeśli przeszkadzają ci głośne dźwięki.

Wstała szybko ze stołka.

– Nie, ja się zajmę kolacją. Jesteś już głodny? O której chciałbyś zjeść?

To nagłe pobudzenie zaskoczyło go, ale nie protestował. Może Ashley próbuje w ten sposób zachować pozory normalności? Może z czasem przekona się, że tak naprawdę nic się między nimi nie zmieniło...

– Nie ma pośpiechu – odparł uspokajająco. – Może na razie usiądziemy i napijemy się czegoś? Co będziesz gotować?

Zaczerwieniła się.

– Dziś chciałam coś zamówić. Jakieś dobre domowe jedzenie.

– Świetnie. Po tym tygodniu, który mamy za sobą, spokojny wieczór w domu bardzo nam się przyda. Przed ślubem prawie nie mieliśmy czasu dla siebie. Musimy to jakoś nadrobić.

W jej oczach pojawił się błysk bólu. Gdyby mógł, wymazałby tamtą noc z jej pamięci.

Wyprostowała się, jakby podejmując jakąś decyzję.

– Usiądź w salonie. Masz ochotę na wino? A może zrobić ci jakiegoś drinka?

Chciał jej powiedzieć, że sam się wszystkim zajmie, ale powstrzymała go dziwna determinacja w jej spojrzeniu.

– Chętnie napiję się wina – odparł spokojnie. – Sama coś wybierz.

Wyszedł z kuchni ze ściśniętym sercem. Następne tygodnie będą ciężkie, ale to jedyna droga, by mogli się na nowo odnaleźć. Był pewien, że im się uda. Trzeba jedynie zachować cierpliwość.

Po kilku minutach Ashley weszła do pokoju, niosąc dwa kieliszki i butelkę wina.

– Mógłbyś otworzyć? – zapytała niepewnie, stawiając kieliszki na

stoliku. – Nie umiem posługiwać się tym otwieraczem.

Kiedy brał od niej butelkę, musnął palcami jej dłoń.

– Nie ma problemu, siadaj, ja naleję.

Z ociąganiem usiadła na kanapie. Prawdę mówiąc, nie wyglądała dobrze, podejrzewał, że głowa nadal ją boli. Wyglądała na spiętą i zmęczoną. Może kieliszek wina trochę ją rozluźni.

Nalał wino, podał jej kieliszek, a sam usiadł w fotelu.

– Twój ojciec chce, żebyśmy za dwa tygodnie wydali przyjęcie.

– My? – jęknęła. – To znaczy ty i ja? A dlaczego mama nie może się tym zająć? Jej to świetnie wychodzi.

– Ojciec zamierza ogłosić pewne zmiany w firmie. Chce przejść na emeryturę i zająć się rodziną. – Zauważył, że wiadomość o przyjęciu podziałała na nią przygnębiająco. – Ash, to przecież nic wielkiego. Większość gości przecież znasz. Znajdziemy jakieś fajne miejsce, załatwimy catering, wynajmiemy orkiestrę. Będzie dobrze.

Podniosła w górę rękę.

– Dam sobie radę. Nie musisz się o nic martwić. Muszę tylko znać termin. Mama zawsze organizowała przyjęcia dla taty, nie widzę powodu, żebym ja nie mogła tego zrobić dla ciebie.

Lęk w jej głosie zaniepokoił go. Mówiła o tym tak, jakby planowała pogrzeb. Tym bardziej docenił jej wysiłek.

– Jestem pewien, że goście będą zachwyceni. Ja też.

Wypiła niemal całą zawartość kieliszka.

– Chciałabyś obejrzeć jakiś film? – zapytał.

Skinęła głową.

– Tak. Wybierz coś, na co masz ochotę.

Włączył DVD, ale zamiast wrócić na fotel, usiadł obok niej na

kanapie, wyciągając ramię na oparciu za jej plecami. Przez chwilę siedziała sztywno, jakby nie wiedząc, jak ma się zachować. Dawniej bez wahania przytuliłaby się do niego. Teraz była jedynie spięta i zmęczona.

– Chodź tutaj – mruknął, przyciągając ją do siebie. – O, tak jest dużo lepiej – dorzucił, gdy Ashley odprężyła się i oparła mu głowę na piersi.

Oglądali film w milczeniu. Właściwie niewiele miał jej do powiedzenia. Mógł ją jedynie po raz kolejny przeproszać i zapewniać, że nie chciał jej zranić.

Nie umiał skupić się na fabule. Czuł zapach Ashley. Jej włosy pachniały kapryfolium. Nawet zimą w środku miasta otaczał ją delikatny kwiatowy zapach. Ale najważniejsza była jej bliskość. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo tęsknił za jej ciepłem i dotykiem.

Kiedy pokazały się końcowe napisy, nie bardzo umiał powiedzieć, jaka była treść filmu.

– Ash, może wyjdę po coś na kolację? – Nie było żadnej odpowiedzi.
– Ash?

Spojrzał na nią i zorientował się, że Ashley śpi. Miała zaciśnięte usta, jakby nawet we śnie rozważała trudne problemy. Pocałował ją delikatnie w czoło. Na pewno znajdzie sposób, by ją do siebie przekonać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Nie dam rady. Jestem po prostu beznadziejna – powiedziała Ashley z rezygnacją.

Peppa objęła ją serdecznie.

– Wcale nie jesteś beznadziejna. Za dużo od siebie wymagasz.

– Przecież po trzech tygodniach powinnam umieć przygotować chociaż najprostsze danie. Spójrzmy prawdzie w oczy. Gotowanie w moim wykonaniu to katastrofa – stwierdziła Ash żałośnie.

– Czy ty się dobrze czujesz? Ostatnio jesteś jakaś przygnębiona i nie dotyczy to jedynie gotowania.

Ashley zmusiła się do uśmiechu.

– Ależ nic mi nie jest. Nie wiedziałam tylko, że życie małżeńskie jest takie męczące. Rano jeżdżę do schroniska, żeby być w domu, zanim Devon wróci z pracy.

I cały czas mam nadzieję, że wyjdzie mi jakieś danie, ale kończy się tak, że zamawiam coś z restauracji.

Peppa roześmiała się.

– Nie rozumiem, po co w ogóle uczysz się gotować. Devon nie zwraca na to uwagi. Poza tym przed ślubem nie umiałaś gotować, a on i tak oszalał na twoim punkcie. Jestem pewna, że nie spodziewa się w tej kwestii żadnych cudów.

Ashley zagryzła wargi, by się nie rozplakać. Była po prostu wykończona. Organizacja przyjęcia okazała się bardzo wymagającym i uciążliwym zadaniem. Kilka razy miała ochotę zadzwonić do matki i poprosić ją o pomoc, ale powstrzymywała ją duma.

W takiej sytuacji dawna Ashley przyznałaby ze śmiechem, że po prostu sobie nie radzi. Ale nowa Ashley postanowiła, że zrobi wszystko sama.

– Przyjdiesz na to przyjęcie? – spytała z niepokojem.

– Przecież obiecałam! Przestań się denerwować, zawsze świetnie wypadasz przy takich okazjach.

– Może spotkamy się wcześniej u Tabithy? Zrobimy sobie fryzury. Chciałabym wyglądać bardziej elegancko niż zwykle. Jak dojrzała mężatka, a nie roztrzepana panienka.

Peppa aż parsknęła.

– Roztrzepana panienka?

Ashley roześmiała się, ale wiedziała przecież doskonale, że Devon uważa ją za idiotkę.

– Chciałabym też, żeby Carly pomogła mi z makijażem.

– Przecież nie wydajesz herbatki dla królowej! To zwykłe przyjęcie dla znajomych i partnerów biznesowych. Wszyscy są tobą zachwyceni. Przestań się dręczyć!

– Nie chciałabym wyglądać głupio.

Peppa pokręciła głową.

– Nie wiem, co w ciebie wstąpiło. Jesteś super, a każdy, kto tak nie myśli, niech po prostu spada. – Przytuliła przyjaciółkę serdecznie. – Ashley, może ty jesteś w ciąży? Zwykle nie reagujesz aż tak emocjonalnie.

– Chyba nie. To znaczy jest to możliwe, ale nawet nie pamiętam, kiedy powinnam mieć okres.

– W takim razie zrób test ciążowy. Jesteś w fatalnej formie. Może to wszystko przez hormony.

Przymknęła oczy. Nie może być teraz w ciąży! Nagle przestała tego

chcieć. Niestety, na ostrożność było już za późno. Kiedy ostatni raz kochała się z Devonem? Na pewno przed ślubem.

– Poczekam jeszcze trochę – oświadczyła. – To wszystko z powodu tego idiotycznego przyjęcia. Mam wrażenie, że to mój pierwszy wielki sprawdzian w roli żony Devona Cartera. Nie chciałabym mu przynieść wstydu przed tłumem gości.

– Przestań! Świetnie dasz sobie radę. A teraz może jeszcze raz spróbujesz ugotować ten sos?

Ashley westchnęła.

– Wolałabym coś łatwiejszego.

– W porządku. Wymień jakąś swoją ulubioną potrawę.

Ashley zastanawiała się przez chwilę.

– Lazania. Bardzo lubię lazanie.

– Super! To proste danie. Wyjmij z lodówki mięso na hamburgery.

Po półgodzinie Ashley wstawiła do piekarnika swoją pierwszą w życiu lazanie i triumfalnie uniosła ręce.

– To danie mogę robić sama. Tak się cieszę! Może nie jestem beznadziejnym przypadkiem.

Peppa pokręciła głową, wycierając dłonie w papierowy ręcznik.

– Wszystko wymaga czasu i cierpliwości. Zanim się obejrzysz, będziesz kulinarnym geniuszem.

Ashley zarzuciła przyjaciółce ręce na szyję.

– Dzięki, Pep. Jesteś kochana.

Peppa uśmiechnęła się.

– Też cię kocham, ty wariatko. A teraz wracaj do domu, żeby lazania była gotowa, zanim twój mąż wróci z pracy. Zadzwoń do mnie jutro i powiedz, jak ci poszło.

I zrób sobie test ciążowy! Chcę wiedzieć, czy będę ciocią.

Ashley pokręciła ze śmiechem głową. Chciała już wyjść, gdy w telefonie rozległ się sygnał oznaczający nadejście esemesa. Wyjęła z torby komórkę i zaczęła czytać.

– Co się stało? – spytała Peppa, widząc minę przyjaciółki.

– W schronisku mają jakiś problem. Molly jest zdenerwowana, ale nie chce nic mówić. Zajrzę tam w drodze do domu. Do zobaczenia w piątek u Tabithy.

Pospiesznie wyszła na ulicę, by poszukać taksówki.

Devon wrócił z pracy nieco później, niż się spodziewał. Tego dnia miał mnóstwo spotkań i zebrań, do tej pory w głowie wciąż dźwięczały mu strzępki kolejnych rozmów.

Teraz myślał jedynie o tym, by zobaczyć Ashley.

I przekonać się, jakie danie jej dziś nie wyszło na kolację.

Uśmiechnął się, rozluźniając krawat. W ciągu ostatnich tygodni w kuchni zdarzały się naprawdę komiczne sytuacje. W ogóle mu nie przeszkadzało, że dania, które Ashley z takim zapałem przygotowuje, nie nadają się do jedzenia.

Idąc do kuchni, poczuł rozkoszny zapach zapiekanego sera i pomidorów. Poczuł przyjemny skurcz w żołądku. Jednak Ashley w kuchni nie było. Już miał wyjść, by jej poszukać, lecz najpierw postanowił zajrzeć do piekarnika, aby sprawdzić, czy nic się nie przypali.

Otworzył drzwiczki i zobaczył w środku idealnie zapieczoną lazanie. Sięgnął po kuchenną rękawicę i wystawił danie na blat. Wyłączył piekarnik i wyszedł z kuchni.

Zbliżając się do sypialni, usłyszał przyciszony głos Ashley. Stała przy oknie, rozmawiając przez komórkę. Skierował kroki do garderoby, by się

przebrać, gdy nagle usłyszał niepokojące pociąganie nosem. Odwrócił się i spojrzał uważnie na żonę. Stała twarzą do okna, ale i tak spostrzegł, że wyciera łzy.

– Zobaczą, co da się zrobić. Na razie, Molly. – Rozłączyła się. Zauważyła Devona dopiero wtedy, gdy się odwróciła. – Ojej! Lazania! – zawołała i wybiegła z sypialni.

Gdy wszedł do kuchni, Ashley stała przy blacie, pukając się w czoło.

– Po prostu zapomniałam. Gdyby nie ty, spaliłaby się.

– Przecież nic się nie stało. – Objął ją lekko. – Chodź, nakryjemy do stołu. A potem powiesz mi, co cię tak zdenerwowało. Z kim rozmawiałaś?

Gdy usiedli do jedzenia, Devon zajął się krojeniem i nakładaniem lazanii, czekając na odpowiedź. Ona jednak ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się naprawdę. Zerwał się z miejsca, okrążył stół i usiadł przy Ashley.

– Co się stało? Ktoś ci zrobił przykrość?

– Miałam koszmarny dzień. A tak chciałam, żeby wszystko się udało. W końcu nauczyłam się robić tę cholerną lazanię. Ale potem zadzwoniła Molly. Pojechałam do niej do schroniska i dowiedziałam się strasznej rzeczy. Nie wiem, co robić. Rozmawialiśmy o tym przez cały wieczór.

Delikatnie odsunął jej dłonie od twarzy.

– Kto to jest Molly?

– No, Molly ze schroniska. Moja szefowa.

– Chwileczkę, wydawało mi się, że to ty prowadzisz schronisko?

Potrząsnęła głową ze zniecierpliwieniem.

– No tak, ale to ona wszystkim kieruje. Ja zajmuję się kwestiami prawnymi i zbieraniem funduszy. Molly uważa, że mam więcej znajomości i wiem, gdzie szukać pieniędzy.

Devon skrzywił się lekko. Miał niejasne przeczucie, że Molly wykorzystuje Ashley. Nie wiedział, ile Ashley, może zarabiać w schronisku. Podejrzewał, że rodzice nadal wspierają ją finansowo, bo przecież mieszkała sama, a nie miała pracy na pełen etat. Nie zastanawiał się nad jej finansami, bo wiedział, że po ślubie będzie ją całkowicie utrzymywać. Ale nie chciał, by ktoś wykorzystywał jej ciężką pracę.

– A co ci Molly powiedziała? – spytał.

– Dotacja na schronisko została wycofana, a bez niej nie możemy działać. To są pieniądze na rachunki, na jedzenie dla zwierząt i na wynagrodzenie dla weterynarza. Same fundusze od darczyńców nie wystarczą. – Jej oczy znów wypełniły się łzami. – Jeśli będziemy musieli zamknąć placówkę, wszystkie zwierzęta zostaną przeniesione do miejskiego schroniska. A te, które nie trafią do adopcji, zostaną uśpione.

Objął ją ostrożnie i przytulił do siebie.

– Na pewno znajdzie się jakiś sposób. Czy twój ojciec nie mógłby sponsorować ogniska?

Odsunęła się i pokręciła głową.

– Tata myśli wyłącznie o interesach i nie kieruje się emocjami. Jego interesuje jedynie zysk i stopa zwrotu. Los zwierząt niespecjalnie go obchodzi.

– A jak długo utrzymacie się bez pieniędzy?

Pociągnęła nosem.

– Dwa, może trzy tygodnie, to zależy, czy pojawią się jakieś nowe zwierzęta. Właśnie trafił do nas pies, prześliczny. Był potwornie zaniedbany i zagłodzony. Nie rozumiem, jak ludzie mogą być tacy okrutni. Zwierzę jest uzależnione od człowieka tak samo jak dziecko, a przecież dziecka nie wyrzuciliby na ulicę.

Nie powiedział, że są na świecie ludzie, którzy porzucają własne dzieci. Nie chciał jej jeszcze bardziej denerwować. Pogłaskał ją po policzku i pocałował w czoło.

– Powinnaś coś zjeść. Lazania pachnie wprost fantastycznie. Dziś już nic nie zrobimy, ale może rano pojawi się jakieś rozwiązanie.

Wrócił na swoje miejsce.

– Wygląda smakowicie – powiedział i wziął do ust pierwszy kęs. Przez chwilę rozkoszował się aromatycznym sosem i płatami makaronu idealnie ugotowanymi al dente. – A w smaku jest rewelacyjna!

Uśmiechnęła się, ale jej oczy nadal pozostały smutne.

Kolacja bardzo mu smakowała, ale myślał tylko o tym, by jak najszybciej skończyć jedzenie i zająć się Ashley. Chciał ją jakoś pocieszyć, zmniejszyć jej niepokój.

Ashley zjadła niewiele. Było widać, że nie ma apetytu. Devon dokończył pośpiesznie swoją porcję, zebrał talerze i zaniósł je do kuchni.

– Chodź tutaj – powiedział, wyciągając rękę do Ashley.

Pomógł jej wstać, a potem zaprowadził ją do sypialni, posadził na łóżku i zaczął zdejmować buty.

Kłęcząc pomiędzy jej nogami, przesunął dłońmi po zewnętrznej stronie jej ud, docierając do bioder. Patrzył jej w oczy, sam nie wierząc, że chce złożyć obietnicę. Jego racjonalne, znające się na interesach ja buntowało się i krzychało, że chyba postradał rozum. Ale jakaś wrażliwa część w nim popychała go do działania.

– Posłuchaj mnie – zaczął pośpiesznie. – Zobaczę, co się da zrobić. Mamy parę tygodni. Może będę mógł ci pomóc.

Ku jego zaskoczeniu zarzuciła mu ręce na szyję i mocno uścisnęła. Ostatni raz zareagowała tak spontanicznie przed ślubem.

– Devon, dzięki! – szepnęła. – Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie ważne.

– Mam – powiedział sucho. – Kochasz zwierzęta bar – dziej niż ludzi. Skinęła głową w ogóle nie zakłopotana jego stwierdzeniem i pocałowała go mocno w usta.

To było jak przynęta rzucona głodnemu tygrysowi. Nie czekał, aż Ashley zawstydzi się swojej reakcji. Nie dał jej czasu na zmianę decyzji. Jeśli był w tym choć okrucz szansy, by ją odzyskać, postanowił tę szansę wykorzystać.

Żarliwie odpowiedział na jej pocałunek. Niepewnie objęła go za szyję i przyłgnęła do niego z westchnieniem, które rozbudziło w nim gwałtowne pożądanie. Z trudem nad sobą panował. Gdyby nie resztki silnej woli, zdarłby z niej ubranie, rzucił na łóżko i kochał się z nią do utraty sił

– Jesteś za bardzo ubrana – szepnął, próbując rozpiąć guziki jej bluzki. Była to droga bluzka. Zapewne jedwabna. Ale co tam, kupi nową.

Odgłos rozdieranego materiału i guzików spadających na podłogę podniecił go jeszcze bardziej. Drżącymi palcami rozpiął jej spodnie i zaczął je z niej ściągać. Uniosła nieco biodra i po chwili siedziała jedynie w bladuróżowej bieliźnie.

Była dla niego najpiękniejszą kobietą na świecie. Z lekko potarganymi włosami, ustami nabrzmiętymi po pocałunku i spojrzeniem zamglonym od pożądania wyglądała niezwykle seksownie. Koronka stanika opinała obfite piersi, jędrne pośladki idealnie pasowały wielkością do jego dłoni. I jeszcze jej skóra, miękka i gładka.

Wstał, by zrzucić z siebie ubranie. Jego ruchy były nerwowe jak u piętnastolatka, który po raz pierwszy zobaczył nagą kobietę. Jeśli nie będzie uważał, rzeczywiście skończy jak piętnastolatek.

Spojrzała na niego nieśmiało. Niemal jęknął.

– Moja droga, nie patrz na mnie w ten sposób, bo przestanę nad sobą panować.

Uśmiechnęła się tym swoim słodkim uśmiechem, który dosłownie odbierał mu dech w piersiach. Zapomniał o manierach dżentelmena, odezwał się w nim pierwotny człowiek jaskiniowy. Wydając z siebie nieartykułowane dźwięki, chwycił ją na ręce i niemal rzucił na łóżko. Natychmiast znalazł się na niej, przywarł wargami do jej ust i zachłannie ją całował.

– Uwielbiam twoją bieliznę – szepnął – ale spodoba mi się jeszcze bardziej, gdy ją z ciebie zdejmę.

Podniósł się na kolana, obejmując ją nogami na wysokości bioder. Jej wzrok powoli zsunął się w dół, a kiedy dotarł do jego przyrodzenia, oczy jej pociemniały. Jęknął, gdy zrobiła to, o czym marzył od wielu dni. Jej dotyk był delikatny. Lekki i niepewny. Jakby pieściły go skrzydła motyla.

Po chwili jej ruchy stały się śmielsze, mocniej zacisnęła na nim palce i zaczęła przesuwać ręką w górę i w dół. Musiał to przerwać, bo jeszcze moment, a już nie zawróci. Pochylił się, pocałował rowek pomiędzy piersiami i wdychając jej zapach, zsunął ramiączka stanika. Spod koronki ukazały się różowe sutki, jakby domagając się pieśczoły. Zaczął je ssać delikatnie. Oddech Ashley przyspieszył.

Wsunął jej rękę pod plecy i odnalazł zapięcie stanika. Po chwili jej piersi były nagie. Wiedział, jak bardzo są wrażliwe na pieśczoły. Podobnie jak to miejsce na szyi tuż za uchem. Ale dziś pragnął poczuć jej smak, całkowicie i do końca. Pragnął zasnąć, czując jej zapach i dotyk skóry.

Ujął jej piersi w dłonie, przez chwilę pocierał je palcami, a potem schylił się i zaczął je ssać na przemian, raz jedną, raz drugą. Nabrzmiały

jeszcze bardziej. Przesuwał usta coraz niżej, na miękki brzuch, a tam jego język zatoczył wilgotny krąg wokół pępka.

Ashley poczuła dziwny dreszcz. Poruszyła się niespokojnie i jęknęła, jakby prosząc o więcej.

Devon delikatnie zsunął z niej koronkowe majteczki. Teraz leżała przed nim całkiem naga. Pochylił się i zbliżył twarz do kępki jasnych kręconych włosów pomiędzy nogami Ashley, a potem stanowczym ruchem rozsunał jej uda. Miał ją dla siebie. Zagłębił się w jej połyskującą waginę. Wyprężyła się, jakby chcąc wyjść mu na spotkanie.

– Devon – szepnęła.

Dawno nie słyszał jej ochryplego głosu wypowiadającego jego imię w przyływie rozkoszy. Najbardziej pragnął teraz, by dochodziła do orgazmu z jego imieniem na ustach.

Polizał maleńką wypukłość przesłoniętą przez jedwabiste fałdki. Każde drzenie przetaczające się przez jej ciało sprawiało mu szaleńczą przyjemność. Była już gotowa go przyjąć, ale zwlekał jeszcze, rozkoszując się poznawaniem jej intymnych miejsc. Wreszcie dotarł do miejsca, w którym poczuł jej prawdziwy smak. Zlizywał go powolnymi ruchami języka. Ashley zacisnęła uda na jego głowie. Pocałował ją po raz ostatni, a potem położył się pomiędzy jej nogami. Wszedł w nią jednym mocnym ruchem. Wygięła się, puls na jej szyi bił w szaleńczym tempie. Potem otoczyła go ramionami i przyciągnęła do siebie z zaskakującą siłą. Jej paznokcie wbiły mu się w barki niczym kocie pazury.

– Obejmij mnie nogami – powiedział. – O, właśnie tak.

Skrzyżowała stopy za jego plecami, wysuwając biodra i poddając się każdemu kolejnemu pchnięciu. Otaczała go całą sobą, wchłaniała, odnajdując ruchami lędźwi wspólny rytm. Ich seks nigdy jeszcze nie był

tak... doskonały.

– Jesteś już blisko? – wykrztusił.

– Nie przestawaj – poprosiła.

– Na pewno nie przestanę.

Przymknął oczy i wszedł w nią mocno i głęboko. A potem jego biodra zaczęły poruszać się w gwałtownym rytmie. Ashely wydała z siebie zduszony krzyk.

– Chcę usłyszeć swoje imię. – Jego oddech był szybki i nierówny.

– Devon!

Nie wiedziała, gdzie jest ani co się z nią dzieje. Miał wrażenie, że zanurza się w płynnym żarze. Nigdy w życiu nie doświadczył podobnej rozkoszy.

– Ashley – szepnął. – Moja kochana.

Jego biodra wciąż drżały konwulsyjnie, gdy opadł na nią niemal bezwładnie. Świadomość przywróciły mu delikatne pieszczoty. Dłonie Ashley głaskały go lekko po plecach. Pewnie przygniatał ją swoim ciężarem, ale nie mógł się poruszyć. Był w niej. Na niej. Należała do niego.

Wiedział, że to bardzo ważna chwila. Coś się zmieniło, ale jego umysł był zbyt odrętwiały, by to pojąć. Jeszcze nigdy nie otworzył się tak bardzo przed kobietą.

Było to wspaniałe doznanie i jednocześnie przerażające.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ashley obserwowała gości wchodzących do restauracji, którą wynajęła na przyjęcie. Ból głowy się nasilał. Była tak zdenerwowana, że odczuwała mdłości.

Chciała, by wszystko poszło doskonale, bez najmniejszych potknięć.

Popołudnie spędziła u Tabithy, gdzie przyjaciółki zrobiły jej fryzurę i makijaż. Miały pewne wątpliwości co do wyboru fryzury, ale w końcu stwierdziły, że i tak wygląda znakomicie.

Ashley chciała być... elegancka. Koniec z trzpiotową impulsywną panienką. Chciała pokazać, że potrafi zachować się jak dojrzała kobieta, opanowana gospodyni udanego przyjęcia.

Miała na sobie skromną czarną sukienkę. Po raz pierwszy w życiu włożyła coś w kolorze, który uważała za smutny i ponury. Woląла żywe i radosne barwy.

Tabitha spędziła ponad godzinę, układając jej włosy w gładki kok. Peppa powtarzała, że z taką fryzurą i w małej czarnej Ashley wygląda na czterdzieści lat. Carly zrobiła jej delikatny makijaż, usta pociągnęła pastelową szminką, a nie jak zwykle różowym błyszczkiem. Ostatecznym dopełnieniem stroju był naszyjnik z pereł i perłowe kolczyki, które dostała od babci.

Ashley uważała, że wygląda doskonale. Miała nadzieję, że inni też są tego zdania.

Po drugiej stronie sali grała jazzowa orkiestra. Kelnerzy roznosili małeńkie zakąski oraz kieliszki z białym i czerwonym winem. Bar obsługiwało dwóch barmanów, a pod przeciwległą ścianą zaaranżowano

elegancki bufet.

– Ashley, tu jesteś! – zawołała Peppa, przeciskając się w jej stronę przez gęstniejący tłum.

– Dobrze, że przyszłaś. Jestem potwornie zdenerwowana.

Peppa spojrzała na nią uważnie.

– Wyluzuj, to tylko przyjęcie. A najlepiej rozpuść włosy, ten kok jest okropny.

Ashley roześmiała się nerwowo.

– Łatwo ci mówić. To nie ty musisz dobrze wypaść przed partnerami męża.

Peppa westchnęła z rezygnacją.

– Chodź, napijemy się czegoś.

Podeszły do baru. Ashley zamówiła jedynie wodę.

– Idę jutro do lekarza – wyjaśniła, widząc pytające spojrzenie Peppy.

– Tylko nikomu nie mów. Zrobiłam test ciążowy, ale wynik nie był jednoznaczny. Okres mi się jednak spóźnia, więc wolę na razie nie pić.

– Na którą jesteś umówiona?

– Na dziesiątą.

– A takim razie Carly, Tabitha i ja będziemy czekać na ciebie w Oskarze. Zjemy razem lunch.

Ashley skinęła głową.

– Będę potrzebowała waszego wsparcia bez względu na to, co się okaże. Mam mieszane uczucia co do ciąży.

Peppa otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Jak to? Nie chcesz mieć dziecka?

– Nie. To znaczy chcę. Sama już nie wiem – powiedziała ze smutkiem.

– Ash, co się z tobą dzieje? Przecież zawsze chciałaś mieć dzieci!

Ashley zagryzła wargi, widząc, że Devon idzie w ich stronę.

– Nie mogę teraz o tym rozmawiać. Zobaczymy się jutro. Tylko się nikomu nie wygadaj. Nawet Devon o niczym nie wie.

Peppa spojrzała na nią podejrzliwie, ale się nie odezwała.

– Nareszcie was znalazłem. – Devon pocałował Peppę w policzek i wziął żonę za rękę. – Peppa, przepraszam cię na chwilę, ale chciałbym przedstawić Ashley kilku osobom.

Przez następną godzinę pozwoliła się prowadzić od jednej grupy ludzi do drugiej, uśmiechała się i w milczeniu słuchała, jak Devon rozprawia o rzeczach, o których nie miała pojęcia. Udawała zainteresowanie, kiwając głową w odpowiednich momentach.

Od bólu głowy zeszywniał jej kark, od ciągłego uśmiechania się miała zdrętwiałe policzki, stopy paliły ją żywym ogniem.

Dawna Ashley zdjęłaby niewygodne szpilki, rozpuściła włosy i znalazła kogoś, z kim mogłaby porozmawiać na znane jej tematy. Nawiązywanie i podtrzymywanie rozmów nigdy nie sprawiało jej problemu.

Nowa Ashley postanowiła, że przetrwa ten wieczór za wszelką cenę. Miała wrażenie, że Devon docenia jej wysiłek. Powiedział, że pięknie wygląda i często się do niej uśmiechał w obecności znajomych. A kilka razy wydawało jej się, że widzi w jego oczach dumę.

– Poczekaj tu na mnie. – Zatrzymali się na skraju parkietu. – Poszukam twojego ojca. Dziś miał ogłosić przejście na emeryturę.

Posłusznie skinęła głową. Bolała ją głowa i stopy, ale pilnowała się, by ukryć to za fasadą uśmiechu. Znow wróciła do niej myśl o ciąży.

W ciągu ostatniego tygodnia wypierała z umysłu taką możliwość. Wolą się nad tym nie zastanawiać, bo musiałyby też odpowiedzieć sobie

na pytanie, czy gotowa jest urodzić dziecko w takim związku jak jej małżeństwo.

Ostatnia noc z Devonem była... cudowna. Ale był to jedynie seks, pożądanie, namiętność. Nie mogła powiedzieć, że kochali się, skoro Devon jej nie kocha.

Był wobec niej niezwykle czuły. Żałowała, że straciła kontrolę nad emocjami i rozplakała się w jego obecności. Obawiała się, że poszedł z nią do łóżka tylko dlatego, że chciał ją pocieszyć.

Nie obudziła się, kiedy wychodził do pracy. Zasnęła, co było kolejnym powodem do podejrzeń, że jest w ciąży. A w ciągu dnia ogarniała ją czasem taka senność, że dwa razy położyła się na krótką drzemkę.

Nie umiała się rozeznac w swoich uczuciach po wczorajszej nocy. Nie wiedziała, czy coś się między nimi zmieniło, czy nie. Ta niepewność ją zabijała.

Devon był dla niej dobry i troskliwy, ale to jej nie wystarczało. Nie chciała, by się nad nią litował z powodu złamanego serca. Pragnęła jego miłości.

W tym momencie na niewielką scenę wszedł ojciec w towarzystwie Devona. Ojciec mówił przez pół godziny, przywołując miłe wspomnienia i dziękując współpracownikom i rodzinie. Ashley uśmiechnęła się blado, kiedy wymienił ją z imienia, patrząc z czułością w jej kierunku. W końcu oznajmił, że odchodzi na emeryturę i że jego miejsce zajmie Devon.

Tu i ówdzie rozległy się pomruki zdziwienia. Inni kiwali głowami, jakby spodziewając się takiej wiadomości. Ale najwięcej spojrzeń zwróciło się w jej stronę. Zauważyła porozumiewawcze uśmiechy, kilka osób ukłoniło się jej, wychwyciła jakieś szepty.

Poczuła, że fasada, za którą usiłowała się schować, zaczyna pękać. Nie

miała siły się uśmiechać. Wydawało się, że cały świat pojął, o co toczyła się ta gra i że ona była w niej elementem przetargowym.

Rozejrzała, szukając drogi ucieczki, ale wszędzie otaczali ją jacyś ludzie. I wszyscy na nią patrzyli. Albo na nią i na Devona. I te ich znaczące uśmiechy.

To był najgorszy dzień w jej życiu. Gorszy nawet od nocy poślubnej.

Devona otoczyła grupa znajomych. Wszyscy chcieli mu złożyć gratulacje, ale on myślał o swoim innym zwycięstwie. Przed przyjęciem dopadł Williama i oznajmił mu, że firma Copeland będzie finansować schronisko Ashley.

William próbował protestować, ale Devon zagroził, że w takim razie nie przyjmie nominacji. Prawdę mówiąc, zgoda teścia nie była mu potrzebna, bowiem po objęciu stanowiska i tak mógłby podejmować dowolne decyzje, jednak pieniądze na schronisko były potrzebne już teraz, a to wymagało współpracy Williama.

Pozostało mu jedynie powiedzieć o wszystkim Ashley. Najlepiej dziś w łóżku. A potem będzie się z nią kochał do utraty zmysłów.

Z zamyślenia wyrwało go przyjacielskie klepięcie w plecy. To Cameron zdołał przedrzeć się do niego przez tłum gości.

– No i co, niedowiarku, udało się! Mamy wszystko, nowe hotele i fuzję! – Devon uśmiechnął się do przyjaciela.

Cameron spojrzał ponad ramieniem Devona.

– Co ty jej zrobiłeś?

– O co ci chodzi? – Devon odwrócił się i popatrzył w tym samym kierunku, ale zobaczył jedynie Ashley, którą zostawił w miejscu, gdzie nie groziło jej zgniecenie przez gości.

Cam pokręcił głową.

- Ty nawet tego nie zauważasz.
- Czego, do cholery?
- Przyjrzyj się jej, Dev. Naprawdę się przyjrzyj.

Devon poczuł irytację. Już miał powiedzieć Cameronowi, by się zajął swoimi sprawami, gdy zobaczył, jak Ashley pociera dłonią czoło. Ten gest był aż nadto znaczący. Ale dopiero przyjaciel musiał mu zwrócić na to uwagę. Zmarszczył brwi.

- Chyba ma migrenę.
- Ty jednak jesteś dupkiem – powiedział Cameron z niechęcią, odwrócił się i odszedł.

Devona zaskoczyła złość w głosie przyjaciela, ale uznał, że nie będzie się zastanawiał nad jej powodem. Teraz najważniejsza jest Ashley. Miała bladą twarz i wyglądała na wyczerpaną.

Przecisnął się do Williama, który rozmawiał z Erikiem.

– Zabieram Ashley do domu – oznajmił. – Pożegnajcie gości w naszym imieniu.

– Coś się stało? – spytał William z niepokojem.

– Nie, nic takiego, po prostu rozboleła ją głowa.

Eric spojrzał na niego przenikliwie.

– Ostatnio często jej się to przytrafia – zauważył znacząco.

Devon postanowił, że nie da się sprowokować. Ukłonił się jedynie Williamowi i odszedł.

Ashley rozmawiała z dwoma pracownikami Tricorp. Chociaż trudno to było nazwać rozmową: oni mówili, a ona uśmiechała się i kiwała głową.

– Przepraszam bardzo, panowie – powiedział Devon nonszalancko – ale muszę teraz porwać żonę.

Niemal jęknął bezgłośnie, widząc na jej twarzy wyraz ulgi. Musiała

bardzo cierpieć.

Wszystkie jego plany na wieczór gdzieś się rozplynęły. Przede wszystkim chciał jak najszybciej zabrać Ashley do domu. Sprawa schroniska może poczekać do jutra. Zjedzą razem kolację – zapewne kolejny eksperyment kulinarny Ashley – a potem powie jej, że los zwierząt nie jest zagrożony. Objął ją lekko.

– Wychodzimy.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Ale dlaczego? Przyjęcie potrwa jeszcze parę godzin.

– Widzę, że źle się czujesz. Głowa? – spytał z troską.

Jej twarz spochmurniała.

– Naprawdę nic mi nie jest. Nie musisz jeszcze wychodzić. Poproszę Peppę, żeby mnie odwiozła albo zawołam taksówkę.

– Tylko tego brakowało, żebyś wracała do domu taksówką. Nie mam tu nic do roboty. A ty powinnaś jak najszybciej położyć się do łóżka i wziąć tabletkę.

Skinęła głową, a on przytulił ją do siebie. Wydała mu się krucha i bezbronna. Poprowadził ją do drzwi, uśmiechając się uprzejmie do ludzi, którzy ich po drodze zagadywali.

W samochodzie nie odezwała się ani słowem. Siedziała nieruchomo z zamkniętymi oczami.

W domu pomógł się jej rozebrać, a kiedy się położyła, troskliwie otulił ją kołdrą.

– Przyniosę ci tabletkę i coś do popicia – powiedział, całując ją w czoło.

Ku jego zdziwieniu zaprotestowała.

– Nie trzeba – powiedziała słabym głosem. – Fatalnie się po niej

czuję. Wystarczy, jak się trochę prześpię. Do rana mi przejdzie.

Ściągnął brwi, ale nie chciał się z nią spierać. Tym bardziej że zamknęła już oczy, a jej oddech stał się spokojniejszy.

– Dobrze. Ale jeśli rano okaże się, że nadal cię boli, to połkniesz lekarstwo.

Skinęła głową, nie otwierając oczu.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy Devon obudził ją rano, zapewniła go, że czuje się dobrze, chociaż ból wczorajszego upokorzenia nie minął. Właściwie chciała zostać sama. Była na krawędzi załamania.

Gdy Devon wyszedł do pracy, wzięła prysznic. Długo stała pod gorącym strumieniem wody. Wysuszyła włosy, bo na dworze było chłodno, i związała je w koński ogon. Była tak zdenerwowana, że nawet nie pomyślała o makijażu.

Myśl o ciąży wzbudzała w niej sprzeczne emocje. Chwilami miała wielką nadzieję, że nie oczekuje jednak dziecka. A zaraz potem pojawiała się dziwne szaleńcze marzenie, że może ciąża... No właśnie, co?

Roześmiała się, widząc swoją naiwność. Wiedziała przecież, że dziecko nie naprawi rozsypującego się związku, a mimo to gdzieś w środku liczyła na to, że Devon pokocha matkę swojego dziecka.

Zjadła lekkie śniadanie, by uspokoić rozkołysany żołądek. Nie była pewna, czy przyczyną porannych nudności jest ciąża, czy jej kiepski stan emocjonalny.

A może podświadomie pragnęła ciąży, więc jej ciało zachowywało się zgodnie z tym pragnieniem?

Jadąc taksówką do lekarza, była coraz bardziej zdenerwowana. Jedynie Peppa знаła jej plany na dzisiejszy dzień. Niedługo Carly i Tabitha też się o wszystkim dowiedzą. Mogła być jednak pewna, że będą ją wspierać bez względu na to, czy jest w ciąży, czy nie.

W przychodni wypełniła kilka formularzy, odpowiedziała na kilkanaście pytań, a potem pielęgniarka pobrała jej krew i poprosiła o

oddanie moczu do badania. Na wynik miała czekać dwadzieścia minut. To było najdłuższe dwadzieścia minut w jej życiu.

W końcu pielęgniarka poprosiła ją do gabinetu.

– No i co? – zapytała niecierpliwie, nie mogąc dłużej znieść niepewności.

Pielęgniarka uśmiechnęła się.

– Jest pani w ciąży. Z daty ostatniej miesiączki, którą pani podała, wnioskuję, że to najwyżej szósty tydzień. Dam pani skierowanie na USG, wtedy określimy to bardziej precyzyjnie.

Ashley miała wrażenie, że żołądek wywraca się jej na drugą stronę, poczuła dudnienie w uszach, na jej czole pojawiły się krople zimnego potu.

– Dobrze się pani czuje? – spytała pielęgniarka.

Ashley przełknęła ślinę i skinęła głową.

– Tak, ale jestem w lekkim szoku. To znaczy miałam pewne podejrzenia, ale liczyłam, że jednak nie jestem w ciąży.

Pielęgniarka spojrzała na nią ze zrozumieniem.

– To normalne. Z tą myślą trzeba się oswoić. Powinna pani dbać o siebie, dużo odpoczywać i niczym się nie denerwować. Zbadamy u pani poziom hormonu hCG, gdyby były jakieś powody do niepokoju, to odezwiemy się do pani. Proszę umówić się w recepcji na wizytę u lekarza, który robi USG.

Ashley wyszła z przychodni nieco oszołomiona. Z jednej strony nie powinna być zaskoczona. Nie stosowali z Devonem żadnego zabezpieczenia. Brali nawet pod uwagę taką ewentualność. Teraz jednak zastanawiała się, czy przypadkiem Devon nie mówił tego jedynie po to, by zachęcić ją do małżeństwa.

Usadowiła się wygodniej na siedzeniu taksówki. Powinna była zapytać

pielęgniarkę, jakie leki wolno jej teraz brać przy bólu głowy. Niestety, była pewna, że nie istnieje żaden lek, który mógłby uspokoić jej napięte do granic możliwości nerwy.

Wysiadła z taksówki przed restauracją, w której umówiła się z przyjaciółkami. Zobaczyła je od razu. Siedziały przy stoliku w kącie i machały do niej. Niemal biegiem rzuciła się w ich kierunku.

– No i co? – spytała Peppa niecierpliwie, zanim jeszcze Ashley zdążyła zdjąć płaszcz.

– Jesteś w ciąży? – dołączyła się Tabitha.

Ashley opadła na krzesło. Nie umiała już opanować łez. Przyjaciółki patrzyły na nią zaskoczone.

– Nie płacz, skarbie, masz przecież jeszcze dużo czasu, żeby mieć dziecko – powiedziała Carly pocieszająco.

– Ja właśnie jestem w ciąży – wyznała, łkając.

Przyjaciółki zamilkły. Peppa podała jej serwetkę do wytarcia łez, a potem objęła ją, czekając, aż Ashley się uspokoi.

– O co tu do cholery chodzi? – Peppa jak zawsze nie miała oporów przed zadawaniem trudnych pytań.

– Wyglądasz koszmarnie, po prostu nie jesteś ostatnio sobą. A skąd ci wczoraj przyszedł do głowy pomysł na tę straszną fryzurę i sukienkę?

– Peppa! – skarciła ją Tabitha.

– Ona ma rację – odezwała się z powagą Carly. – To nasza przyjaciółka, kto jak nie my ma jej powiedzieć prawdę?

– My po prostu martwimy się o ciebie. Nie wyglądasz na szczęśliwą – stwierdziła Peppa.

– Bo życie mi się rozpadło – wyznała Ashley z rozpaczą.

– Opowiedz nam o wszystkim. Mamy dużo czasu – powiedziała

Peppa.

Słowa wypłynęły z niej z zadziwiającą łatwością. Odkryła przed nimi wszystko, każdy nawet najbardziej upokarzający szczegół, łącznie z nocą poślubną i postanowieniem Ashley, że zasłuży na jego miłość.

– To łajdak! – zawołała z wściekłością Peppa. – Nienawidzę go.

– Ja też – stwierdziła Tabitha.

– Najchętniej skopałabym mu jaja – dorzuciła Carly.

– Chyba nie zamierzasz dłużej tego ciągnąć? – Peppa wzięła ją za rękę.

– Sama nie wiem, co mam robić – przyznała Ashley bezradnie.

– Posłuchaj mnie, skarbie. – Carly pochyliła się w jej stronę. – Jesteś wspaniałą piękną kobietą. To nie ty powinnaś się zmienić, ale ten dupek. Jestem na niego tak wkurzona, że aż mi trudno mówić. Jak on mógł! On po prostu na ciebie nie zasługuje.

– Święta prawda – potwierdziła Tabitha. – Każdy, kto cię kocha, chce cię taką, jaka jesteś.

– Jesteście cudowne – rzekła Ashley łamiącym się głosem. – Nie macie pojęcia, ile dla mnie znaczą.

– Szkoda tylko, że wcześniej nam o wszystkim nie powiedziałaś. Niepotrzebnie zmagalaś się z tym sama. A my już dawno skopałybyśmy mu tyłek.

Ashley uśmiechnęła się przez łzy.

– Co ja bym bez was zrobiła?

– Tego się nie dowiesz, bo nigdy cię nie zostawimy – powiedziała Carly.

– Co zamierzasz teraz zrobić, skarbie? – spytała Tabitha z troską.

Ashley wzięła głęboki wdech.

– Zamierzam mu powiedzieć, że nie mogę z nim być. Zasluguję na mężczyznę, który będzie mnie kochał i nie będzie oczekiwał, że się zmienię. Nie chcę już dłużej udawać kogoś, kim nie jestem. Do tej pory lubiłam siebie.

– Mądra dziewczynka. – Tabitha objęła ją czule. – I nie martw się o dziecko. Rodzice ci pomogą. A na nas zawsze możesz liczyć. Będziemy zajmować się dzieckiem, będziemy chodzić z tobą do lekarza, będziemy ci nawet towarzyszyć przy porodzie.

– Przestań, bo znowu się rozplaczę.

– Czy chcesz, żeby któraś z nas poszła z tobą na tę rozmowę? – zapytała Carly. – Peppa świetnie się do tego nadaje. Gdy ktoś krzywdzi bliską jej osobę, potrafi być straszna.

Ashley wyprostowała się.

– Nie, muszę to zrobić sama. Chcę odzyskać kontrolę nad życiem. Utraciłam ją, gdy poznałam Devona.

– Jestem z ciebie dumna – powiedziała Tabitha.

– A gdybyś chciała na jakiś czas zamieszkać u którejś z nas, to nie krępuj się, tylko mów od razu – dorzuciła Peppa.

Ashley spojrzała na przyjaciółki i zrobiło się jej lżej na sercu. Na początku na pewno będzie ciężko, ale z czasem wszystko się ułoży. Ma przecież miłość i wsparcie rodziny i tych cudownych kobiet. A teraz najważniejsze będzie dziecko.

Poczuła spokój. Oczywiście wciąż była przestraszona i miała złamane serce. Tego się nie da tak szybko zmienić, ale wiedziała już, co ma robić. Samodzielnie wybrała własną drogę.

Devon nie mógł się skoncentrować. Zawalił trzy telefony, wysłał e – mail do niewłaściwego adresata, na inny odpowiedział zupełnie nie na

temat. Nie rozumiał, co mu jest.

Martwił się o Ashley, to oczywiste. Rano nie chciał jej zostawiać samej, ale zapewniła go, że czuje się dobrze. Jednak cały czas dręczyło go jakieś dziwne przeczucie. Sięgnął po komórkę, by zadzwonić do żony, gdy nagle drzwi jego gabinetu otworzyły się. Sekretarka nie zapowiadała żadnego gościa, był też pewien, że z nikim się nie umawiał.

Podniósł wzrok i ze zdziwieniem zobaczył, jak Eric Copeland stanowczym krokiem podchodzi do jego biurka i opiera dłonie na wypolerowanym blacie.

– Co zrobiłeś mojej siostrze?

Devon zerwał się z fotela z irytacją.

– O czym ty do cholery mówisz? Mam dość tych idiotycznych aluzji. Jeśli pytasz o wczorajszy wieczór, to już mówiłem, że miała migrenę. Zabrałem ją do domu i położyłem do łóżka.

Eric sapnął zniecierpliwiony.

– No to powinieneś wiedzieć, że Ashley miewa migreny wtedy, gdy jest w silnym stresie albo jest nieszczęśliwa. Zdążyłem zauważyć, że wróciła z podróży poślubnej po dwóch dniach właśnie z powodu migreny, a teraz miewa ataki regularnie.

Te słowa były jak cios w splot słoneczny. Devon opadł na krzesło.

– Moja siostra wygląda na bardzo nieszczęśliwą – ciągnął Eric. – Nie wiem, co się dzieje, ale jestem pewien, że przyczyna leży po twojej stronie.

– A może ona po prostu staje się dorosła – powiedział Devon sucho. Emanująca z Erica złość wywoływała w nim odruch obronny. – Myślę, że to wasze niańczenie jej i trzymanie pod kloszem nie wyszło jej na dobre.

– My ją kochamy taką, jaka jest – odciął się Eric. – Jest cudowną, pełną ciepła, kochającą istotą i nikomu z nas nie przysłoby do głowy, żeby

ją zmieniać. Każdy, kto miałby taki pomysł, po prostu na nią nie zasługuje.

Odwrócił się i ruszył ku drzwiom, jednak w progu zatrzymał się.

– Powiem ci jeszcze jedno. Nie wiem, jaką umowę zawarł z tobą ojciec, ale to była zła decyzja. Bardzo zła. Nie nadajesz się dla mojej siostry. Uważaj, bo od tej chwili będę cię uważnie obserwował. A jeśli moja siostra nadal będzie nieszczęśliwa, to obiecuję ci, że zrobię wszystko, żebyś zniknęła z naszej rodziny i firmy.

Devon skinął głową z zaciśniętymi ustami.

Eric obrzucił go ponurym spojrzeniem i wyszedł.

Przez kilka dobrych chwil Devon w milczeniu patrzył przez okno. Odłożył komórkę. Nagle dotarło do niego, że od paru tygodni Ashley nie dzwoni do niego do pracy. Ani nie wysyła żadnych esemesów.

Wcześniej nie zastanawiał się nad tym. Po ślubie był bardzo zajęty, musiał dopilnować wielu spraw związanych z przejściem Williama na emeryturę, z fuzją i budową nowego hotelu.

Miał po prostu nadzieję, że z czasem nastrój Ashley się poprawi, a ona zobaczy, że tak naprawdę nic się między nimi nie zmieniło. Teraz jednak poczuł, jak wzdłuż kręgosłupa rozlewa mu się lodowaty chłód: z przeraźliwą jasnością zobaczył, że zmieniło się wszystko. A przede wszystkim Ashley się zmieniła.

Z ponurych myśli wyrwał go głos sekretarki w małym głośniku na biurku.

– Przyszła pańska żona.

Poczuł gwałtowny przyływ adrenaliny.

– Oczywiście niech wejdzie – powiedział, wstając i wychodząc zza biurka.

Ashley jeszcze nie była w jego gabinecie. Nawet przed ślubem.

Dzwoniła, pisała czułe esemesy i e – maile, ale ani razu tu nie zajrzała.

Po krótkiej chwili drzwi otworzyły się i Ashley z wahaniem weszła do środka. Była blada, miała smutną twarz. Gdy spojrzała mu w oczy, poczuł niepokój.

– Masz trochę czasu? – zapytała cicho. – Nie przeszkodziłam ci w czymś?

– Skądże! Siadaj, proszę. Chcesz się czegoś napić?

Ogarniało go coraz większe zdenerwowanie. Przy niej tracił całą pewność siebie.

Pokręciła głową, siadając na małej kanapie w rogu pokoju.

– Devon, musimy porozmawiać.

Każdy mężczyzna, słysząc takie słowa, poczułby lęk. Jednak w ustach Ashley brzmiały one jak wyrok.

– Oczywiście. – Zajął miejsce naprzeciwko niej.

– Jestem w ciąży – oświadczyła beznamiętnie. Żadnych emocji. Żadnego wybuchu radości. Ta jej reakcja wprowadziła go w osłupienie.

– To fantastycznie – powiedział.

Ale jej twarz nie wyrażała cienia entuzjazmu.

– Ja już tak dłużej nie mogę. – Głos jej się łamał, była bliska łez.

Wiedział, że dzieje się coś niedobrego.

– Czego nie możesz?

Trzęsły się jej ręce, ale opanowała się ostatkiem sił i spojrzała mu w oczy.

– Nie mogę trwać w takim małżeństwie. Zapytałeś, kiedy będziemy wiedzieć, czy nam się uda. Prawda jest taka, że nigdy się nam nie uda. Dopiero teraz to zrozumiałam. Oboje zasługujemy na coś więcej. Ty zasługujesz na kobietę, którą pokochasz i którą poślubisz bez przymusu. Ja

zasługuję na mężczyznę, który naprawdę będzie chciał się ze mną ożenić, który nie będzie próbował mnie zmienić, który zaakceptuje mnie ze wszystkimi wadami. Który pokocha roztrzepaną impulsywną Ashley i nie będzie się jej wstydził.

Jej oczy zaszyły łzami.

– Wydawało mi się, że jak się postaram, to mnie pokochasz. Ale nie mogę być kimś, kim nie jestem, nawet gdybyś był w stanie pokochać moje nowe wcielenie. Bo nie kochałbyś wtedy prawdziwej Ashley, tylko tę, którą stworzyłam. A ta prawdziwa nadal byłaby niekochana. Nie zrobię czegoś takiego ani sobie, ani dziecku. Najważniejsze, żebym mogła być z siebie dumna, jako kobieta i jako matka. Przedtem byłam z siebie zadowolona. Nie byłam idealna, ale dobrze się czułam w swojej skórze, a rodzina i przyjaciele akceptowali mnie właśnie taką. I kiedyś spotkam mężczyznę, który mnie zaakceptuje. A dopóki to się nie stanie, wolę być sama niż z kimś, kto obwarowuje swoją miłość warunkami.

Jej słowa wprawiły go w takie zaskoczenie, że stał jak słup, gdy Ashley ruszyła do drzwi. Odwrócił się, by ją zawołać, ale jej już nie było.

Ogarnął go przeraźliwy lęk. Z porażającą jasnością zrozumiał, co się stało. Nogi się pod nim ugięły, osunął się na kanapę i pochylił, opierając twarz na dłoniach.

Zniszczył coś niezwykle cennego i wiedział, że nigdy sobie tego nie wybaczy. Nie zasługiwał na przebaczenie.

Boże, co on najlepszego zrobił! Ashley weszła do jego gabinetu i poinformowała go o ciąży obojętnym tonem, jakby mówiła o wizycie u dentysty albo kupowaniu butów. Kiedy dowiedziała się o ciąży kuzynki, skakała niemal z radości i twierdziła, że gdy ją to spotka, to będzie najszczęśliwsza na świecie. A teraz, gdy o tym mówiła, jej spojrzenie było

martwe.

Tak, to przez niego. I przez jego bezduszne egoistyczne wymagania dotyczące jej zachowania. Zabił w niej resztki życia i radości.

Cam miał rację. Eric miał rację. Ashley miała rację. Oni wszyscy widzieli coś, co on uparcie ignorował. W swojej arogancji uważał, że to on ma słuszność i wie lepiej, co jest dla Ashley dobre.

Myślał, że uda mu się ją zmienić, tymczasem ona była doskonała. Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo brakowało mu tych jej cech i zachowań, które wcześniej nazywał denerwującymi. Telefonów do pracy. Nagłych ataków czułości i zarzucania rąk na szyję. Entuzjazmu i spontaniczności w kontaktach z ludźmi.

Wysprzątała mieszkanie nie dlatego, że to lubiła. Usunęła wszystkie ślady swojej obecności, bo myślała, że on tego chce. Gotowała kolacje. Te ciągle niezliczone próby rezygnowania z siebie, by zadowolić jego, jemu sprawić przyjemność. Chciała dopasować się do jego wyobrażenia idealnej żony. A jemu wydawało się, że on takiej żony pragnie.

Zniknęła jej radość i żywiołowość. A wszystko dlatego, że okazał się największym idiotą na świecie.

Poczuł niemal mdłości, uświadamiając sobie, kiedy po raz ostatni powiedziała mu, że go kocha. Kiedy po raz ostatni okazała mu czułość. Kiedy się uśmiechała i była po prostu szczęśliwa.

Poczuł pod powiekami palące łzy. Zniszczył coś niezwykle pięknego. Odrzucił jej miłość. Dar, którym była ona sama. Arogancko i bezwzględnie dał jej do zrozumienia, że nie jest dla niego wystarczająco dobra. Że nie jest jego warta.

Z jego ust wydobył się przeciągły jęk. Nie jest jego warta? To on powinien lizać jej stopy. Nagle zrozumiał, jasno i bez wątpliwości, z czym

walczył od chwili, gdy po raz pierwszy ją zobaczył. Kochał ją. Nie tę nową uległą Ashley, ale tę dawną, impulsywną i pełną pasji. I próbował zniszczyć to, co kochał najbardziej.

Jak może liczyć, że Ashley mu wybaczy, skoro on nie wybaczy sobie tego do końca życia?

Ashley jest w ciąży. I chce się z nim rozstać.

Nie zasługuje na nią. Powinien pozwolić jej odejść i znaleźć kogoś, kto będzie ją uwielbiał, kto nie potraktuje jej tak jak on. Ale wiedział, że tego nie zrobi, bo to on uwielbiał ją do szaleństwa. I gotów był poświęcić resztę życia, by jej to udowodnić.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wysiadła z taksówki przed domem rodziców i otuliła się mocniej płaszczem. Najchętniej by z nimi nie rozmawiała, ale wolała to mieć za sobą.

Devon dzwonił do niej bez przerwy, w końcu musiała wyłączyć komórkę. Spodziewała się jego sprzeciwu. Na szczęście w biurze był tak zaskoczony, że udało się jej spokojnie wyjść.

Teraz chciał z nią porozmawiać. Zapewne wygłosi kolejny wykład o tym, że jest zbyt impulsywna, zbyt lekkomyślna i w ogóle nie taka jak powinna. A potem poinformuje ją, że przecież mogą mieć zupełnie udane małżeństwo. Bla, bla, bla...

Tylko że ona chciała czegoś więcej niż udane małżeństwo. Pragnęła mężczyzny, który pokocha ją i zaakceptuje bez zastrzeżeń. Może nigdy na takiego nie trafi. Ale to nie znaczy, że ma się zadowolić mężem, którego przekupił ojciec.

To był właśnie powód wizyty u rodziców. Postanowiła powiedzieć ojcu, by przestał wtrącać się w jej życie. A potem chciała przytulić się do mamy.

Weszła do mieszkania i zdjęła płaszcz.

– Mamo! Tato! – zawołała.

Gloria Copeland wybiegła z kuchni z radosnym uśmiechem.

– Witaj, kochanie! Co się sprowadza? Trzeba było zadzwonić, zaparzyłabym herbatę.

– Tata jest w domu? Muszę z nim porozmawiać. A właściwie z wami.

Gloria spojrzała na nią badawczo.

– Zaraz go zawołam. Coś się stało?

– Właściwie tak.

– Poczekaj na nas w salonie. – Gloria ruszyła w głąb mieszkania.

Ashley weszła do salonu, ale zamiast usiąść na kanapie, stanęła przy kominku, z rozkoszą grzejąc się w ciepłe ognia. Przyszło jej do głowy, że jej serce już nigdy się nie rozpali. Po chwili usłyszała za sobą kroki. Domyśliła się, że to rodzice. Powoli odwróciła się do nich twarzą.

– Ashley, masz jakiś kłopot? – spytał ojciec z niepokojem.

Wzięła głęboki wdech.

– Jestem w ciąży i rozstałam się z Devonem.

Gloria przytknęła dłoń do ust. William zmrużył oczy, marszcząc czoło.

– Co on ci zrobił?

– Co ty mi zrobiłeś! – rzuciła z goryczą. – Jak mogłeś posunąć się do takiej manipulacji?

William zaklął ze złością.

– Obiecał, że o niczym ci nie powie.

– Sama się dowiedziałam. Dokładnie w noc poślubną. Jesteś w stanie to sobie wyobrazić? Tuż po ślubie dowiaduję się, że mój własny ojciec zapłacił mojemu mężowi, żeby się ze mną ożenił.

– Williamie, o czym ona mówi? – spytała Gloria ze zdumieniem.

Świadomość, że matka o niczym nie wie, była dla Ashley wielką ulgą. Nie uniosłaby chyba zdrady obojga rodziców.

– Stałam się częścią umowy z Tricorp – wyjaśniła Ashley, siląc się na spokój. – Ojciec zmusił Devona do małżeństwa obietnicą fuzji.

– To nie tak! – zaprotestował William. – W twoich ustach brzmi to jak... – Nerwowo przeczesał palcami włosy. – Chciałem twojego dobra. Sądziłem, że Devon będzie umiał się o ciebie zatroszczyć. Wydawało mi się,

że idealnie do ciebie pasuje.

– Umiem się zatroszczyć o siebie. Mężczyzna nie jest mi do tego potrzebny. A chciałam wyjść za mąż za kogoś, komu będzie zależało właśnie na mnie, a nie na lukratywnym kontrakcie z ojcem.

– Mój skarbie! – Gloria wreszcie odzyskała głos. Podeszła do córki i objęła ją czule. – Tak strasznie mi przykro. Nie miałam o niczym pojęcia. – Przez chwilę głaskała ją po włosach. – A ciąża? Kiedy się dowiedziałas?

– Dziś rano. A potem pojechałam porozmawiać z Devonem.

– Jesteś pewna swojej decyzji? – spytał William. – Ja nie mam najmniejszych wątpliwości, że Devonowi na tobie zależy. Zastanów się. Rozumiem twoją złość i biorę na siebie całą odpowiedzialność za to, co się stało. Devon nigdy nie chciał cię okłamać. To był mój pomysł.

Milczała przez chwilę, próbując powstrzymać łzy.

– On mnie nie akceptuje. Uważa, że jestem roztrzepana, lekkomyślna, impulsywna, łatwowierna. Chciałby mnie zmienić. Naprawdę uważasz, że powinnam być żoną takiego człowieka? I jaki bym dała przykład swojej córce, żyjąc z mężczyzną, który mnie nie ceni? Czy matka, która nie ma szacunku wobec samej siebie, może tego nauczyć córkę?

Gloria spojrzała na męża piorunującym wzrokiem.

– Nie mogę uwierzyć, że posunąłeś się do czegoś takiego. Masz różne rzeczy na sumieniu, ale to już przekroczyło wszelkie granice. Równie dobrze mógłbyś powiedzieć swojej córce, że jej zdanie nie ma żadnego znaczenia.

William westchnął z bólem.

– Ashley, proszę, nie bądź na mnie zła. Chciałem twojego dobra. Jesteś moją jedyną córką, myślałem, że w ten sposób zapewnię ci dobrą przyszłość. Wydawało mi się, że ty i Devon stworzycie dobry związek.

Myliłem się i nie wiem, jak mam cię za to przepraszać.

– Nie chcę, żebyś wycofał się z waszej umowy – powiedziała Ashley cicho. – Nie możesz karać Devona za to, że nie jest w stanie mnie pokochać. Jeśli uważasz go za dobrego partnera w interesach, niech tak zostanie, tylko pozwól mi się z tego wypłatać. A na przyszłość chcę sama podejmować decyzje dotyczące mojego życia.

– Ashley, uwierz mi, nie chciałem cię skrzywdzić. Kocham cię najbardziej na świecie. Devon uważał, że powinnaś o wszystkim wiedzieć, ale ja nie chciałem go słuchać. Przez mnie miał związane ręce. Za to też cię przepraszam.

William nieśmiało objął ją i przytulił.

– Kocham cię. I pamiętaj, że w każdej sytuacji możesz na nas liczyć. Ty i dziecko.

– Wiem – szepnęła. – Też cię kocham, tatusiu: Ale pozwól mi popełniać moje własne błędy. Miałaś dobre intencje, ale ja pokochałam mężczyznę, który nie jest w stanie pokochać mnie.

Powoli wypuścił ją z objęć.

– Mam posłać kogoś po twoje rzeczy? Możesz się u nas zatrzymać tak długo, jak zechcesz.

Ashley pokręciła głową.

– Na razie przeniosę się do Peppy i zastanowię, co dalej. Muszę sobie znaleźć lepszą pracę. I pomyśleć o dziecku. Z jednym Devon ma rację: dość bujania w obłokach, najwyższy czas dorosnąć.

Jak długo jeszcze będzie go unikać? Devon chodził nerwowo po gabinecie. Przez ostatnie trzy dni, od kiedy Ashley od niego odeszła, Tnie był w stanie pracować. Dzwonił do niej niemal bez przerwy. Dzwonił do jej rodziców, do przyjaciółek, do całej niemal rodziny.

I wszędzie spotykał się z chłodnym przyjęciem.

Nie zwracał na to uwagi. Dla Ashley gotów był zapomnieć o dumie. Niech cały świat uważa go za żalostnego zakochanego dupka. Nieważne. Byle tylko ona wróciła. Tak by chciał zobaczyć jej rzeczy porzucane po całym mieszkaniu, czuć jej zapach w sypialni. A najbardziej chciałby ją widzieć szczęśliwą i uśmiechniętą.

Z pracy jechał prosto do mieszkania z nadzieją, że ją tam zastanie. Ale Ashley nie wracała, nie zabrała nawet rzeczy. Trochę go to zaniepokoiło.

Gdyby tylko odebrała telefon! Albo odpowiedziała na jeden z setek esemesów, które jej wysłał. Martwił się o nią coraz bardziej. A jeśli ma kolejny atak migreny? Kto się nią wtedy zajmie? Eric mówił, że cierpiała na bóle głowy wtedy, gdy była nieszczęśliwa. To Devon był przyczyną jej załamania.

Gdyby chociaż mógł z nią porozmawiać. Wyznałby jej wtedy, jak bardzo ją kocha. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, ile radości Ashley wniosła w jego życie.

Zadzwoniła jego komórka. Wyszarpnął ją z kieszeni, ale gdy spojrzał na wyświetlacz, rozczarowanie sprawiło mu niemal fizyczny ból. To był Rafael.

– Halo – powiedział stłumionym głosem.

– Mam córkę! – Rafael nie posiadał się z radości. – Trzy i pół kilograma! Urodziła się godzinę temu.

Devon przymknął oczy. Do goryczy rozczarowania dołączyła się jeszcze zazdrość. Najchętniej rzuciłby komórką o podłogę.

– To świetnie. A jak się czuje Bryony?

– Znakomicie. Jestem z niej naprawdę dumny. Przez cały poród oddychała tak jak trzeba. Ona jest jednak dużo silniejsza ode mnie. W

pewnej chwili myślałem, że nie dam rady. Ale mówię ci, stary, mam najpiękniejszą córkę na świecie. Jest bardzo podobna do swojej mamy.

– Pozdrów ją ode mnie. Gratuluję wam obojgu.

– Devon, czy u ciebie wszystko w porządku? Masz jakiś dziwny głos.

Zawahał się. Nie chciał psuć przyjacielowi radości, ale z drugiej strony czuł, że potrzebuje każdej rady i pomocy.

– Ashley jest w ciąży. I odeszła ode mnie – powiedział bez ogródek.

– Co takiego? No to niezłe bagno. Wydawało mi się, że ona jest w tobie zakochana. Co się stało? Nawiasem mówiąc, macie niezłe tempo. Który to miesiąc?

– Nie mam pojęcia – przyznał Devon znużonym tonem. – Trzy dni temu przyszła do mnie do biura, najpierw powiedziała, że jest w ciąży, a potem, że odchodzi.

– Musiało tobą niezłe tępnać. Mogę ci jakoś pomóc?

Devon opadł na krzesło, odwrócił się do okna, za którym powoli spadały płatki śniegu.

– Tak, poradź mi, jak mam ją odzyskać.

Zapadła chwila milczenia.

– Dobra, ale najpierw zadam ci pytanie. Czy ty ją kochasz? Czy raczej chodzi ci o to, że skoro jest w ciąży, to nie powinniście się rozstawać?

Devon zaklął głośno.

– Kocham ją. Wszystko spieprzyłem, ale ją kocham. Wątpię, żeby po tym wszystkim chciała mi uwierzyć. Niezłe nawywijałem. Przy mnie ty i Ryan jesteście niewinni jak ministranci.

– No to jest gorzej niż źle.

– Nie musisz mi tego mówić.

– Dobra, dam ci radę, którą sam dostałem od jednego gościa, kiedy

próbowałem przebłagać Bryony, żeby mi wybaczyła. Idź na całość albo daj sobie spokój.

– Co to znaczy, do cholery?

– To znaczy, że musisz postawić wszystko na jedną kartę. Naprawdę pokaż jej, jak bardzo ci na niej zależy, a potem padnij na kolana i proś o łaskę. Uwierz mi, jak się klęka po raz pierwszy, nie jest to zbyt przyjemne. Ale jeśli ona wróci, to i tak resztę życia będziesz przed nią klękał, więc zacznij się przyzwyczajać.

– Jeśli wróci, mogę klęczeć przed nią dzień i noc – mruknął Devon.

– Aż mnie korci, żeby ci teraz odpłacić za te wszystkie złośliwości i docinki, którymi nas w swoim czasie dręczyłeś. Ale cię oszczędzę. Odgrywać się na zbolałym dupku to żadna przyjemność.

– Dzięki, stary. Nie musisz przypadkiem zająć się córeczką? Chyba trzeba zmienić jej pieluszkę.

– Mama się nią zajmuje. Ale masz rację, wracam do nich. Rodzina to najlepsza rzecz na świecie. A ty rusz dupę i sprowadź swoją rodzinę do domu.

– Dzięki, Rafe.

– Nie ma za co, stary.

Devon schował telefon do kieszeni i zaczął rozmyślać nad radą przyjaciela. Idź na całość albo daj sobie spokój. No cóż, teraz musi jedynie przełożyć to na konkret. Gotów był zrobić wszystko, by Ashley dała mu drugą szansę.

Ashley siedziała na kanapie w mieszkaniu Peppy otulona w koc. Piła herbatę i patrzyła przez okno na padający śnieg. Padało od dwóch dni, całe miasto było już pokryte białym puchem. Tęskniła za swoim mieszkaniem... a właściwie mieszkaniem Devona. Za ciepłym kominką i wspólnym

oglądaniem filmów.

– No i jak tam? – Peppa opadła na kanapę. – Jak się czujesz? Dokuczały ci dziś mdłości?

Być może była to sprawa hormonów wywołujących zmienność nastrojów, ale troskliwość Peppy wzruszała ją do łez.

– Tak i nie. Nie umiem powiedzieć, czy to kwestia ciąży czy może raczej tego, że jestem w stresie. Cały czas jest mi niedobrze, nie mam na nic apetytu.

– Być może przyczyny są dwie. – Peppa zawahała się, jakby zastanawiając się, czy wyrazić na głos wątpliwości.

Ale nie należała do osób, które mają problem z mówieniem trudnych rzeczy. – Rozmawiałaś już z Devonem? – spytała bez ogródek.

Ashley odstawiła kubek z westchnieniem.

– Jeszcze nie. Okropny ze mnie tchórz.

– Wcale nie jesteś tchórzem. Miałaś odwagę pójść do niego do biura i wszystko mu wywalić. Jestem z ciebie dumna. Jak dorosnę, to chciałabym być taka jak ty.

W oczach Ashley znów zaszklily się łzy.

– No nie, muszę coś z tym zrobić – powiedziała, wycierając nos. – Peppa, jesteś najbardziej pozbieraną osobą na świecie. Jesteś mądra. Umiesz gotować. Jesteś piękna. I jesteś najlepszą przyjaciółką pod słońcem.

– I tak się dziwnie składa, że jestem samotna.

Ashley zachichotała.

– To dlatego, że jesteś cholernie wybredna. Powinnam się tego od ciebie nauczyć.

Peppa przysunęła się do przyjaciółki. Jej twarz nagle spoważniała.

– Ashley, ty chyba nie wiesz, że jesteś naprawdę wyjątkowa. My

wszystkie ciągle robimy jakieś głupoty, próbujemy dowiedzieć się czegoś o sobie, śpimy z nieodpowiednimi facetami, a tylko ty umiałaś zachować spokój i wierność sobie. Zawsze wiedziałaś, kim jesteś i czego chcesz. Znałaś swoją wartość. A to, że Devon okazał się fiutem, nie oznacza, że postępowałaś niewłaściwie. Może na chwilę zagubiłaś kierunek, ale przecież nie pozwoliłaś, żeby on cię zmienił.

Ashley uśmiechnęła się, ale zrozumiała, że Peppa nie do końca ma rację. Devon zmienił ją nieodwracalnie. To prawda, nie stała się kimś, kim nie chciała. Wiedziała jednak, że już nigdy nie będzie dawną Ashley.

Ale może takie jest życie. Ludzie się zmieniają pod wpływem innych ludzi i różnych okoliczności. Liczy się to, co potrafimy z tą zmianą zrobić.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Peppa skrzywiła się.

– Jeśli to jest kolejny domokrażca, to przysięgam, poleję schodki wodą. Jak zamarznie i parę razy spadną na tyłek, to od razu im się odechce tu przychodzić.

– A może to dostawa ze sklepu spożywczego? Niczego nie zamawiałaś?

– Hm, wydawało mi się, że umówiłam się na jutro, ale może masz rację. Już otwieram.

– Nie wstawaj. – Ashley rzuciła koc. – Od rana jesteś na nogach, a ja tylko leżę i użalam się nad sobą. – Zanim Peppa zdążyła zareagować, ruszyła ku drzwiom.

Wyobraziła sobie, jak Peppa polewa schodki wodą, by pokryły się lodem, i roześmiała się. Tak, przyjaciółka była zdolna do takich rzeczy.

Otworzyła drzwi i osłupiała. Za progiem stał Devon, płatki śniegu rozpuszczały się na jego włosach. Miał na sobie kurtkę, ale był bez szalika i bez czapki. Wyglądał, jakby nie spał od tygodnia.

– Cześć, Ash – powiedział głosem pełnym determinacji.

Zacisnęła palce na framudze.

– Cześć. Po co przyszedłeś?

– A jak myślisz? Nie widziałem swojej żony od tygodnia. Nie oddzwania, nie odpowiada na esemesy. Nie wiem, jak się czuje ani gdzie mieszka. A kiedy wreszcie udaje mi się ją odnaleźć, ona pyta, po co przyszedłem.

Przemknęła jej myśl, że nie powinien stać na zimnie, ale z drugiej strony nie chciała go wpuszczać do środka.

– Miałam zamiar przyjść jutro po rzeczy – oznajmiła, starając się ukryć drżenie głosu. – O ile nie masz nic przeciwko temu.

– Owszem, mam.

Zaskoczyła ją gwałtowność jego tonu.

– Ashley, czy moglibyśmy gdzieś porozmawiać?

Potrząsnęła głową.

– Nie uważam, żeby to był dobry pomysł.

Zacisnął usta.

– Nie uważasz, żeby to był dobry pomysł. Jesteś ze mną w ciąży. Jesteśmy małżeństwem. Niedawno wzięliśmy ślub. Naprawdę uważasz, że nie mamy o czym rozmawiać?

Zamknęła oczy i przyłożyła dłoń do czoła.

– Ashley, co się dzieje? Kto to przyszedł? – Po chwili za jej plecami stanęła Peppa.

Ashley odwróciła się.

– Wszystko w porządku. To Devon.

Peppa skrzywiła się, ale widząc uspokajający gest Ashley, cofnęła się do pokoju.

– W razie czego wiesz, gdzie jestem! – zawołała.

Ash skierowała uwagę na Devona.

– Wiem, że musimy porozmawiać, ale jeszcze nie jestem na to gotowa. Możesz mi nie wierzyć, ale naprawdę nie było to dla mnie łatwe.

Jego twarz złagodniała, zrobił krok do przodu.

– Wiem, skarbie. Ale ja mam ci tyle do powiedzenia. I chciałbym ci coś pokazać, a nie będę mógł tego zrobić, jeśli nie zgodzisz się porozmawiać. Daj mi chociaż to jedno popołudnie. Proszę. Jeśli potem nie będziesz chciała mieć ze mną do czynienia, sam zawiozę cię do mieszkania i pomogę ci się pakować.

Patrzyła na niego, oszołomiona błagalnym tonem jego głosu.

– Muszę wziąć płaszcz – mruknęła bez przekonania.

Nagle wyprostował się i jego oczy rozbłysły nadzieją.

– Przywiozłem ci buty.

– Przywiozłeś mi buty?

Przestąpił z nogi na nogę.

– Sześć par. Są w bagażniku. Nie wiedziałem, co tutaj masz. Wybrałem te najcieplejsze, żebyś nie zmarzła.

Miała wrażenie, że lodowata bryła w jej sercu zaczyna powoli tajać.

– Dziękuję – powiedziała cicho. – Pójdę po płaszcz i czapkę, a ty przez ten czas możesz przynieść buty. Najlepiej jakieś kozaki.

– Zaraz wracam. – Odwrócił się i pobiegł do samochodu.

Patrzyła, jak otwiera bagażnik i zagląda do kolejnych pudeł. Zauważyła, że sama wciąż stoi w progu, a do środka napływa zimne powietrze. Pośpiesznie weszła do mieszkania i zamknęła drzwi.

Wpadła do salonu, wzięła leżącą na stoliku szczotkę i zaczęła czesać włosy krótkimi gwałtownymi ruchami.

– Ash, co się dzieje? – spytała Peppa z niepokojem.

Ashley znieruchomiała.

– Sama nie wiem. Devon chce ze mną porozmawiać. Poprosił, żebym spędziła z nim popołudnie. A jeśli potem nadal będę chciała się z nim rozstać, to zawiezie mnie do mieszkania i pomoże się spakować. On jest jakiś... dziwny.

– To dość zrozumiałe – rzekła Peppa. – Najpierw powiedziałaś mu, że jesteś w ciąży, a potem że go rzucasz. To się nazywa nagła zmiana priorytetów.

– Chyba z nim porozmawiam.

– Zadzwoń do mnie. Chcę wiedzieć, co się dzieje.

Ashley skinęła głową, odłożyła szczotkę i poszła do garderoby po płaszcz i szalik. Wcisnęła czapkę na głowę i ruszyła do wyjścia. Otworzyła drzwi.

Devon trzymał w rękach futrzane kozaki.

– Pomogę ci – powiedział, klękając przy niej.

Oparła się o jego ramię, by utrzymać równowagę, a on najpierw włożył jej jeden but, a potem drugi. Kiedy się wyprostował, wziął ją za rękę i pomógł zejść po schodkach. Otworzył przed nią drzwi samochodu.

Usiadła na miejscu pasażera i zapięła pas

– Dokąd jedziemy? – zapytała, gdy ruszyli.

– Zobaczysz.

Z westchnieniem zmarszczyła nos. Wziął ją za rękę.

– Zaufaj mi. Wiem, że nie powinienem cię o to prosić, ale mimo wszystko zaufaj mi choć ten jeden raz.

Szczerłość w jego głosie głęboko ją poruszyła. Szczerłość połączona z bezradnością. Devon bardzo źle wyglądał, jakby cierpiał tak samo jak ona.

Nic z tego nie rozumiała. Wiedziała oczywiście, że dla niego jej odejście nie jest może powodem do radości, ale umowa z Copeland nie została zerwana, więc dostał to, na czym mu najbardziej zależało.

Zdziwiła się, gdy zatrzymali się przy jej schronisku dla zwierząt.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś?

Obszedł auto dookoła i otworzył przed nią drzwi.

– Chodź. Chcę ci coś pokazać.

Gdy znaleźli się w środku, poczuła znajome odgłosy i zapachy. Ze wzruszeniem zauważyła, że jak zwykle na blacie w recepcji śpi Harry, kot uchodzący już za maskotkę schroniska. Dzieci, które przychodziły tu po jakieś zwierzątko, uwielbiały go głaskać, a on uwielbiał ich pieszczoty.

Jeszcze bardziej zdziwiło ją, gdy Devon śmiałym krokiem poprowadził ją korytarzem, wzdłuż którego stały klatki dla zwierząt. Skąd wiedział, gdzie ma iść, skoro nigdy wcześniej tu nie był? Z lekko nerwowym uśmiechem otworzył drzwi do pokoju, w którym zwykle nowi właściciele zapoznawali się ze swoimi adoptowanymi pupilami. Zobaczyła Molly i innych pracowników schroniska. Stali w rzędzie obok siebie, uśmiechając się promiennie.

– Co się tutaj dzieje? – spytała Ashley.

– Przywitaj swój nowy personel – powiedział Devon.

– Jesteś dyrektorem Schroniska dla Zwierząt Copeland.

Otworzyła szeroko oczy.

– Nie rozumiem. Nadal możemy działać?

Molly podbiegła do niej i zarzuciła jej ręce na szyję.

– Tak, możemy działać! Wszystko dzięki twojemu mężowi. Przekazał nam fundusze. I to tyle, że wystarczy nam nawet na remonty i na działalność edukacyjną.

Ashley uwolniła się z objęć Molly.

– Zrobiłeś to dla mnie? – zwróciła się do Devona.

– Tak, ale zanim odeszłaś – odparł szorstko. – Rozmawiałem o tym z twoim ojcem przed przyjęciem. Oznajmiłem mu, że nie przyjmę stanowiska, jeśli nie przekaże pieniędzy na schronisko.

Była w szoku. Najchętniej zarzuciłaby mu ręce na szyję, ale wiedziała, że to mu się nie spodoba. Patrzył na nią z niepokojem, jakby nie był pewny, czy będzie mu za to wdzięczna.

– Wiem, ile zwierzęta dla ciebie znaczą.

Poczuła po powiekami łzy. Kochała go.

– Dziękuję – szepnęła. – Nie wiesz nawet, jak bardzo jestem ci wdzięczna. To schronisko jest dla mnie całym światem.

– A dla mnie ty jesteś całym światem...

Serce zabiło jej tak mocno, że musiała przyłożyć dłoń do piersi, by się uspokoić. Ale zanim zdążyła o cokolwiek zapytać, Devon zwrócił się do personelu:

– Chętnie zostalibyśmy z wami dłużej, ale muszę zabrać Ashley w jeszcze jedno miejsce.

Pożegnali się i wsiedli do samochodu. Była lekko zdezorientowana. Gdzieś w środku czuła kiełkującą nadzieję. Devon rzeczywiście był inny. A ta zmiana sięgała dużo głębiej niż żal czy poczucie winy.

– Co to miało znaczyć, Dev? – spytała, gdy ruszyli spod schroniska. – Powiedziałeś, że jestem dla ciebie całym światem.

Zacisnął palce na kierownicy.

– To znaczy dokładnie to, co powiedziałem. Mam ci wiele do powiedzenia, ale muszę cię prosić o cierpliwość. Nie chciałbym rozmawiać w samochodzie, kiedy prowadzę i nie mogę ani na ciebie patrzeć, ani cię dotykać. Chcę ci coś pokazać. Tam porozmawiamy.

Napięcie w jego głosie było wyczuwalne. Jakby obawiał się, że Ashley odmówi i zażąda, by zawiózł ją z powrotem. Chcąc go jakoś uspokoić, pochyliła się i położyła mu dłoń na nodze.

– Dobrze, Dev. Wysłucham cię.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdy wyjechali z miasta, pilnował się, by za mocno nie przyciskać pedału gazu. Czas mu się dłużył, chciał jak najszybciej dotrzeć na miejsce, ale droga była śliska.

Teraz najważniejsze było bezpieczeństwo żony i dziecka. Jego żony i jego dziecka. Kolejny raz poczuł, jak wielką moc mają te słowa. Jego żona. Kobieta, którą kocha i którą tak boleśnie zranił. I dziecko w jej łonie. Jego rodzina.

Co zrobi, jeśli nie otrzyma drugiej szansy?

Na razie nie chciał się nad tym zastanawiać. Już sama ta myśl doprowadzała go do szaleństwa. Tylko od niego zależało, czy ona mu wybaczy albo czy przynajmniej zgodzi się, by spróbowali jeszcze raz.

Była taka piękna, ale emanował z niej smutek. Jakby zgasło w niej jakieś światło albo ciemna chmura zasłoniła niebo i rzuciła na nią głęboki cień.

Pragnął, by znów uśmiechała się jak dawniej. Żeby była szczęśliwa. Ale najbardziej pragnął, by to on był powodem jej szczęścia. By była szczęśliwa z nim.

Droga do Greenwich w Connecticut trwała dłużej, niż się spodziewał. Podróż mijała w pełnym napięcia milczeniu. Kiedy wjechał w krętą drogę prowadzącą do domu, który chciał jej pokazać, do zmierzchu została im zaledwie godzina.

Zatrzymał się przed zakrętem prowadzącym na prywatny podjazd i zgasił silnik. Pomógł jej wysiąść, poprawił czapkę i szalik, by nie zmarzła, a potem wziął ją za rękę. Śnieg wciąż padał, cały krajobraz aż po horyzont

pokrywała dziewicza biel.

– Jak tu pięknie – powiedziała bez tchu.

Gdy patrzyła z zachwytem na łagodne wzgórza, na jej twarzy pojawił się marzycielski uśmiech. Serce mu zabiło. Właśnie taką chciał ją widzieć każdego dnia.

Poprowadził ją drogą pod górę. Zatrzymali się tuż przed zakretem. Wziął ją za rękę. Stali teraz twarzą do siebie, ich oddechy zamieniały się w obłoki białej pary. Płatki śniegu powoli wirowały.

– Ashley... – zaczął, ale głos uwiązł mu w gardle.

Przechyliła głowę i spojrzała na niego pytająco.

– Słucham.

Jej głos zabrzmiał słodko i czysto. Ciszę, która tu panowała, przerywał jedynie stłumiony trzask gałęzi na drzewach. Tak wiele chciał jej powiedzieć, że nie wiedział, od czego zacząć. W końcu dał za wygraną.

– Ash, ja cię kocham. Stoję tu i próbuję znaleźć najbardziej odpowiednie słowa na to, co chciałbym ci przekazać, ale w mojej głowie jest tylko jedno: kocham cię i nie mogę bez ciebie żyć. Nie każ mi żyć bez siebie.

Jej oczy otworzyły się szeroko. Potrząsnęła głową, jakby nie umiejąc znaleźć odpowiedzi na jego nieoczekiwaną deklarację.

Nagle w jej spojrzeniu pojawił się ból, który przygniótł go niewyobrażalnym ciężarem. Była w tym pamięć wszystkich strasznych rzeczy, które jej zrobił powiedział. Gotów był paść na kolana i błagać ją o przebaczenie.

– Jeśli mnie naprawdę kochasz, to dlaczego chcesz, żebym się zmieniła? Ty nie kochasz prawdziwej mnie, kochasz swoje wyobrażenie o idealnej żonie. Musisz jednak wiedzieć, że ja taka nie jestem. I nigdy nie

będę.

Była piękna w swoim gniewie. Oczy jej zajaśniały i rzucały ogniste błyski. Policzki i usta zaczerwieniły się.

– To prawda, chciałem cię zmienić, ale to był największy błąd mojego życia. Byłem głupi. – Położył jej dłonie na ramionach i spojrzał prosto w oczy. – Jesteś najcudowniejszą, najbardziej drogocenną istotą, jaką poznałem. Nie widziałem tego, bo nie chciałem widzieć. Kiedy twój ojciec zaproponował małżeństwo, wkurzyłem się i powiedziałem, żeby się nie wtrącał.

– Zupełnie jak ja – mruknęła Ashley.

– Ale prawda jest taka, że nie miałem nic przeciwko małżeństwu z tobą. Powtarzałem sobie, że jestem zły, ale gdzieś w środku chciałem się ożenić i założyć rodzinę. Z tobą. Jednak przez cały czas byłem rozdarty i zachowywałem się jak niedojrzały gówniarz. Myślałem tylko o tym, że zostałem zmuszony do małżeństwa, a nie o tym, że jestem już na to gotowy. Opierałem się dla zasady. A to, co się wydarzyło podczas nocy poślubnej, załamało mnie, bo nie chciałem cię skrzywdzić. Poczuję się osaczony. Zapytałaś mnie, co czuję, a ja nie umiałem przyznać się do swoich uczuć nawet przed sobą. Więc dałem się ponieść frustracji i zacząłem gadać te głupoty o udanym małżeńskim. A tak naprawdę chciałem, żeby było tak jak dawniej, tylko żeby nie musiałem czuć tej bezradności, która się pojawiała, gdy padało pytanie o miłość.

Opuścił ręce i z westchnieniem zrobił krok w tył.

– Twoja rodzina wprawia mnie w zakłopotanie. Czasem nie wiem, jak mam się przy nich zachowywać. Ja nie miałem dużej kochającej rodziny. Twój ojciec mówił do mnie „synu”, chciał, żebym się z tobą ożenił, a mnie jedynie dźwięczało w głowie, że do was nie pasuję. Że nie jestem tego wart.

Co budziło moją złość, bo gdy wyprowadziłem się z domu, to przyrzekłem sobie, że nigdy nie będę się czuł gorszy od innych.

Patrzyła na niego, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Przestraszyłem się ciebie. Wdarłaś się w moje życie i wywróciłaś je do góry nogami. Byłaś jedyną osobą, której nie mogłem kontrolować i umieścić we właściwym miejscu. Twój uśmiech wywracał mi wszystko w środku na drugą stronę. Przy tobie traciłem panowanie nad sobą, rozklejałem się. Poczulem się zagrożony. I uznałem, że jeśli trochę stłumię twój żar, to będę umiał kontrolować swoje reakcje.

– Nie miałam pojęcia, że tak źle na ciebie działałam.

Potrząsnął głową.

– Ashley, nie rozumiesz? To nie z tobą był problem, ale ze mną! – Przyciągnął ją do siebie. – Jesteś całym moim światem. Całym moim życiem. I będę to udowadniał każdego dnia. Powiedziałaś mi, że potrzebujesz mężczyzny, który będzie się tobą zachwycał. Który zobaczy w tobie piękną, cudowną kobietę. Który zaakceptuje cię bez zastrzeżeń. Nie musisz daleko szukać. Ten mężczyzna stoi przed tobą i daje ci swoje serce.

Jej oczy były pełne łez. Otworzyła usta, by mu odpowiedzieć, ale nie zdążyła. Pocałował ją, długo i namiętnie.

– Nic jeszcze nie mów – szepnął. – Muszę ci coś pokazać.

Wziął ją za rękę i ruszył drogą. Gdy minęli zakręt, stanęła jak wryta na widok dużego domu na wzgórzu. Gdzieś w oddali rozległo się szczekanie psów. Ashley rozejrzała się z ciekawością. A wtedy na wzniesieniu ukazały się dwa psy i ruszyły pędem w jej stronę.

– Mac! Paulina!

Opadła na kolana, a psy zaczęły się do niej łąsić z radosnym popiskiwaniem.

– Skąd się tutaj wzięłyście? – szepnęła zdziwiona.

Devon pomachał do Camerona, który stał na wzgórzu, a potem pomógł Ashley wstać.

– Są w komplecie z domem – odparł z powagą. – Skoro zostałam nową dyrektorką schroniska, to uznałem, że jakieś zwierzęta też powinny z nami zamieszkać.

Spojrzała na dom.

– To twój? – spytała z wahaniem.

– Nie, twój.

– Jak to? Jakim cudem? – W jej oczach pojawiły się dawne błyski radosnego entuzjazmu.

Objął ją mocno.

– Marzyłaś o domu pełnym dzieci i zwierząt. Zignorowałem to, bo nie byłem gotowy na zmiany. Uważałem, że moje mieszkanie jest wystarczająco wygodne. Ale ja chcę być tam, gdzie ty będziesz szczęśliwa. Przyjaciel poradził mi, żebym poszedł na całość albo dał sobie spokój. Idę na całość, Ash. Zrobię wszystko, żebyś tylko do mnie wróciła.

Wtuliła się w niego ufnie.

– Kocham cię, Dev. Nikt mnie tak nie zranił jak ty, ale z nikim nie byłam taka szczęśliwa jak z tobą.

– I będziesz szczęśliwa, przekonasz się.

– To może na początek pokażesz mi mój dom? Zalała go radość tak wielka, że zabrakło mu słów i potrzebował kilku chwil, żeby dojść do siebie.

– Transakcja nie jest jeszcze sfinalizowana, ale mam klucze. Chodź, obejrzymy go.

Wzięła go pod rękę i ruszyli podjazdem w kierunku domu.

– Wyobraź sobie, że nasze dzieci będą się bawić w tym ogrodzie –

powiedziała z rozmarzeniem.

Przytulił ją i pocałował w skroń.

– Wiesz, co jest w tym dla mnie najpiękniejsze? Spojrzała na niego pytająco.

– Że uśmiech ich mamy będzie uszczęśliwiał ich tatę każdego dnia, do końca życia.

TTLR